

nr K: 721/1695

W 2004

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Turystyki
87-10 Toruń, ul. Żołnierska 24, tel. 0048 56 55 22 166
e-mail: fundacja@elzbieta-zawacka.pl
REGON 142517716 NIP 525-000-000 KRS 0000000000
Nr i-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244



krystyna Łakomska

-100 Toruń

orka.

adriego Strawiński

im Jodeli

Toruń
tej nocy.
Przybyła Janina Maria
z d. Fitowska

K: 721/1695 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Przybyła Janina Maria
T. K-721/1695 Toruń
Toruń tej. nowiz.

I./1. Relacja —

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora

II. Materiały uzupełniające relację

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945

III./5. Inne ...

IV. Korespondencja

V. Nazwiskowe karty informacyjne

VI. Fotografie

k. 1 s. 1
k. 3 s. 1-4
k. 54 s. 1-65
k. 1 s. 1
k. 17 s. 1-17
k. 1
dwie ikonografii

1/3. Inne materiały dokumentacyjne
- Przybyła Janina

1. Protokół przekazania materiałów
sp. E. Przybyły; z dnia 10.11.2006,
r.k.p. k. 151



1
Kritujs oolbion
pauit mikon z czasow
okupacji sp. Eugeniusza
Przybyl:

- maszynopis - str. 1-11
- zeszyty nr pierwszy str. 1
- zeszyt nr trzydziesty osmy - str. 1

Wyproszono me okres
miesiace - do 18.08.2006

Kritujs oolbion
Elzbieta Skerska

do 16.08.2006

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Sluzby Polek"
87-100 Torun, ul. Podmurna 93
tel. 056 65 22 186, e-mail: archAK@um.torun.pl
REGON 870502736

p. Strawinska
Jadwiga
z ol. Przybyl

adres:
1) ul. Legionow 139
m. 40
tel. 639 46 23

Kritujs oolbion
(zlot) 14

10.11.2006

Jadwiga Skerska

II. Materiały uzupełniające relację: Przybyłowa Janina

1. Janina Przybyłowa, z notatnik bibliotecznych, Biblioteczne, nr 11/1961r., kserokop. k. 1 s. 1-2
2. Leonard Janękowski, biogram Janiny Marii Przybyły, Polski słow. biograficzny, t. XXIX, kserokop. s. 125 k. 1 s. 3-4
3. H. Łakomska, art. pt. „Pamięć...”, kserokop. napisu k. 1 s. 4
4. Biografia Janiny Marii z Fitowskich Przybyłowej 1892-1975 autorstwa Krystyny Łakomskiej, napis (osobna numeracja) k. 41 s. 1-41
5. art. Leonarda Janękowskiego Eugeniusza Przybyły i Janiny Przybyłowej, Wybitni ludzie Torunia, (20) kserokop. str. 301-305 k. 3 s. 42-46
6. L. Janękowski, Eugeniusz i Janina Przybyłowie, Roz. Toruński, T. 11 s. 87-105, kserokop. k. 10 s. 47-65

wel Brandt, również z biblioteki w Dorpacie, trzecia zaś osoba — o, jakże krzepiąca to niespodzianka! — Polka, Adela Gardzielewska, zatrudniona z racji swoich uzdolnień graficznych.

Zwolna zaczęłam rozglądać się w bibliotece. Jak wiele się tu zmieniło! Nie widać śladu polskiej książki, jej miejsce zajęły druki niemieckie.

Książnica toruńska była zawsze bastionem polskości na Pomorzu. Z księgozbiorów jej gromadzonych od XVI stulecia promieniowała nauka polska na wszystkie nadbałtyckie kraje; były tu dokumenty, świadczące o niezaprzeczalnej polskości tej ziemi. Lecz hitlerowska racja stanu nakazywała zburzyć ten bastion i zatrzeć jego ślady, aby po polskości nie pozostało nic na Pomorzu, „odwiecznie niemieckim kraju”.

Jednak druki polskie Książnicy, jak dowiedziałam się od Adeli, nie uległy jeszcze zagładzie. Przerzucone do najdalszych części magazynów, leżały tam jako materiał martwy, przeznaczony na makulaturę.

W czwartym roku wojny „Stadtbibliothek” zgłosiła nagle zapotrzebowanie na „polską siłę”. Los padł na mnie. Zaznaczam, że w aktach „Arbeitsamt” rejestrowałam się stale jako bibliotekarka, przemilczając istotny mój zawód nauczycielki.

Dyrektor Freymuth poinformował mnie o moich obowiązkach. Będę przeglądała przedwojenne katalogi i wyszukiwała w nich dzieła polskie na podane mi tematy. Tytuły tych dzieł będę tłumaczyła na język niemiecki. Potem książki te zostaną skatalogowane i włączone do księgozbioru obecnego.

A więc ulga!.. I cicha radość. Powrócą na półki książki polskie, choć zapewne w niewielkiej liczbie. Będę jednak starała się pracować gorliwie, aby było ich jak najwięcej.

Pierwszy temat, jaki otrzymałam, to historia miast polskich. Wertowałam katalogi karta za kartą. Wynotowywałam sygnatury. Potem Brandt przynosił z magazynów partie książek i kładł je na moim biurku. Łatwo zrozumieć, co czułam na ich widok. Stęskniona, spragniona książki polskiej, wpijałam się wzrokiem w za-drukowane karty. Szybko zgłębiałam ich treść, kwalifikując do włączenia.

A potem posypały się inne tematy: Kopernik, Pomorze, niektóre postacie z historii polskiej, wreszcie zagadnienia z dziedziny sztuki.

Po pewnym czasie zaczęłam zaprawiać się w katalogowaniu. Uczył mnie tej sztuki sam Freymuth. Nie łatwe to były sprawy. Wybierano mi teksty trudne, najczęściej obcojęzyczne, kilka razy musiałam przepisywać kartę, zanim uznano, że książka jest dobrze skatalogowana. Niemniej mozołna była nauka pisma bibliotecznego. Na moment wtedy nie przypuszczałam, że lekcje te, które mi tyle udręki sprawiały, w niedalekiej przyszłości tak bardzo mi się przydadzą.

Freymuth ponaglał mnie w robocie. Nie zaniebdywałam się, pragnąc jednak wydobyc jak najwięcej książek polskich, przedstawiałam dyrektorowi coraz to nowy materiał. W ten sposób przeciągała się praca i odwlekał się termin zagłady dla pozostałych książek.

A książek tych była niezmierzona ilość. Były to nie tylko druki należące do Książnicy, ale również książki zwieziane tu z kilku instytucji Torunia oraz prywatne bibliofilskie zbiory. Złożone w dużej sali, piętrzyły się w stosach aż do sufitu. Żalony był widok tych książek — więźniarek, mający swą głęboką, historyczną wymowę.

Miała też Książnica swoje podziemne życie. Przeglądając polskie katalogi, wy-notowywałam z nich w ukryciu sygnatury „książek do czytania”. Karteczkę do-ręczałam woźnej, pani Gardzielewskiej, która wsuwała się do magazynów, gdy nikogo już w gmachu nie było i wynosiła naręcza książek polskich. Z mieszkania

WSPOMNIENIA BIBLIOTEKARZY

J. PRZYBYŁOWA

Z NOTATNIKA BIBLIOTEKARZA*)

Zburzony bastion polskości.

Nigdy nie zapomnę tego uczucia, z jakim zbliżałam się w dniu 12 kwietnia 1943 r. do gmachu toruńskiej Książnicy, skierowana tam do pracy przez niemiecki „Arbeitsamt”. Szłam powoli, jakby mi ktoś do nóg przywiązał ciężary, pełna lęku na myśl o tym, czego tam będą ode mnie żądać.

Książnicę znałam dobrze sprzed wojny, z czasów gdy dyrektorem jej był Zygmunt Mocarski, związany z naszym domem bibliofilskim umiłowanym książką. Ale Mocarski już nie żył, zmarł w Warszawie we wrześniu 1941 r., złamany okrop-nościami wojny, a Książnica, zamieniona przez okupanta na „Stadtbibliothek”, służyła nauce niemieckiej.

Z ciężkim sercem stanęłam w drzwiach biblioteki. Cała przeszłość mo-mentalnie przesunęła mi się przed oczyma, wynurzyły się znajome twarze, przy-pomniał się dawny nastrój. Dziś tutaj obość, pustka, martwość.

Ale spojrzenie rozjaśniło się na chwilę. Oto dostrzegam, że na parterze mieszka jeszcze dawna woźna Książnicy, Anna Gardzielewska, widocznie tolerowana tutaj i zapewne potrzebna do pilnowania tych bezcennych zbiorów. Świadomość ta do-daje mi odwagi przed ostatecznym dotknięciem klamki u drzwi dyrektora.

W Książnicy zatrudnione były trzy osoby. Dyrektorem był Otto Freymuth, Niemiec bałtycki, były bibliotekarz uniwersytecki w Dorpacie, zastępującego Pa-

*) Fragmenty pracy wyróżnionej w 1960 r. w konkursie na wspomnienia biblio-tekarzy. (Wybór i opracowanie — E. P.).

Biblioteczna 11/1956

jej przedostawały się książki do rodzin po'skich. Po odbytej wędrówce wracali na swoje miejsca.

Nadszedł styczeń 1945 roku. Praca w Książnicy szła normalnym torem, atmosfera zdawała się jednak jakby naelektryzowana. Freymuth i Brandt chodzili osowiali, zamknięci w sobie, coraz częściej przebywali w swoim pokoju i coś szeptali. Z Adela porozumiewaliśmy się wzrokiem, starając się ukryć w oczach blaski spowodowane przecuciem, że coś się gotuje. W domu zaczęłam szyć flagę biało-czerwoną dla Książnicy.

Sobota 19 stycznia była ostatnim dniem urzędowania niemieckiego w Książnicy. W niedzielę uciekł zarząd miejski, a z nim władze Książnicy. Tegoż dnia wieczorem policja niemiecka wyrzuciła z mieszkania rodzinę Gardzielewskich, Książnicę przeznaczono na kwatery dla niemieckich żołnierzy.

Nazajutrz dowiedzieliśmy się, że Toruń jest okrażony. W Książnicy stacjonuje wojsko niemieckie, dostępu do niej nie ma. Nad miastem coraz więcej pocisków.

Dnia 24 stycznia nastąpił potężny wybuch amunicji na Dworcu Głównym. Z okien Książnicy posypały się szyby. Obficie padający śnieg dostaje się do wnętrza magazynów.

W czwartek dnia 1 lutego nad ranem Niemcy wycofują się. Toruń wolny! Człowiek! Wojsk radzieckich ukazują się na ulicach miasta.

Dnia 2 lutego docieram do Książnicy jeszcze pod ostrzałem. Jakże ponury widok! Na gmachu strzępy szerniałych plakatów. Olbrzymie okna bez szyb. Na ulicy polamane resztki wozów. Na topniejącym śniegu zwaly śmieci.

Pani Gardzielewska już na miejscu. Lamentuje nad mieszkaniem. Oczywiście wszystko ograbione. Widocznie działa tu także hieny miejscowe. Oglądamy bibliotekę. Drzwi porozbijane. Kluczy nie ma. W gabinecie dyrektora i w sekretariacie nieład ogromny. Dwa biurka rozbite, szuflady powyciągane, na ziemi porzucane papiery. Zniknęły dwie maszyny do pisania. Poszarpano przewody elektryczne. Kanalizacja nie działa. W magazynach przy oknach gruba warstwa odłamków szkła i śniegu. Woda z roztopów saczy się w głąb gmachu.

W przylegającym pokoju dwie skrzynie, w które przed ucieczką pakowano książki. Pracy tej nie zdążono zakończyć. Okazuje się, że jednak zrabowano już 36 pak, w biurku bowiem natrafiamy na dokładne wykazy wywiezionych zbiorów. Na końcu Freymuth dopisał ołówkiem adres: Stadarchiv Marburg.

Zdzieramy pospiesznie i usuwamy napisy niemieckie wewnątrz i zewnątrz gmachu. Pan Gardzielewski przygotowuje dla Książnicy tablicę z napisem polskim. Umieszczamy ją na drzwiach frontowych. W oknie zawieszamy chorągiew białoczerwoną, którą przyniosłam z domu. Tak przystrojona Książnica wita radośnie wolność i konstytuujące się w dniu 5 lutego polskie władze miasta Torunia.

Książnica dźwiga się.

W kilka dni po oswobodzeniu Torunia pojawił się w moim mieszkaniu młody licjant, wzywając mnie do Zarządu Miejskiego. Coś mi mówiło, że to pewnie w sprawie Książnicy. Uważając, że moja rola tam skończona, siedziałam w domu, oczekując skierowania do pracy od władz szkolnych. Ale tych władz jeszcze nie było. Poszłam więc do Zarządu Miejskiego. Naczelnik Wydziału Kultury zwrócił się do mnie z prośbą o zorganizowanie pracy w Książnicy. Zgodziłam się chętnie. Zostałam tam już kilka krzątających się osób, wśród nich Emmę Skobejkę, dawną sekretarkę dyr. Z. Mocarskiego, Mieczysława Bagińskiego, dwóch braci Gardzielewskich z siostrą Adela, Basię Gąsowską i Stenię Frelichowską.

Przystąpiliśmy najpierw do oczyszczenia budynku. Nieopisany zapał ogarniał wszystkich. Szybko zmiatano odpadki szkła i wynoszono kosze śmieci. Na wyścigi

zmywano podłogi, mężczyźni, jak umieli, naprawiali zamki i klamki u drzwi, w magazynach zabezpieczyli okna deskami, aby deszczu i śniegu nie dopuścić do wnętrza. Pracy tej, bądź co bądź ciężkiej, bo fizycznej, towarzyszyły humor i ochota. Był to bodajże najbardziej wruszające współzawodnictwo, jakie widziałam.

Trudności pojawiły się, gdy przyszło do fachowych napraw. Rzemiosło zrujnowane przez wojnę jeszcze się nie dźwignęło, w sklepach pustki. Jednakże przy pomocy władz miejskich udało się pozyskać prywatnych majstrów oraz zdobyć potrzebne materiały.

Postanowiliśmy co rychlej przywrócić Książnicę taki wygląd, jaki miała przed wojną. Z czytelników usunęliśmy druki niemieckie, na półki wrócili książki polskie. Pozostawiliśmy jedynie słowniki różnjcyczne i encyklopedie sprowadzone przez okupanta. Następnie rozpoczęła się żmudna praca w magazynach. Szło o przywrócenie dawnego układu książek. Książnica powstała z połączenia starych księgozbiorów pomorskich, które stały w magazynach oddzielnie, a tym samym przedstawiały historię tworzenia biblioteki. Niemcy zburzyli ten system i z wybranych książek utworzyli jeden skomasowany księgozbiór.

Zaczęliśmy przywracać porządek pierwotny w oparciu o inwentarze. Pracę tę kierowała p. E. Skobejko, która najlepiej знаła dawne magazyny. Równocześnie zdecydowaliśmy się już od dnia 12 marca otworzyć Książnicę dla czytelników, którzy niecierpliwie na to czekali.

Pragnąc jak najrychlej dostarczyć popularną książkę do czytania szerokim kręgom społeczeństwa, Zarząd Miejski powziął myśl zorganizowania oddzielnej wypożyczalni książek, przekazując Książnicy realizację tego projektu. Pracy tej podjął się p. Bagiński. Użyto na ten cel książek z dawnych placówek Towarzystwa Czytelni Ludowych. Dokonano wyboru książek, sporządzono inwentarz, przygotowano katalogi. Na dzień 1 maja 1945 r. biblioteka była już gotowa, po czym nastąpiło uroczyste jej otwarcie. Biblioteka otrzymała nazwę: „Miejska Czytelnia Ludowa” i podlegała bezpośrednio Zarządowi Miejskiemu. Początkowo mieściła się w gmachu Książnicy, potem uzyskała lokal w Dworze Artusa.

Równocześnie z tą akcją segregowano pospiesznie książki zajęte przez okupanta, aby zwrócić je właścicielom. Zabezpieczano też książki poniemieckie i w ogóle bezpanskie, zajęto księgozbiór Freymutha w jego byłym mieszkaniu i złożono w Książnicy jako depozyt. Rozwinęliśmy też akcję pomocy dla szkół i składaliśmy komplety dla opustoszałych bibliotek szkolnych. Wszystkie te zajęcia wymagały wysiłku, jeden więc pracował za trzech.

Janina Przybyłowa

Przybyłowa z Fitowskich Janina Maria (1892—1975), nauczycielka, dyrektor Książnicy Miejskiej w Toruniu. Ur. 1 IX w Baszni Dolnej w pow. cieszanowskim, w rodzinie chłopskiej, była córka Edwarda i Eugenii z domu Tacy.

Maturę Janina złożyła w Przemyślu w r. 1912. Początkowo uczyła w rodzinnej wsi, potem w Przemyślu. Jednocześnie w l. 1918—25 studiowała filologię polską na Uniw. Lwow. Po ukończeniu studiów uczyła języka polskiego w II Państwowym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim w Przemyślu. W r. 1928 przeniosła się do Torunia, gdzie pracowała w Państwowym Seminarium Nauczycielskim do r. 1935, a po jego likwidacji w nowo powstałym Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi. W r. 1933 wyszła za mąż za artystę malarza i bibliofila Eugeniusza Przybyła. W Toruniu P. organizowała akcje odczytowe Tow. Czytelni Ludowych. W styczniu 1939 została sekretarzem Tow. Bibliofilów.

W czasie okupacji niemieckiej P. pracowała jako tłumaczka w Urzędzie Stanu Cywilnego, a od r. 1943 w Książnicy Miejskiej, przyczyniając się do ochrony zbiorów Książnicy. Przechowała też wraz z mężem akta Tow. Bibliofilów. Po oswobodzeniu miasta zajęła się z polecenia władz miejskich reorganizacją tej biblioteki, mianowana 5 II 1945 jej wicedyrektorem, a 11 II 1946 dyrektorem. Na tym stanowisku broniła skutecz-

*Polski słownik
biograficzny, t. XXIX
str. 125*

nie niezawisłości Książnicy jako księgozbioru regionalnego przed włączeniem jej do tworzącej się Biblioteki Uniwersyteckiej. Dostosowywała pracę Książnicy do zadań popularyzacji czytelnictwa i nauki otwierając w Toruniu filie biblioteczne, czytelnie dziecięce, czytelnie czasopism oraz punkty biblioteczne w zakładach pracy. Równocześnie P. pisała artykuły do prasy lokalnej i ogólnopolskiej (m. in. *Książnica w służbie mas*, „Ilustr. Kur. Pol.” 1951 nr z 4 III), wygłaszała pogadanki w radiowęźle toruńskim. Losów Książnicy w czasie wojny dotyczyła publikacja P-ej *Książnica Miejska im. Kopernika w Toruniu wobec lawiny* (Tor. 1945). W pracy zbiorowej poświęconej pierwszemu dyrektorowi Książnicy Miejskiej pt. „Zygmunt Mocarski” (Tor. 1946) zamieściła artykuł biograficzny *W służbie książki*; również jej pióra życiorys Mocarskiego ukazał się w „Kwartalniku Historycznym” (1946 z. 3—4). W r. 1949 ogłosiła monografię o rajcy toruńskim pt. *Jakub Kazimierz Rubinkowski* (Tor.), na której podstawie uzyskała magisterium. W r. 1954 P. została przeniesiona na emeryturę.

W l. n. była związana z Biblioteką Uniwersytecką, gdzie w zespole „Słownika Biograficznego Pracowników Książki Polskiej” przygotowała do druku kilka życiorysów. W l. 1957—63 pracowała w bibliotece Liceum im. Kopernika. Zajęła się także publikacją zbieranych od dawna utworów o Toruniu, które wydało Tow. Bibliofilów im. Lelwela w Toruniu pt. „Toruń w opisach poetyckich. Głosy wieków” (Tor. 1958) oraz Tow. Miłośników Torunia pt. „Toruń w opisach literackich. Głosy wieków” (Tor. 1973). Ogłosiła również wspomnienia o Książnicy pt. *Z notatnika bibliotekarza* („Bibliotekarz” 1961 nr 11) oraz artykuły: *Z dziejów Biblioteki Szczanieckich w Nawrze* („Zesz. Nauk. Uniw. Tor. Nauki human.-spół., Nauka o Książce” Z. 29. Tor. 1968 nr 5) i *Marian Sydow — toruński cicerone* („Roczn. Tor.” 1971 nr 6). W r. 1973 P. została członkiem honorowym Tow. Bibliofilów. Ostatnie dwa lata życia spędziła w Domu Rencistów we Wrzosach pod Toruniem. Tu zmarła 12 X 1975, pochowana na toruńskim cmentarzu garnizonowym. Była odznaczona m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W małżeństwie z Eugeniuszem Przybyłą (1885—1965) P. dzieci nie miała; wychowywała córkę męża z jego pierwszego małżeństwa Jadwigę.

Baranowski H., Bibliografia miasta Torunia, W. 1972; Zagórowski, Spis nauczycieli, II; — Chmielewska U., Pamięci Janiny Przybyłowej, „Ilustr. Kur. Pol.” 1975 nr 224 s. 5; Jarzębowski L., Eugeniusz i Janina Przybyłowie, „Roczn. Tor.” 1979 s. 87—105 (fot.); tenże, Eugeniusz Przybył (1884—1965), Janina Przybyłowa (1892—1975), w: Wybitni ludzie dawnego Torunia, W. 1982 s. 301—5.

Leonard Jarzębowski

5
4

Pamięć...

W szeszedziesiąt rocznicę wybuchu wojny, która przypadła na wrzesień tego roku, ukazały się nieśmiałe publikacje i delikatne wspomnienia. Jest oczywiste, że ludzie chcą żyć w spokoju i nie chcą rozdrapywać starych ran. Ostatecznie, za naszą zachodnią granicą „stoi Grenzschutz” nastawiony do Polaków przecież przyjaźnie! Ale nikt też nie może wymagać od nas, że przy okazji układania dobro sąsiedzkich stosunków, tym razem z zachodnim sąsiadem, wygładzimy historię II wojny światowej na tyle, że stracimy pamięć o tych, którym pamięć jesteśmy winni. Z okazji zbliżającego się Dnia Nauczyciela, może warto wrócić do wspomnień nauczycielki z przedwojennej „Królowki” (Liceum i Gimnazjum im. Królowej Jadwigi) w Toruniu. W swej twórczości starała się ocalić pamięć m.in. o nauczycielach i toruńskiej młodzieży, a więc środowisku, które było jej bliskie. W jednym artykule z cyklu: „Okupacja hitlerowska” konwój, Janina Przybyłowa pisała:

„Było to 6 lipca 1940 roku. Dzień był słoneczny, ale nieupalny. Około 10-tej rano wyszedłem do piekarni po chleb, gdyż dopiero o tej godzinie Polakom w Toruniu dozwolone były zakupy. Piekarnia znajdowała się na rogu ulicy Mickiewicza i Kochanowskiego. Przechodniów na ulicy było niewielu, chodziło się zresztą szybko, w milczeniu, nikt nie zatrzymywał się i nie oglądał poza siebie. Naraz na szosie bydgoskiej od strony fortów dostrzegłam gromadę ludzi, posuwających się środkiem jezdni ku miastu. Nie było to nowością. Raz po raz ciągnęły przez naszą ulicę furmanki wysiedlanych przed łniwami chłopów z okolicznych wsi, to znów przechodzili jeńcy cywilni, pędzeni do pracy. Często też maszerowały tą drogą oddziały hitlerowskie lub zaprzyjaźnione z nimi kompanie ukraińskie, zdążające ze śpiewem na ćwiczenia. Gdy jednak załatwiłam sprawunek i skierowałam się ku wyjściu, korowód zbliżył się już do miejsca, w którym znajdowałam się, a widok jego od razu zmroził krew w żyłach.

– Wywoż! – wyrwał się zdławiony głos z piersi... Ulica znieruchomiła. Zastygła w przerażeniu. Wywożono z Torunia nasze dzieci, już od lutego więzione w fortach.

Młodzież prowadzono czwórkami. Najpierw szli chłopcy, za nimi dziewczęta. Kolumnę otaczali gęstym szpalerem czarni „SS-mani” na rowerach z psami policyjnymi, ze szpicrutami w ręku, pilnie obserwujący ulicę. Konwój posuwał się wolnym krokiem. Widoczne było, że wróg chciał działać manifestacyjnie, pragnął zastraszyć miasto.

W jednej z czwórek dostrzegłam jasną główkę Loni Biernackiej, uczennicy z gimnazjum im. Królowej Jadwigi. Skinęła nieznacznie głową, spojrzała tak żłośnie, że wyrazu tego nie zapomnę do końca życia. Za nią kroczyły inne koleżanki z tego gimnazjum. Lilla Żelkówna, Danusia Ostojka, jej siostra Iza Ostojka. Za orszakiem skradaly się matki lub siostry uwięzionych, które w tej chwili przypadkiem znalazły się na ulicy.

Była to młodzież przeważnie szkolna, więziona w fortach za przynależność do organizacji tajnej pod nazwą „Batalion śmierci”. Chłopców zesłano do kilku obozów koncentracyjnych, dziewczęta osadzono w Ravensbrück.

Wśród wywożonych nie było jednak Jadwigi Kowalskiej, również uczennicy gimnazjum toruńskiego, organizatorki i przewodniczącej tajnej sekcji młodzieżowej. Ją jedną pozostawiono jeszcze w forcie, a po dodatkowych badaniach przewieziono do Bydgoszczy, gdzie hitlerowski sąd wojenny skazał ją na rozstrzelanie.”

Dzisiaj po latach można się zastanowić, czy ktoś o nich jeszcze pamięta. Trudno też oprzeć się wrażeniu, że najnowsza historia jest młodym ludziom w ogóle nie znana. Zanim jednak zaczniemy narzekać na młodzież, że hołduje tylko „Pepsi Coli”, najpierw potraktujmy ją poważnie. Współczesne nauczanie, w oparciu zarówno o dokumenty jak i twórczość ludzi związanych z naszym regionem, może okazać się przecież autentyczną przygodą, tak dla uczniów jak i nauczycieli.

AK

Autorką artykułu jest Krystyna Łakomska (em. m. l.)
Artykuł został wpięty do relikwii lokalnej
gazety „Nowości” we wrześniu - 20.09.1999r.
złb. IX 199

FUNDACJA	
"Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek" w Toruniu	
Wpłynęło dnia:	1.12.2004
L. dz.	2938/Pom-419/04
Załączniki:	
Referent:	

Janina Maria z Fitowskich PRZYBYŁOWA
1892-1975

nauczycielka, bibliofilka i bibliotekarka,
sekretarka Towarzystwa Bibliofilów im. J. Lelewela,
pierwsza powojenna dyrektorka Książnicy Miejskiej im. Kopernika w Toruniu.



TORUŃ. 2000.

Biografia Janiny Przybyłowej jest ciekawą z pracy magisterskiej,
którą to, just ona bohaterką.

Wskopio z całością pracy znajduje się w Dzielnicy Egzempli Biblioteki Głównej UMK
w Toruniu.



Janina Maria z Fitowskich PRZYBYŁOWA
1892-1975

CZĘŚĆ BIOGRAFICZNA

Życie i praca Janiny z Fitowskich Przybyłowej 1892-1975.

Lata nauki i pracy do 1939 roku.

Janina Maria Fitowska Przybyłowa urodziła się 1 września 1892 r. w Baszni Dolnej, w powiecie lubaczowskim w województwie lwowskim. Była jedyną córką Edwarda Fitowskiego i Eugenii z domu Tacy. Jak sama określała po latach: „ojciec jej był prywatnym urzędnikiem ziemskim”, co świadczyć może, że pochodziła z rodziny inteligenckiej [¹]. Naukę szkolną rozpoczęła Fitowska w pobliskim Lubaczowie, zapewne w szkole ludowej, której rozwój nastąpił wraz z nową organizacją szkolnictwa galicyjskiego po 1872 roku [²]. Po jej ukończeniu podjęła naukę w Szkole Wydziałowej w Jarosławiu. W programie tejże szkoły, przygotowującej do zawodu nauczycielskiego, uwzględniono przedmioty umożliwiające kontynuację nauki w seminariach nauczycielskich [³]. Początki Szkoły Wydziałowej, do której uczęszczała Fitowska, sięgają 1879 roku, choć wtedy była ona szkołą sześcioklasową, a dopiero po reorganizacji w 1897 roku zaczęła funkcjonować jako czteroklasowa szkoła ludowa połączona z trzy - a potem pięcioklasową Szkołą Wydziałową. W trakcie przeprowadzonej reorganizacji nadano jej imię Królowej Jadwigi [⁴].

¹ Akta Urzędu Miejskiego w Toruniu. Teczka akt osobowych P.143 (dalej ; AUm Tor. Teczka akt osobowych...) K.3,4 i 5; Życiorys, Kwestonariusz osobowy i Ankieta personalna. Określenie nazwy woj. pochodzi z życiorysu datowanego na 20.02.1945 r. W późniejszych dokum. odnaleziono określenia, pow.cieszanowski i woj.rzeszowski. Por.L.Jarzębowski. „Eugeniusz i Janina Przybyłowie”; *Rocz.Tor. R.14:1979*; tenże „Eugeniusz Przybył, Janina Przybyłowa”, [w:] *Wybitni ludzie dawnego Torunia*, Toruń 1982, s.301-305; tenże : „Przybyłowa z Fitowskich Janina Maria”, [w:] PSB, T.29. Wrocław 1986, s.125-126.

² Zob. E.Podgórska, „Rozwój oświaty w Galicji w okresie autonomii.” [w:] *Historia wychowania*, pod red. Ł. Kurdybacha., T.2. Warszawa 1967, s.593-598.

³ *Księga pamiątkowa I Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Jarosławiu 1884-1980*, pod red. Komitetu Organizacyjnego. Jarosław 1984, s31.

⁴ Jak wyżej.

Janina Fitowska po ukończeniu Szkoły Wydziałowej, począwszy od 1908 roku kontynuowała następnie naukę w c.k. Seminarium Nauczycielskim Żeńskim w Przemyślu, w którym po czterech latach złożyła egzamin dojrzałości [5]. Na podstawie zachowanego protokołu egzaminu dojrzałości z 21 czerwca 1912 roku dowiadujemy się, że w seminarium obowiązywały ją następujące przedmioty: religia, pedagogika specjalna, metodyka i ćwiczenia praktyczne [6], język polski, ukraiński (ruski) oraz niemiecki, geografia, historia naturalna (z elementami wiedzy o Konstytucji państwa i zasadach autonomii Galicji), arytmetyka i nauka o formach geometrycznych, kaligrafia, rysunek odręczny, fizyka, śpiew, gra na skrzypcach, roboty ręczne kobiece, gimnastyka oraz przedmiot nadobowiązkowy – język francuski. Ze wszystkich wymienionych przedmiotów oraz z zachowania Janina Fitowska otrzymała na dyplomie dojrzałości ocenę – bardzo dobry. Tym samym uznano, że „kandydatka dojrzała z odznaczeniem do pełnienia obowiązków nauczycielki tymczasowej w publicznych szkołach ludowych pospolitych, z językiem wykładowym polskim i ruskim i nauczycielki robót ręcznych kobiecych w szkołach ludowych pospolitych (...) tudzież kierowniczką ogródka dziecięcego [7]. Oprócz wiadomości o zakresie nabytych przez Fitowską uprawnień, z protokołu otrzymujemy informację, że kandydatka otrzymała w czasie nauki stypendium z funduszu krajowego o łącznej kwocie 300 koron i zobowiązała się je odpracować w trakcie sześcioletniej służby w publicznych szkołach ludowych[8].

⁵ Z dniem 1-go maja 1871 roku utworzono w Przemyślu Seminarium Nauczycielskie Żeńskie w budynku Szkoły P.B. Benedyktynki. Nauka w tymże Seminarium początkowo trwała 3 lata, a od 1875 r. cztery lata. Językiem wykładowym był język polski, a język ukraiński był przedmiotem obowiązkowym. Ref. za: Z.Konieczny, *Szkolnictwo średnie miasta Przemyśla w latach 1918-1935*, Przemyśl 1985. S.17.

⁶ Z polecenia Rady Szkolnej Krajowej otwarto w roku 1871 przy c.k. Seminarium Nauczycielskim Żeńskim w Przemyślu dwie klasy szkoły ćwiczeń, przeznaczone do odbywania lekcji praktycznych przez kandydatki do zawodu nauczycielskiego. Zob. jak wyżej, s.19.7.

⁷ AP. Przemyśl. Zespół: Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie w Przemyślu. Sygn. 110. Zob.też. AUm.Tor. Teczka akt osobowych. K.6. Odpis dyplomu

⁸ Zob. AP. Przemyśl. Zespół Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Przemyślu. Sygn.

Prawdopodobnie, zgodnie ze zobowiązaniami, z dniem 1 września 1912 r. podjęła pracę zawodową jako nauczycielka szkoły podstawowej w swej rodzinnej wsi Baszni Dolnej. Na stanowisku tym przepracowała do 1919 r., jednocześnie podejmując próby podniesienia swych kwalifikacji zawodowych. Świadczy o tym uzyskanie przez nią 1 lipca 1915 roku „*patentu na nauczyciela szkół „ludowych” w Krakowie*”, a 5 listopada 1919 roku, po zdaniu wymaganych egzaminów we Lwowie „*patentu nauczyciela szkół wydziałowych*”. Konsekwentnie kontynuowała również naukę języka francuskiego, z którego znajomości złożyła egzamin w 1919 roku we Lwowie [⁹]. Jeszcze przed uzyskaniem „*patentu*”, bowiem 1 września 1919 r. Janina Fitowska została zatrudniona w pięcioklasowej Szkole Wydziałowej Żeńskiej w Przemyśle. Przepracowała w niej do czerwca 1922 r., gdyż decyzją Rady Szkolnej Okręgu Przemyskiego w następnym roku szkolnym otrzymała „*stałą posadę*” nauczycielki języka polskiego w Szkole Powszechnej Żeńskiej im. Piramowicza w Przemyśle [¹⁰]. Dyrektorem tej szkoły był Karol Włodarczyk, współinicjator rozwoju nauki i szkolnictwa w tym mieście [¹¹].

Fitowska w tej szkole nie nauczyla długo, gdyż w roku 1923 uzyskała dwuletni płatny urlop i stypendium, co wiązało się ze złożeniem zobowiązania do sześcioletniej pracy w szkolnictwie państwowym. Urlopu udzieliła jej Rada Szkolna Okręgu Przemyskiego, przy oparciu dyrektora szkoły, kierując ją w latach 1923-1925 na dwuletnie studia nauczycielskie. Podjęła je na Wydziale Polonistycznym Państwowego Instytutu Nauczycielskiego w Warszawie, po uprzednim złożeniu egzaminów wstępnych. Studia ukończyła pomyślnie 22 czerwca 1925 r.

⁹ AUm. Tor. Teczka akt osobowych. K.4. Kwestionariusz osobowy.

¹⁰ Jak wyżej. K.7. Odpis mianowania.

¹¹ Z.Konieczny. *Szkolnictwo...*, s.44.

Z odpisu dyplomu wynika, że Fitowska wysłuchała obowiązujących wykładów, była czynnym uczestnikiem studiów, brała udział w ćwiczeniach metodycznych i seminariach z języka polskiego, literatury i pedagogiki, zaś za samodzielnie wykonaną pracę na temat: „*Chłop Reymonta*” otrzymała ocenę bardzo dobrą [12].

Egzaminy końcowe zdawała 8 marca 1925 roku, a na jego wynik końcowy wpłynęła bardzo dobra ocena z pracy pisemnej pt. „*Ideologia Zygmunta Krasińskiego w „Psalmach przyszłości”*”. W trakcie egzaminu ustnego, który odbył się 22 czerwca 1925r., odpowiadała na pytania dotyczące interpretacji tekstu „*Bogurodzicy*” o formie „*bożycze*”, o funkcji celownika i o patronymikach w nazwach miejscowości, uzyskala ocenę dobry. Z kolei z literatury odpowiadała m.in. na pytanie z zakresu interpretacji tekstu „*Żywot człowieka poczciwego*” i zagadnienie cnoty u Mikołaja Reja, oraz humanizm w postaci Mefistofelesa w „*Fauście*” Goethego. Ocenę końcową otrzymała bardzo dobry [13]. Zdobyte kwalifikacje zawodowe uprawniali ją do nauczania języka i literatury polskiej w szkołach średnich ogólnokształcących oraz seminariach nauczycielskich państwowych i prywatnych z polskim językiem wykładowym.

Z zachowanych dokumentów przechowywanych w Teczce osobowej Urzędu m. Torunia wynika, że Janina Fitowska w roku akademickim 1924/25 studiowała na Wydziale Filozoficznym na Uniwersytecie Warszawskim oraz, że zdawała egzamin u profesora Stanisława Słońskiego z zakresu gramatyki starosłowiańskiej, z którego otrzymała ocenę dobrą [14].

12 AUm Tor. Teczka akt osobowych. K.8. Odpis dyplomu z Państwowego Instytutu Nauczycielskiego w Warszawie

13 Jak wyżej

14 AUm Tor. Teczka akt osobowych K.9. Odpis świadectwa z Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego

Mogę przypuszczać, że Fitowska, oprócz zobowiązujących wykładów w Instytucie Nauczycielskim, zaczęła również uczęszczać na wykłady dodatkowe na Uniwersytecie Warszawskim. Dlaczego jednak nie udało jej się podjętych studiów ukończyć, trudno przesądzić. Wydaje się, że decydujący był tu brak czasu, bo przecież uzyskała tylko dwuletni urlop, po którym zobowiązana była wrócić do „służby” w zawodzie nauczycielskim w Przemyśle. Nie można także wykluczyć względów finansowych. Przez całe życie pobierała nauki dzięki różnego rodzaju stypendiom, które musiała odpracowywać. Być może nie udało jej się uzyskać fundacji na następne stypendium.

Kolejnym miejscem pracy Fitowskiej było II Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Przemyśle [15]. Z dniem 1 września 1925 roku podjęła tamże pracę nauczycielki języka polskiego, gdzie przepracowała do końca września 1928 roku [16]. Nie wiadomo, jakie względy wpłynęły na złożenie przez nią prośby o przeniesienie do Torunia na równorzędne stanowisko do Męskiego seminarium Nauczycielskiego [17]. Wiemy natomiast z ocalałego jej pamiątnika, jakiego doznała przyjęcia w nowym otoczeniu oraz jak przebiegało pierwsze spotkanie z Eugeniuszem Przybyłem, w przyszłości jej mężem, który pracował w Seminarium jako nauczyciel rysunku i zajęć praktycznych. Fragment ten z pewnością warto przytoczyć:

„Dyrektorem seminarium toruńskiego był Pan Tomasz Targowski. Powitał mnie serdecznie, a potem w pokoju nauczycielskim prezentował kolegom. Byli to sami mężczyźni, w ich gronie byłem jedyną kobietą. Pamiętam, gdy wśród przedstawianych mi usłyszałam nazwisko PRZYBYŁ. Szczupły, a nawet chudy, z kędzierzawą czupryną, przez którą przeświecała już łysina, zmierzył mnie dość ostrym wzrokiem, jakby szukał zaczepki.

¹⁵ Powstało ono w grudniu 1922 roku jako drugie obok Lwowa Ukraińskie Seminarium Państwowe. Ref. za: Z.Konieczny. *Szkolnictwo...*, s.43.

¹⁶ AUm Tor. Teczka akt osobowych..., K.10. Odpis mianowania Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego.

¹⁷ Zob. jak wyżej, K.11. Odpis decyzji przeniesienia służbowego Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu.

I zaraz od tego samego dnia posprzeczaliśmy się". W dalszej części pamiętnika Fitowska dzieliła się wrażeniami z pierwszych dni pobytu w Seminarium: „*Wszyscy tu wydają się mili i młodzież i grono nauczycielskie, tylko jeden z kolegów, który burczy jak kogut, trochę groźnie na mnie spogląda.*”¹⁸].

Ponieważ Eugeniusz Przybył został w 1933 r. mężem Fitowskiej, należy przyjrzeć się bliższej sylwetce owego „kolegi”, który jako pierwszy, z sobie tylko znanych względów, od pierwszych chwil podjął „*wojnę na słowa*” z nową koleżanką.

Urodził się on 24 października 1884 r. w Łodzi, w rodzinie przedsiębiorcy budowlanego¹⁹]. Gimnazjum filologiczne ukończył w Częstochowie w 1904 roku, po czym odbył studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Naukę malarstwa rozpoczął pod kierunkiem prof. Józefa Pankiewicza, a następnie, zgodnie z wymogami tamtych lat, u prof. Wojciecha Weissa. W czasie studiów podróżował po Włoszech (1910), gdzie nie tylko zwiedzał najpiękniejsze miasta, ale również studiował malarstwo Ribery w Neapolu, a we Florencji uczęszczał na rysunek do Suoda Libera del Nudo. Poglębione studia zaowocowały w latach 1912-1913 pierwszymi wystawami oraz ukończeniem studiów z odznaczeniem. W 1913 roku ponownie wyjechał za granicę. Zwiedzał Francję, często bywał w Luwrze i w Paryżu. Fascynowała go sztuka etruska i malarstwa Paula Cezanea. W drodze powrotnej z Francji odwiedził także Wiedeń. Po powrocie do kraju latem 1914 roku, wraz z kolegami z akademii wyjechał na pejzaż malarski w Góry Świętokrzyskie, gdzie zastał go wybuch I Wojny światowej. Nie wiadomo, na ile był zaangażowany i czy brał w niej udział. W 1919 roku podjął pracę jako nauczyciel rysunku w jednej ze szkół średnich w Łodzi. Tam ożenił się z Anną z

¹⁸ Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Książnica Mlejska w Toruniu (dalej: WBPKM) Fragmenty pamiętnika Janiny Przybyłowej. Sygn.KM. 631/29, . s.2.

¹⁹ Biogram E.Przybyły oparto na L.Jarzębowski: „Eugeniusz i Janina Przybyłowie”. *Rocz.Tor. R.14 1979*, s.87-105; Zob. też. E.Gros; „Z dziejów Konfraterni Artystów w Toruniu (1920-1937)”, *Teka Pomorska. 1937 R.2:1937*; s.14-22.

domu Rutke i wkrótce państwo Przybyłowie przenieśli się do Torunia (1920), gdzie zamieszkali przy Szosie Staromiejskiej 40.

Nie wiadomo, jaki wpływ na decyzję o wyborze miejsca zamieszkania w Toruniu wywarł fakt, że w grodzie Kopernika zamieszkał w tym czasie Julian Fałat, rektor Akademii Sztuk Pięknych z czasów, gdy Przybył studiował w Krakowie. W Toruniu wraz z Fałatem i innymi kolegami z Akademii, Eugeniusz Przybył założył 16 grudnia 1920 roku „Konfraternię Artystów”, w której pełnił funkcję „podskarbiego”. Do grona artystów dołączyli wkrótce literaci, m.in. Artur Górski, Eugeniusz Gros, artyści, społecznicy, działacze – m.in. Zygmunt Mocarski – pierwszy dyrektor Książnicy Miejskiej m. Mikołaja Kopernika, a w latach następnych założyciel Towarzystwa Bibliofilów im. Lelewela. Wszystkich w nowo organizujące się życie Torunia wprowadził świadek czasu wojny i inwazji bolszewickiej, pierwszy prezydent Torunia w chwili objęcia miasta przez Polskę, lekarz toruński dr Otton Steiborn [²⁰]

Przybył podjął pracę jako nauczyciel malarstwa i zajęć praktycznych w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim w Toruniu. Traktował ją bardzo poważnie, wykonywał wraz z uczniami najrozmaitsze modele plastyczne, jak chociażby mapę Polski czy mapę Pomorza. Wiele czasu poświęcał kolekcjonerstwu i zbieractwu cennych książek, dla których często projektował i wykonywał oprawy. Już wtedy był właścicielem wartościowej biblioteki [²¹]. Skoro więc powstała idea powołania do życia Towarzystwa Bibliofilów w Toruniu, Przybył został członkiem komitetu założycielskiego [²²]. Szeroki wachlarz zainteresowań kulturalnych nie ograniczał Przybyła do malarstwa, choć tę dziedzinę sztuki ukochał najbardziej.

²⁰ Ref. za: E.Gros, op.cit..

²¹ Biblioteka Eugeniusza Przybyła, licząca około 3000 egzemplarzy, głównie z zakresu sztuki i historii. E.Chwalewik. *Zbiory polskie w Ojczyźnie i na Obczyźnie*. Warszawa 1927, s.256.

²² Zob: Protokoły Towarzystwa Bibliofilów im. Lelewela w Toruniu T.1. (1926 – 1937). Protokół zebrania założycielskiego z 26 stycznia 1926 roku.

Z Julianem Fałatem, w początkach lat dwudziestych rozpoczął prace nad „*Teką graficzną Torunia*”. Z zamilowania przedstawiał architekturę i zabytki toruńskie w swoich litografiach. Zajmował się również kompozycją wystaw organizowanych przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Im też na łamach *Słowa Pomorskiego* poświęcił szereg artykułów i recenzji. Jedną z pierwszych omawiała wystawę Tymona Niesiołowskiego, który z czasem stał się przyjacielem Przybyły, a przyjaźń wtedy zawarta przetrwała do okresu powojennego.

Koniec lat trzydziestych to okres największych sukcesów artystycznych Eugeniusza Przybyły. Jak na ironię, zgodnie z wprowadzonymi przepisami dotyczącymi szkolnictwa, zwrócono się do niego o złożenie państwowego egzaminu dla nauczycieli szkół średnich [23]. Przybyły jednak nie złożył wniosku o przeprowadzenie, uważając zapewne, że jego dotychczasowa praca w szkole była najlepszym świadectwem umiejętności pedagogicznych, a prace artystyczne obronią się same. Nie złożenie egzaminu spowodowało utratę przez niego posady nauczyciela. Jednak nim do tego doszło, w 1931 roku zmarła pierwsza żona Przybyły, z którą artysta miał córkę. W dwa lata później zdecydował się poślubić pracującą w tym samym Seminarium Nauczycielskim nauczycielkę języka polskiego, Janinę Fitowską. Ich ślub odbył się w pobliżu Torunia, w maleńkim kościółku w Czarnkowie 15 lipca 1933 roku [24]. W ocalałym fragmencie pamiętnika, Janina Przybyłowa pisała:

„Ślub naznaczyliśmy na dzień 15 lipca, oczywiście najpierw cywilny, a potem kościelny [25]. I z tym wiązał się problem, gdzie go brać, w którym kościele. Za nic w świecie w Toruniu – byliśmy tu zbyt znani, więc gapiów zebralby się cały kościół, a zbyt poważni, by stać się przedmiotem widowiska” [26].

²³ W sprawie kwalifikacji zawodowych nauczycieli, szczegółowe ustalenia do Rozporządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego znajdujemy w Dzienniku Urzędowym Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego. R.3. Toruń 1931 nr 11 s.260-261.

²⁴ Zawiadomienie o ślubie w zbiorach prywatnych Leonarda Jarzębowskiego.

²⁵ AUm Tor. Teczka akt osobowych K.12, Odpis metryki ślubu z Urzędu stanu Cywilnego. Data małżeństwa – 14 lipca 1933.

²⁶ WBPiKM. Fragmenty pamiętnika Janiny Przybyłowej. Sygn. K.M. 631/29 s.3

W dalszej części pamiętnika Fitowska wspomina:

„W związku z naszym porozumieniem, trzeba było robić przygotowania. Przybył nalegał, by ślub odbył się jak najprędzej, ja zwlekałam, bo dużo spraw było do załatwienia. Postanowiliśmy utrzymać wszystko w tajemnicy tak długo, jak się da. Z wolna przygotowywałam się do likwidacji mego mieszkania przy Klonowica. Genek wpadał tu codziennie, oglądał skwapliwie moje książki, rozkładał je na podłodze, sortował, a przy tym mówił pod nosem „To będzie moje, to zabieram, a tego nie chcę(...)””^[27].

Janina i Eugeniusz Przybyłowie zamieszkali po ślubie w domu przy Placu Teatralnym. Następnie po sprzedaży domu, zamieszkali od października 1935 roku w wynajętym mieszkaniu przy ulicy Mickiewicza 116 ^[28].

Jędrzejowiczowska reorganizacja szkolnictwa nie tylko wpłynęła na funkcjonowanie Przybyła w szkole, ale również wywarła wpływ na starania jego żony o uznanie okresu pracy nauczycielskiej. Dnia 8 listopada 1933 roku Przybyłowa zwróciła się do Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu z prośbą o uznanie pracy zawodowej za okres od 1 września 1912 roku do 31 października 1918 roku, do tzw. „wysługi emerytalnej”, a więc za okres pracy nauczycielskiej prowadzonej pod zaborami. Na swoje podanie otrzymała z Izby Skarbowej odpowiedź pozytywną 16 listopada 1935 roku. Pismo, które otrzymała, opatrzone adnotacją, że „tytułem 2% składek emerytalnych za czas służby w charakterze nauczycielki tymczasowej w latach 1912-1918, winna wpłacić do odnośnego Urzędu Skarbowego kwotę 11 złotych i 11 groszy, a dowód wpłaty przedłożyć w K.O.S. w Poznaniu, celem dołączenia do akt osobowych^[29].

27. Jak wyżej.

28. AUm Tor. Wyciąg z książki meldunkowej nr 247/222, przedstawiającej poświadczenie zameldowania państwa Janiny i Eugeniusza Przybyłów w Toruniu przy ul. Mickiewicza 116/7

29. Szczegółowe rozporządzenia i okólniki, regulujące sprawy finansowe dot. nauczycieli zostały zawarte w Dzienniku Urzędowym Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego, R.9. Poznań 1932. Zob.też.: AUm Tor. Teczka akt osobowych, K.14. Odpis odpowiedzi z Izby Skarbowej. Poznań 1935.

Wydaje się, że te starania o zaliczenie okresu pracy w trakcie zaboru do emerytury, wywołane zostały sytuacją życiową, sprzeczne zaś były z odczuciami nauczycieli. Janina Przybyłowa w powojennych dokumentach swoją karierę zawodową określała krótko i dobitnie: „Pracę w szkolnictwie polskim rozpoczęłam w 1912 roku”^[30].

Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim, gdzie dyrektorem był pan Tomasz Targowski, Przybyłowa pracowała do końca istnienia tejże szkoły^[31]. W międzyczasie podjęła dodatkowo pracę w niepełnym wymiarze godzin, w nowoutworzonym Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Królowej Jadwigi. Po otrzymaniu nominacji na stanowisko nauczycielki tegoż Gimnazjum od września 1937 roku pracowała na pełnym etacie^[32].

W szkole tej znalazły miejsce uczennice ze zlikwidowanego Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego im. Królowej Jadwigi^[33]. Siedzibą Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. Królowej Jadwigi był okazały budynek przy ul. Sienkiewicza 40/42 (dawna siedziba wymienionego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego), a jego dyrektorką została Maria Szpręglewska^[34]. Czesne dla osób niezamożnych, pochodzących z rodzin inteligenckich nie było wysokie i wahało się w granicach od 100 do 110 złotych^[35].

³⁰ AUm.Tor. teczka akt osobowych., K.3. 3

³¹ Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie. Toruń, ul. Sienkiewicza 40/42, dyrektor – Tomasz Targowski: - Inf. Księga adresowa miasta Torunia według stanu z 30 czerwca 1936 roku Toruń. Wyd. dyrektor Biura Zarządu Miejskiego. (dalej.: księga adresowa miasta Torunia) s.27

³² AP.Tor. AmT. Zespół : państwowe Gimnazjum Żeńskie im. Królowej Jadwigi. Sygn.87. Wykaz zajęć: J. Przybyłowa, nauczycielka Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego, rok szkolny 1934/35 – 4 godziny tygodniowo; 1935/36 – 4 godz tygodniowo.; 1936/37 – 7 godz tyg., 1937/38 – 22 godz tyg. Zob.też.: AUm Tor. Teczka akt osobowych. K. 15. Odpis mianowania.

³³ W myśl reformy szkolnictwa w roku szkolnym 1934/35, pierwsze dwa kursy Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego im. Królowej Jadwigi, zostały przemianowane na I i II klasę tworzącego się Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. Królowej Jadwigi, w następnym roku utworzono kl. III i IV, co spowodowało likwidację Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego. Ref. za: M.Janicka, *Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie*. UMK. Praca magisterska, pod kier. Dr F.Paprockiego. nr 2211.

³⁴ Księga adresowa miasta Torunia..., s.26

³⁵ AP. Tor. AmT. Zespół: Państwowe Gimnazjum Żeńskie im. Królowej Jadwigi. Sygn.5 Formularz sprawozdawczy.

Przybyłowa w nowej placówce szkolnej rozwinęła przysłowiowe „skrzydła”. Miała wszelkie ku temu możliwości, знаła osobiście ówczesnych pisarzy, m.in. *Gustawa Morcinka*, co umożliwiło jej zorganizowanie w 1937 roku w klasie Ib, którą prowadziła, spotkania autorskiego. Wydarzenie to znalazło odbicie w publikacji prasowej³⁶, jak również zostało odnotowane w Kronice klasy, gdzie pod informacją, że dnia 23 stycznia 1937 roku odbyła się lekcja języka polskiego w obecności autora „*Narodzin serca*”, pisarz zamieścił osobistą dedykację:

*„Ogromnie dobrze mi było wśród mojego granatowego Ludu z kl. Ib i rad jestem bardzo, że znalazłem u niego nie tylko serce piernikowe, lecz dużo dobrych dziewczęskich serc, które mają tyle miłości do mojego Śląska”*³⁷.

Można sobie wyobrazić, jak wielkie było to przeżycie dla młodych gimnazjalistek i przypuszczać, że prowadzone przez Przybyłową lekcje pozostawiały niezatarty ślad w umysłach młodzieży. Przybyłowa była dla swoich uczennic wzorem i autorytetem, nauczycielką, której nigdy się nie zapomina, uważała bowiem, że *„przybliżając młodzieży bogactwo literatury polskiej, daje im największy skarb i poczucie własnej wartości na całe życie”*³⁸.

Pozycja towarzyska Przybyłów sprawiała, że w ich mieszkaniu gościli zarówno artyści, jak i literaci. W prywatnym sztambuchu prowadzonym przez Przybyłową widnieją autografy uznanych literatów, m.in. *Marii Dąbrowskiej, Jarosława Iwaszkiewicza, Kazimierza Wierzyńskiego, Zofii Kossak, Adolfa Nowaczyńskiego, Stanisława Wasylewskiego* czy wspomnianego już *Gustawa Morcinka*³⁹.

Niektóre z wpisów są opatrzone osobistymi życzeniami pod adresem domu państwa

³⁶ J.Przybyłowa. „List Gustawa Morcinka do kl.Ib.” *Ruch kobiecy na Pomorzu*. Dod. do *Dzień Pomorza*. 1937. R.3. nr2 s.9

³⁷ AP Tor. AmT. Zespół: Państwowe Gimnazjum Żeńskie. Sygn.8 Dedykacja *Gustawa Morcinka*.

³⁸ List uczennicy J.Przybyłowej - *Ireny Nowakowej* z 13 X 1997, Leicester (dalej; List uczennicy,) W posiadaniu autorki.

³⁹ Sztambuch Janiny Przybyłowej w zbiorach prywatnych *Leonarda Jarzębowski*.

Przybyłówna, a przy innych znajdujemy informację, że autor był gościem wieczornicy zorganizowanej w Towarzystwie Czytelni Ludowych^[40]. Przybyłówna do 1939 roku była w zarządzie tej organizacji i pracowała w sekcji referatowo – odczytowej^[41]. Celem tych spotkań, jak w przypadku spotkań z młodzieżą szkolną, było przybliżyć twórcę literatury szerszym kręgom czytelników^[42]. Należy przypuszczać, że tę metodę edukacji społeczeństwa podzielali także inni nauczyciele społecznicy, skupieni w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych, do którego, jak wynika z ankiety osobowej, ona również ówczesnie należała.

Szkola, w której pracowała Przybyłówna, przeszła z dniem 12 lipca 1938 roku następny etap reorganizacji i otrzymała nazwę II Liceum i Gimnazjum im. Królowej Jadwigi. Miało to zapewne związek z likwidacją Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego, ^[43] które ówczesnie mieściło się przy ulicy Sienkiewicza 38^[44], a jego uczennice znalazły miejsce we wspomnianym II Liceum i Gimnazjum im. Królowej Jadwigi. W związku z tym, Przybyłówna otrzymała nominację na nauczycielkę tejże szkoły^[45]. Oprócz zajęć z języka polskiego, prowadziła na terenie szkoły Koło Bibliofilów. Spotkania odbywały się raz w miesiącu. Na niektóre z nich był zapraszany *Eugeniusz Przybył*. Dzielił się wtedy z uczennicami swoją wiedzą i prezentował białe kruki ze swej wspomnianej biblioteki^[46].

⁴⁰ Pierwotna nazwa Towarzystwa Pomocy Naukowej dla chłopców założone w 1841 r. z inicjatywy Z. Marcinkowskiego. Podobną organizację dla dziewcząt założyła E. Szczaniecka. Ref. za: J. Kisieliński, *Światła w mroku, „Pięćdziesiąt lat Towarzystwa Czytelni Ludowych 1880-1930.”* Poznań 1930, s.16. Zob. jak wyżej. S.256. Uchwała T.L.C. z 1925 roku głosiła, że dzień 3 maja jest uważany za święto narodowe i jednocześnie jest świętem organizacji oświatowych, które winny objąć patronat nad ich obchodami.

⁴¹ AUm Tor. Teczka akt osobowych, K.4. Kwestionariusz osobowy.

⁴² Informacje o działalności T.L.C. w Toruniu, gdzie prezesem był Z. Mocarski, znajdujemy w opracowaniu M. Wojciechowskiego, *„W czasach II Rzeczypospolitej (1920-1939)”*, w: *Toruń dawny i dzisiejszy. Zarys dziejów.* Warszawa – Poznań – Toruń 1983 PWN (dalej: *Toruń dawny.*) s.471. Zob. też: A. Tujakowski, *„Z przeszłości upowszechniania czytelnictwa w Toruniu.”* w: *Rocz. Tor.* R.6. 1971; s.96-108.

⁴³ Zob. M. Wojciechowski, op.cit., s.466

⁴⁴ Księga adresowa miasta Torunia., op.cit., s.27.

⁴⁵ AUm Tor. Teczka akt osobowych., K.16. Odpis mianowania

⁴⁶ List uczennicy., W posiadaniu autorki.

11 listopada 1938 r., Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego nadało Janinie Przybyłowej „srebrny medal za długoletnią służbę”^[47].

W styczniu 1939 r., Przybyłowej powierzono funkcję sekretarki w Towarzystwie Bibliofilów im. Lelewela^[48]. Była znowu jedyną kobietą w męskim gronie. Późniejsze lata pokażą, że nie miała zamiaru być tylko sekretarką, a wręcz przeciwnie, kiedy zabrakło *Mocarskiego*, „mocną ręką” podtrzymywała jego działalność.

Przybyłowa pracowała w szkole, tak jak wszyscy nauczyciele, do końca roku szkolnego 1938/39. Jak wynika z analizy dokumentów w omówionej szkole, ostatnie plany zajęć i wykazy nauczycieli pochodzą z roku szkolnego 1937/38^[49]. Należy przypuszczać, że uczennice II Liceum i Gimnazjum im. Królowej Jadwigi wyjechały na wakacje, nie wiedząc, że nie spotkają się już w następnym roku szkolnym. Janina Przybyłowa знаła losy swoich uczennic, będzie w przyszłości wiernie opisywać ich wojenne przeżycia, jako jedyna nauczycielka tejże szkoły.

⁴⁷ AUm Tor. Teczka akt osobowych., K.17. Odpis mianowania.

⁴⁸ Zob. Protokoły Towarzystwa Bibliofilów im. Lelewela. T.2 (1938-1939) Prośba J.Przybyłowej z dnia 25 stycznia 1939 o przyjęcie jej w poczet członków Towarzystwa. Pismo z dn. 27 stycznia 1939 skierowane do Jego Exelencji Najprzewielebniejszego ks. Dr Stanisława W. Okoniewskiego Biskupa Chełmińskiego opatrzone jest podpisami; Z.Mocarski – prezes i J.Przybyłowa - sekretarz.

⁴⁹ AP Tor. AmT. Zespół: Państwowe Gimnazjum Żeńskie im. Królowej Jadwigi.

Lata okupacji hitlerowskiej 1939-1945.

Atmosferę niepewności i zagrożenia społeczeństwo polskie odczuwało już od 1938 roku. Mieszkańcy Torunia nie wiedzieli, jak potoczą się ich losy, kiedy wybuchnie wojna^[50]. Większość z nich, a zapewne wśród nich także *Przybyłowie*, w dniu 1 września 1939 roku, zdeterminowani i zagubieni, nie potrafili jednoznacznie ocenić sytuacji i podjąć decyzji. Czy uciekać z miasta? Jeżeli tak, do dokąd?! Bo przecież jak długo można przebywać poza domem, w którym została ukochana biblioteka? Przeżycia z tych pierwszych dni września, które tak prosto i szczerze opisał *Eugeniusz Przybył* w swoim pamiętniku, po wojnie opublikowała *Janina Przybyłowa*^[51]. Dnia 7 września, z chwilą wkroczenia wojsk Wehrmachtu do Torunia, rozpoczął się nowy rozdział w historii miasta^[52]. Niemcy z dniem 1 listopada ustanowili urząd nadburmistrza oraz własną organizację administracji^[53]. Od pierwszych dni września rozpoczęły także działalność urzędy niemieckiej policji i bezpieczeństwa Rzeszy^[54].

⁵⁰ O nastrojach społeczeństwa Torunia i jego przygotowania przed wybuchem II wojny światowej pisze obszernie *M. Heza* w artykule „Społeczeństwo polskie w Toruniu wobec zagrożenia niemieckiego, październik 1938 – wrzesień 1939”, w: *Rocz. Tor.*, R.9. 1974, s.243-246. Zob. też: *M. Wojciechowski*, „W czasach Drugiej Rzeczypospolitej (1920-39)”, w: *Toruń dawny i dzisiejszy. Zarys dziejów.*, Warszawa – Poznań-Toruń, 1983 PWN. (dalej; *Toruń dawny.*) s.479-483.

⁵¹ „Toruński wrzesień [Z pamiętnika *E. Przybyła*]” *I.K.P.* 1968 nr 212 s.4; Zob. też. *M. Wojciechowski*, op.cit., s.484-486.

⁵² Z dniem 7 września rozpoczęła się trwająca 1974 dni okupacja hitlerowska miasta. Za oddziałami Wehrmachtu przybyły do miasta grupy policyjne oraz delegowani urzędnicy z Gdańska i Rzeszy, dla zorganizowania hitlerowskiego aparatu rządzenia. Ref. za: *J. Szyling* : „W okresie okupacji hitlerowskiej (1939-45)” [w:] *Toruń dawny.*, s.491

⁵³ Urząd nadburmistrza Torunia objął *Franz Jakob*, który sprawował tę funkcję do końca okupacji. On też kierował bezpośrednio zarządem, któremu podlegały referaty. Na dzień 1.VI.1940 r., było ich osiem. W ramach referatów, działały urzędy według kryterium rzeczowego. Jak wyżej, s.493

⁵⁴ Pierwsze oddziały policji, które wkroczyły do Torunia za oddziałami Wehrmachtu, wywodziły się z IV grupy operacyjnej policji bezpieczeństwa. W trzeciej dekadzie września zostały zluzowane przez oddział Einsatzkomando 16, na którego bazie utworzono urzędy tajnej policji państwowej i kryminalnej z siedzibą przy ulicy Bydgoskiej 39. W Toruniu utworzono dyrekcję policji z siedzibą przy Fosie Staromiejskiej, oraz paramilitarną organizację, składającą się z miejscowych Niemców, pod nazwą Selbstschutz, z siedzibą przy ulicy Bydgoskiej 14. Poza tym w Toruniu, powstało wiele centralnych organów władzy okupacyjnej, m.in. sądy, urzędy pracy, sztab osiedleńczy i oddziały urzędów władz okupacyjnych do zajmowania majątków. Ponadto działały niemieckie narodowe związki i organy partyjne. Z czasem kompetencje władz okręgu zostały przekazane do Gdańska. Ref. za: *J. Szyling*, op.cit. s. 494-496.

W następstwie działań władz okupacyjnych rozpoczęła się eksterminacja i germanizacja ludności polskiej⁵⁵. Ponadto, aby uniemożliwić jakąkolwiek samodzielność ludności na okupowanych terenach, Niemcy przejmowali i konfiskowali wszelki majątek, tak państwowy, jak prywatny. Warunki bytowe ludności polskiej były bardzo trudne, dla Niemców racja egzystencji Polaka, polegała na możliwości wykorzystania go, jako siły roboczej⁵⁶.

Jak podaje Przybyłowa, początkowo wraz z rodziną utrzymywała się ze sprzedaży mebli. W sierpniu 1940 r., dzięki znajomości języków obcych, a przede wszystkim biegle w mowie i piśmie języka niemieckiego, otrzymała pracę w ówczesnym Urzędzie Stanu Cywilnego, jako tłumaczka metryk⁵⁷. W dokumentach archiwalnych z okresu wojny, wśród dziesięciu polskich nazwisk odnaleziono zapis, „Janina Przybyłowa, pracownik Zarządu Miejskiego, przeznaczony do zniemczenia”⁵⁸. Przybyłowa nadmienia w powojennych dokumentach, że okupację hitlerowską przetrwała z polskim pochodzeniem, należy przypuszczać, że była z tego powodu dumna⁵⁹.

Z dniem 12 IV 1943r., Przybyłowa otrzymała skierowanie do pracy w Książnicy, którą dobrze знаła przed wybuchu wojny z uwagi na bibliofilskie zamiłowania, tak swoje, jak i męża, kiedy dyrektorem Książnicy był Zygmunt Mocarski⁶⁰.

⁵⁵ Ref. za: J.Szyling op.cit., s.496-510.

⁵⁶ Jak wyżej. op.cit., 510-517.

⁵⁷ AUm. Tor. Teczka akt osobowych, K.3. Życiorys.

⁵⁸ AP.Tor. AmT. Standesant. 1939-1940 s.54

⁵⁹ Polityka władz okupacyjnych na terenie Pomorza Gdańskiego i tym samym i Torunia, których celem było zniemczenie miejscowych Polaków, w oparciu o rozporządzenia władz centralnych, poprzez zarządzenia Gaulaitera i namiestnika Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie Alberta Forstera zobowiązywała ludność do wpisów na niemiecką listę narodową. Utworzona w tym roku specjalna placówka, której pierwsze posiedzenie odbyło się w maju 1941 roku, wyodrębniła tzw. grupy narodowościowe, do I i II zostały wpisane osoby z niemiecką przynależnością narodową, III i IV otrzymała tzw. niemiecką przynależność do odwołania. Polacy nie wpisani do żadnej grupy otrzymali status „podopiecznych Rzeszy”. O ile w pierwszym etapie wpisy były dobrowolne, to w dalszej kolejności z dniem 22 II 1942 ukazała się odezwa wspomnianego A.Forstera, która zmuszała ludność z tych terenów do określenia się w narodowości niemieckiej, wskutek czego statystycznie germanizacja Torunia została osiągnięta. Pomimo to w Toruniu w październiku 1944 roku, 17.158 osób nie było wpisanych na niemieckie listy narodowe. Ref.za: J.Szyling, op.cit., s.503-510.

⁶⁰ Biogram J.Przybyłowej dotyczący okresu pracy podczas wojny w Książnicy, oparto na jej artykule „Z notatnika bibliotekarza” [w:] *Bibliot. 1961 nr 11*, (dalej: *Z notatnika bibliotekarza*) s.330-333.

Zapewne okazała się „polską siłą” przydatną w Książnicy, która ówczesnie nosiła nazwę „Stadtbucherein Thorn”^[61]. Dyrektorem książnicy był w tym czasie *Otto Freumuth*^[62], a jego zastępcą *Paweł Brandt*, obydwójce w przeszłości byli bibliotekarzami w Dorpacie.

Praca Przybyłowej w Książnicy polegała na wykonywaniu ściśle określonych poleceń, wydawanych przez niemieckiego pracodawcę i dotyczyła katalogowania polskich książek oraz tłumaczenia dzieł polskiej literatury. Należy przypuszczać, że Przybyłowa pracę w Książnicy wykonywała z mieszanymi uczuciami, ale i nadzieją. Szczególnie wtedy, gdy zorientowała się, że nie wszystkie polskie druki uległy zniszczeniu. Tylko jako „materiał aktualnie nieprzydatny”, są umieszczone w zakamarkach magazynów. Jak wspominała po latach; „miała nadzieję, że jej obecność w bibliotece łagodziła ogólny stosunek do książki polskiej, a dyrektor biblioteki nieraz zasięgał jej rady i opinii, co do ich wartości”^[63].

Można założyć, że Przybyłowa była cennym fachowcem, ale jej wynagrodzenie jako pracownika polskiego, jak sama podaje w życiorysie, wynosiło 145 marek, podczas gdy Niemiec za tę samą pracę otrzymywał wynagrodzenie kilkakrotnie wyższe^[64].

Wraz z Przybyłową w Książnicy były zatrudnione jeszcze dwie Polki – *Anna Gardzielewska* i *Adela Gardzielewska*. W tej sytuacji mogła już zaistnieć „konspiracyjna działalność”. Przybyłowa przeglądając polskie książki notowała w ukryciu ich sygnatury, a *Anna Gardzielewska*, która mieszkała przy Książnicy, nocą

⁶¹ Z dniem 9 IX 1939 r., gestapo przejęło Książnicę Miejską. Personel został zwolniony, a księgozbiór udostępniono ludności niemieckiej. Prowadzona była również likwidacja książek, których część została przekazana na przemiał. Ref. za: *J.Szyling*, op.cit., s.515.

⁶² *Zbiory Otto Freumutha* (1880-1944), 57 j.a., o objętości 0.19 mb, przekazano do Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych w Warszawie, dla Archiwum ZSRR. Zostały jednak uprzednio zmikrofilmowane. Mikrofilm znajduje się w AP. Toruń, przy Placu Rapackiego. AP.AmT. Księga Nabytków i Ubytków. Ubytek nr 1012.

⁶³ AUm. Tor. Teczka akt osobowych., K.3. Życiorys.

⁶⁴ Kształtowanie odrębnych warunków płacy i pracy dla ludności niemieckiej i polskiej regulował niemiecki Urząd Pracy, z góry ustalając dla Polaków wynagrodzenie taryfowe, z czego dodatkowo potrącano daninę wyrównania społecznego tzw. Polenabgabe. — Ref. za: *J.Szyling*, op.cit., s.512.

wynosila je do swojego mieszkania, z którego wypożyczala je do polskich domów, niczym z punktu bibliotecznego.

W styczniu 1945 r., nastroje załogi w Książnicy, ze zrozumiałych względów uległy polaryzacji⁶⁵. 1 lutego tegoż roku wojska radzieckie wkroczyły do Torunia, miasto odzyskało wolność⁶⁶. Kiedy Toruń był jeszcze pod ostrzałem pocisków, Przybyłowa zrobiła pobieżną inwentaryzację w Książnicy. Brakowało 36 paczek z książkami. Zostały one przeznaczone do wysyłki na adres „Stadarchiv Marburg”. Następnie Przybyłowa, wraz z innymi ochotnikami zajęła się porządkowaniem Książnicy, a Zygfryd Gardzielewski, znany toruński grafik, wykonał swoją pierwszą po wojnie pracę dla Książnicy – tabliczkę z polskim napisem⁶⁷.

Janina Przybyłowa w swoich powojennych dokumentach zaznacza, że zajmowała się w czasie wojny tajnym nauczaniem⁶⁸. Wiadomym jest, że uczennice II Liceum i Gimnazjum im. Królowej Jadwigi, często odwiedzały ją w domu. Była dla nich prawdziwym autorytetem, ale cieszyła się również ich zaufaniem i miłością. Uważały za rzecz zupełnie oczywistą, pomagać swojej nauczycielce w miarę swoich możliwości⁶⁹. Wiele z nich pracowało w sklepach, jako ekspedientki i podsuwało jej towar na wagę złota, jak wełna, guma, grzebienie czy pończochy. Istniał handel wymienny między Polakami i to pozwoliło ludziom przetrwać te okropne czasy⁷⁰.

⁶⁵ Z notatnika bibliotekarza..., op.cit. s.331-333

⁶⁶ Niemcy traktowali Toruń jako miasto twierdząc. W styczniu 1945 r., w garnizonie znajdowały się dwie dywizje piechoty oraz inne oddziały forteczne, w sumie ponad 18 tys. żołnierzy. W ofensywie wyzwoleniczej, w oblężeniu miasta uczestniczyły niecałe dwie dywizje 2 Frontu Białoruskiego. Przeciwko Niemcom walczyli również Polacy. Pierwsza czołówka wojsk radzieckich, ppłk *Jurija Mironowicza Kosenki* wkroczyła do Torunia 1 lutego o godz. 9⁰⁰. Tego samego dnia, około południa odezwał się Tuba Dei i dzwony toruńskich kościołów. Na wieży miejskiego ratusza załopotały polskie flagi. Likwidacja garnizonu niemieckiego trwała jeszcze kilka dni. Wyzwolenie Torunia było ważnym strategicznym punktem w walkach o opanowanie dolnej Wisły. Ref.za: *R.Sudziński, „W Polsce Ludowej (1945-75)”*, [w:] *Toruń dawny...*, s.529-532.

⁶⁷ Dane pochodzące z okresu zatrudnienia Przybyłowej w Książnicy do uzyskania niepodległości w 1945 r., oparto na jej artykule „Z notatnika bibliotekarza”, op.cit.

⁶⁸ AUm Tor. Teczka akt osobowych., K.3. Życiorys.

⁶⁹ List uczennicy., W posiadaniu autorki.,

⁷⁰ Jak wyżej. Zob.też. „*Warunki bytowe ludności polskiej*”. J.Szyling, op.cit., s.512-513.

Przybyłowa na stawiane pytanie, czy doznała represji ze strony okupanta, wyznaje, że było to: „wyzyskiwanie pracy, nędza materialna i wegetacja...”^[71].

Wśród odwiedzających jej mieszkanie uczennic mogły być również i te, które należały do tajnych organizacji, m.in. do „*Batalionu śmierci*”^[72]. Przybyłowa zapewne zdawała sobie sprawę, jakie konsekwencje groziły za nauczanie języka polskiego na terenie Torunia, a w tym samym i Pomorza, które to tereny Niemcy traktowali w sposób odmienny od reszty kraju^[73]. Za prowadzenie tajnego nauczania groziły takie same konsekwencje, jak za działalność w ruchu oporu przeciwko III Rzeszy^[74]. Należy przypuszczać, że nauczanie języka polskiego odbywało się w mieszkaniu Przybyłówny, przy okazji nieformalnych spotkań, na zasadzie sugestii i wskazówek dla samokształcenia, a także przy okazji wypożyczeń książek z ich własnej biblioteki^[75]. Sporządzanie dokumentacji, list obecności, czy notatek, z tego rodzaju działalności nosiło znamiona dekonspiracji i należy przypuszczać, że ta przedwojenna nauczycielka, która jak już wspomniałam „pracę w szkolnictwie polskim rozpoczęła w 1912 r.,” była w pełni świadoma tego faktu. W twórczości Janiny Przybyłowej okres okupacji hitlerowskiej stanowi osobny rozdział. Z właściwą sobie determinacją pisała o ludziach, którym przypadło żyć w tym okresie.

⁷¹ AUm.Tor. Teczka akt osobowych., K.6. Załącznik do ankiety personalnej.

⁷² „Batalion śmierci” powstał w grudniu 1939 r., a jego założycielami byli m.in. kompozytor Zygmunt Moczyński, ksiądz Leon Głównyński, nauczycielka Wanda Butkiewicz oraz młodzież licealna. Organizacja zajmowała się działalnością propagandowo-wydawniczą, m.in. wydawaniem własnej gazetki „*Za naszą i waszą wolność*” oraz rozprowadzaniem ulotek i akcjami określanymi mianem „małego sabotażu”. Wskutek dekonspiracji i zdrady na przełomie marca i kwietnia 1940 r., nastąpiły aresztowania i likwidacja organizacji. Ref.za: D.Steyer „*Z dziejów ruchu oporu w Toruniu (1939-1945)*” , *Roczn. Tor.* R.9: 1974, s.273-274. Pozostałe organizacje i historia ruchu oporu w Toruniu, Zob.jak wyżej: s.267-268, a także :J.Szyling, op.cit. s.518-526

⁷³ Polskie ziemie zachodnie i północne wchodzące przed I wojną w skład zaboru pruskiego, zamierzano włączyć do Rzeszy i poddać natychmiastowej germanizacji. – Ref.za: J.Szyling., op.cit., s.491.

⁷⁴ K.K.Ciechanowscy : *Tajna działalność kulturowo-oświatowa na Pomorzu w latach 1939-1945*, Gdańsk 1975, s.26.

⁷⁵ Specyfice warunków i organizacji tajnego nauczania na Pomorzu Ciechanowscy poświęcili w swej książce osobny rozdział. Wśród wymienionych form nauczania są również takie, które zostały przytoczone w tej pracy. Jak wyżej, s.24-35.

Publikacje dotyczące młodzieży i nauczycieli, a więc środowiska, które było jej najbliższe, przepełnione są głębokim bólem. Przy opracowywaniu monografii Torunia, opisywała miejsca zbrodni dokonywanych na jego mieszkańcach. Przesłaniem jej twórczości, dotyczącej tego okresu było utrwalić pamięć o tych, „o których zapomnieć nie wolno”⁷⁶].



⁷⁶

Zob. Lata okupacji hitlerowskiej (1939-1945) Także: Bibliografia podmiotowa J.Przybyłowej.

Życie i praca po 1945 r.

Z dniem 14 lutego 1945 r., Janina Przybyłowa otrzymała „legitymację tymczasową”⁷⁷] która zaświadczała, że jej posiadaczka jest tymczasowym pracownikiem Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego⁷⁸], w charakterze nauczycielki Państwowego Liceum i Gimnazjum im Mikołaja Kopernika w Toruniu⁷⁹]. 1 marca tegoż roku Przybyłowa otrzymała z Zarządu Miasta „przydział do pracy”, natomiast z dniem 15 marca została oficjalnie oddelegowana do pracy w Książnicy Miejskiej, jako jej kierownik⁸⁰].

Efektom jej pracy było zorganizowanie na dzień 3 maja 1945 r., pierwszej w Polsce wystawy, zatytułowanej *Książka polska po latach gehenny*, która jako wydarzenie kulturalne odbiło się szerokim echem w prasie, a także otwarcie miejskiej Czytelni Ludowej⁸¹].

W związku z tak wielkim zaangażowaniem się jej w pracę Książnicy, Przybyłowa mogła nauczać języka polskiego w szkole tylko w niewielkim wymiarze godzin, jak również zobowiązana była występować do władz Kuratorium o oddelegowanie jej do pracy w Książnicy⁸²]. Z dniem 1 września 1945 roku, Przybyłowa powróciła na etat do swojej przedwojennej szkoły, tj. II Liceum i Gimnazjum im. Królowej Jadwigi⁸³].

⁷⁷ AUm. Tor. Teczka akt osobowych., K.18. Legitymacja tymczasowa.

⁷⁸ 15 lutego 1945 r., delegat Ministra Oświaty dr Czesław Skopowski zorganizował pierwsze zebranie nauczycieli dla miasta i powiatu toruńskiego. W dzień później rozpoczęły pracę pierwsze wydziały Kuratorium, Okręgu Szkolnego Pomorskiego z siedzibą w Toruniu, który wówczas był jeszcze miastem wojewódzkim. Ref.za: R.Sudziński, „W Polsce Ludowej (1945-1975)”; [w:] *Toruń dawny...*, s.574.

⁷⁹ Państwowe Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika, dziedziczące tradycje gimnazjalne od XVI wieku, z dniem 1 marca 1945 r., rozpoczęło naukę jako pierwsze toruńskie Liceum po wojnie. Ref.za: R.Sudziński, op.cit., s.575.

⁸⁰ AUm.Tor. Teczka akt osobowych., K.19 – Przydział do pracy i nominacja.

⁸¹ Otwarcie Wystawy i Czytelni Ludowej, poprzedzone szeroką informacją, spowodowało powstanie licznych publikacji, które przełożono w bibliografii przedmiotowej.

⁸² AUm.Tor. Teczka akt osobowych., K.20. Korespondencja.

⁸³ AUm.Tor. Teczka akt osobowych., K.21 i 22; korespondencja.

Pomimo swojego wątłego zdrowia i widocznego kalectwa^[84], nic nie było w stanie oderwać jej od pracy w Książnicy^[85], która była jej „wymarzonym przez całe życie warsztatem pracy”^[86]. Pracowała wytrwale, ale i bacznie kontrolowała sposób naliczania wynagrodzenia, chociażby z uwagi na swój status nauczycielki oddelegowanej do pracy w Książnicy, tym bardziej, że jej mąż – Eugeniusz Przybył już nie otrzymał wynagrodzenia w szkole^[87]. Liczne publikacje Przybyłowej z tego okresu dotyczą przeważnie losu książek i Książnicy Miejskiej.

Z dniem 31 stycznia 1946 roku, ówczesny Zarząd Miasta postanowił podziękować Dr Stefanowi Burhardowi za tymczasowe kierownictwo Książnicą Miejską, wyrażając przy tym szczerze podziękowania za dotychczasowy wkład pracy i powierzył ponownie kierownictwo Książnicy Janinie Przybyłowej^[88]. Od tego czasu rozdzieliły się drogi Książnicy Miejskiej im.M. Kopernika i Biblioteki UMK, chociaż zbiory obu bibliotek nadal mieściły się pod jednym dachem przy ulicy Wysokiej, a na etatach Książnicy kompletowano zespół pracowników celem uruchomienia Biblioteki UMK^[89]. W międzyczasie, ówczesny Prezydent Miasta – Władysław Dobrowolski wyraził uznanie dla jej kompetencji i poczynąń oraz zaangażowania, jakie wykazała przy opiekowaniu się księgozbiorami Książnicy, zarówno w okresie okupacji, jak i w chwili obecnej, który konstatował, że: „Przybyłowa prowadzi Książnicę ku pełnemu zadowoleniu swoich przełożonych”^[90].

⁸⁴ Jak wyżej: Zaświadczenia lekarskie.

⁸⁵ Leonard Jarzębowski, Wspomnienia o Janinie Przybyłowej.

⁸⁶ AUm.Tor. Teczka akt osobowych..., K.3. Życiorys.

⁸⁷ AP.Tor. AmT. Zespół: Państwowe Liceum i Gimnazjum im Królowej Jadwigi. Sygn. nr 2

⁸⁸ AUm.Tor. Teczka akt osobowych..., K.25. Korenspodencja; K26. Uchwała Zarządu nr 54.

⁸⁹ Początek działalności Biblioteki Uniwersyteckiej przypada na 11 VI 1945 r., kiedy to zespół bibliotekarzy rozpoczął prace naddarami książek przeznaczonych dla przyszłej uczelni i wyprzedza datę powołania Uniwersytetu M. Kopernika., Ref.za: R.Sudziński, op.cit. s. 595

⁹⁰ AUm.Tor. Teczka akt osobowych..., K.27. Poświadczenie.

W oparciu o uzyskane pełnomocnictwo, ówczesna kierowniczka Książnicy Miejskiej wnioskuję w sierpniu 1946 r., do Ministra Oświaty o dalszy urlop i przedkłada sprawozdanie z dotychczasowej działalności^[91]. Jako najistotniejszą czynność wymienia prowadzoną w Książnicy rewizję księgozbiorów, celem ustalenia strat poniesionych na przestrzeni lat 1923-1945, nadmienia także o roli Książnicy, jako placówki oświatowej^[92]. Informowała o przygotowaniach do drugiej wystawy książki na rzecz miasta i funkcjonującej z powodzeniem Miejskiej Czytelni Ludowej^[93]. Planowała także otwarcie Miejskiej Czytelni dla Dzieci. Na podstawie przytoczonego materiału można powiedzieć, że Książnica Miejska im. M. Kopernika pod kierownictwem Przybyłowej wywierała istotny wpływ na obraz miasta i życie kulturalne jego mieszkańców^[94].

Przybyłowa w okresie 1945-46 wiele pisze i publikuje o stanie bibliotek i księgozbiorów. Apeluje do społeczeństwa o zwrot książek. Praca pt.: „*Książnica Miejska wobec lawiny*” to faktyczne sprawozdanie o stanie księgozbioru Książnicy po okupacji. Wskazuje również miejsca gehenny społeczeństwa polskiego w minionym okresie okupacji. Następne publikacje dotyczą podręczników dla dzieci, Towarzystwa Bibliofilów, Książnicy i przygotowanej przez nią następnej wystawy książki pt.: „*Druki w ich historycznym rozwoju*”, która miała miejsce z okazji *Dni Torunia* we wrześniu 1946r.

⁹¹ Jak wyżej. K.28. Sprawozdanie.

⁹² Książnica Miejska, jako jedna z nielicznych bibliotek, zachowała w znacznym stopniu zasób sprzed wybuchu wojny (1938 – 139 tys. tomów), a już w roku 1945 osiągnęła 146 tys. woluminów. Pomimo, że mieściła się w niewystarczających pomieszczeniach budynku Towarzystwa Naukowego przy ulicy Wysokiej 16, od początku odnosiła wielkie sukcesy w zakresie upowszechniania czytelnictwa. Ref.za: R.Sudziński, op.cit., s.594.

⁹³ Miejska Czytelnia Ludowa dysponowała początkowo zasobem ok.3 tys. woluminów. Jednocześnie była kontynuatorką tradycji Towarzystwa Czytelni Ludowych. Ref.za: R.Sudziński, op.cit., s.594.

⁹⁴ Publikacje, które ukazały się w tym okresie na temat działalności Książnicy Miejskiej, zamieszczono w bibliografii przedmiotowej.

Zob. też. Rozdz. Formy aktywności zawodowej JP. Bibliotekarstwo.

Z tej okazji kierowniczka Książnicy przygotowała również Przewodnik po wystawie, który opatrzyła przedmową. Powstał także jej autorstwa piękny artykuł pt. „Toruń w opisach poetyckich”, oraz prace poświęcone Zygmuntowi Mocarskiemu. Był to również okres zmagania o zapewnienie Książnicy miejsca w środowisku, jako placówki naukowej i społecznej na wysokim poziomie⁹⁵].

Ministerstwo Oświaty w osobie Naczelnego Dyrektora Bibliotek – dr Józefa Grycza, doceniło wysiłki pracowników Książnicy, Janina Przybyłowa i jej najbliższa współpracowniczka Emma Skobejko, zostały upoważnione, zgodnie z ówczesnymi przepisami do używania tytułu pracownika naukowego w służbie bibliotecznej, a w związku z tym do pobierania dodatku naukowego do uposażenia⁹⁶].

Z dniem 23 lutego 1947 r., na skutek intensywnych przygotowań i starań ze strony Książnicy nastąpiło otwarcie miejskiej Czytelni Dziecięcej⁹⁷]. Zgodnie z ówczesnym obyczajem, to wydarzenie również znalazło odbicie w publikacjach prasowych.

Na przełomie miesięcy czerwca i lipca 1947 r., powróciła sprawa rewindykacji wywiezionych przez okupanta zbiorów Książnicy. Z tej przyczyny Przybyłowa uczestniczyła w Zjeździe Dyrektorów Bibliotek Samorządowych, który odbył się w Warszawie⁹⁸]. Można sobie wyobrazić, jak wielkie było to wydarzenie dla Książnicy, a także dla Przybyłowej osobiście⁹⁹].

⁹⁵ Do czasu uruchomienia Biblioteki Głównej UMK, które nastąpiło w maju 1947 r., zbiory Książnicy stanowiły podstawowy warsztat naukowy dla wszystkich środowisk i placówek naukowych Torunia. Ref.za: R.Sudziński, op,cit ..., s.594.

⁹⁶ AUm.Tor. Teczka akt osobowych., K.44. Pismo Ministerstwa Oświaty.

⁹⁷ AP.Tor. AmT. Zespół: Zarząd Miejski 1945-1950. Sygn.701. Komitet organizacyjny utworzenia Miejskiej Czytelni Dziecięcej, w składzie : J.Arkuszewski (ówczesny Naczelnik Wydziału Oświaty i Kultury) J. Przybyłowa i W.Januszewski, działał już od listopada 1946 r.

⁹⁸ AUm.Tor. Teczka akt osobowych..., K.48. Informacja.

⁹⁹ AP.Tor.AmT. Zespół: Zarząd Miejski 1945-1950. Sygn.695/12. Pismo z dnia 15 V 1946 r., Książnica prosi o rewindykację zbiorów, wspierając się informacją, iż zbiory Książnicy widziane były przez polskiego robotnika, który przebywał w Marburgu i że zbiory te były w dyspozycji osoby postronnej. Następnie Zarząd Miasta, pismem z dnia 2 V 1946 roku przekazywał do Ministerstwa Oświaty informację Dyrektora Biblioteki UMK (...), że dr Otto Freumut, przebywający w Holsztynie, złożył oświadczenie o istnieniu zbiorów Książnicy, wskutek czego w sierpniu 1946 r., książnica zwróciła się do dr Otto Freumutcha o wskazanie informacji dot. losów jej księgozbiorów.

Ponieważ sprawy organizacyjne i społeczne były dla Książnicy w danym roku niezmiernie ważne i absorbujące jej kierowniczkę, powstaje w tym okresie nieco mniej artykułów jej autorstwa. Ukazała się jednak publikacja o otwarciu Czytelni dla Dzieci, o Samuelu Bogumile Linde, a w roku następnym o nowych zadaniach stojących przed Książnicą Miejską, jak również o spuściźnie Mariana Sydowa przekazanej do Książnicy.

Należy przypuszczać, że w związku z osiągnięciami Książnicy pod wodzą Przybyłowej, władze nadrzędne uznały za stosowne upoważnić ją do pełnienia obowiązków Dyrektora Książnicy i w związku z tym, do używania tego tytułu [¹⁰⁰].

Przy tak intensywnie prowadzonej pracy zawodowej, Przybyłowa podejmuje starania o uzyskanie magisterium. Podstawą do tego wystąpienia są jej publikacje, tak przedwojenne, jak i powojenne oraz przedwojenny Dyplom Uniwersytetu Warszawskiego. W efekcie swych starań po złożeniu egzaminów końcowych na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego, w czerwcowej sesji egzaminacyjnej uzyskała stopień magistra filozofii w zakresie filologii polskiej. Fakt ten został odnotowany w albumie pod Nr. 8597/1947 r. Na tę okoliczność Przybyłowa otrzymała stosowne zaświadczenie, opatrzone adnotacją o późniejszym terminie wydania dyplomu [¹⁰¹].

Sprawy organizacyjne w Książnicy absorbują uwagę Przybyłowej maksymalnie, w okresie kiedy nastąpiła przeprowadzka Biblioteki UMK [¹⁰²]. Na mocy uchwały Miejskiej Rady Narodowej w Toruniu, z dniem 27 listopada 1947 r., powierzono Książnicy pełnienie zadań Biblioteki Wojewódzkiej [¹⁰³].

¹⁰⁰ AUm.Tor. teczka akt osobowych., K.63. Mianowanie.

¹⁰¹ Zob.jak wyżej: K.67. Zaświadczenie. UW Komisja Egzaminów magisterskich Wydziału Humanistycznego Nr H63 p./47

¹⁰² W pierwszym okresie swego istnienia Biblioteka Uniwersytecka mieściła się w gmachu Towarzystwa Naukowego i Książnicy Miejskiej przy ulicy Wysokiej, a dopiero w maju 1947 r., zbiory jej przeniesione zostały do odpowiednio zaadaptowanego na ten cel budynku przy ul. Chopina. Cyt. Za: R.Sudziński, op.cit., s.594.

¹⁰³ AUm.Tor. Teczka akt osobowych..., K.60. Decyzja Miejskiej Rady Narodowej.

Tym niemniej sytuacja musiała być niejednoznaczna, skoro Przybyłowa uznała za swój obowiązek wystąpić w następnym roku z pismem do Zarządu Miasta, w którym czytamy:

„W myśl dekretu o Bibliotekach, z dnia 17 kwietnia 1946 r., Książnica stała się Biblioteką Publiczną miasta Torunia. Przystosowując placówkę do jej społecznych zadań i określając w paragrafie 10 Instrukcji dla czytelników, które części księgozbioru stanowią materiał zabytkowy i jako takie dostępne mogą być tylko dla czytelników na miejscu, zorganizowano zgodnie z nowymi postulatami, pięć oddziałów biblioteki publicznej, przeznaczonych wyłącznie dla celów oświatowych. W tych warunkach istniały wszelkie widoki ku temu, iż Książnica swoje dotychczasowe zadania i obowiązki nowe, będzie mogła spełniać ku pożytkowi profesorów i studentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, a także dozna dalszego świetnego rozwoju, z racji powierzenia pełnienia zadań biblioteki wojewódzkiej. W międzyczasie wystąpił Uniwersytet Mikołaja Kopernika z propozycją przeniesienia Książnicy z dotychczasowego jej gmachu przy ulicy Wysokiej, do nowego gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej...”^[104].

W dalszej części pisma, Przybyłowa argumentowała, że przeniesienie książnicy wraz ze zbiorami Biblioteki UMK odbyłoby się ze szkodą dla interesu publicznego i niemożliwością jest, aby w proponowanych warunkach pełniła rolę biblioteki publicznej miasta Torunia i Biblioteki Wojewódzkiej...^[105].

Należy przypuszczać, że dzięki przenikliwości, autorytetowi, jaki Przybyłowa posiadała, jak również wskutek jej bezkompromisowego działania, nie doszło do połączenia zbiorów i obie biblioteki, Książnica Miejska im. M. Kopernika i Biblioteka Główna UMK, zachowały swoją odrębność.

¹⁰⁴ AUm.Tor. Teczka akt osobowych., K.67., J.Przybyłowa – Do Zarządu Miasta.

¹⁰⁵ Jak wyżej; Także A. Tujakowski „Książnica miejska w XXX Leciu PRL 1944-1974”. Rocz.Tor. R9:1974; s75-104.

Nie sposób jednak nie nadmienić, że tak intensywna praca Przybyłowej nie spotkała się z uznaniem materialnym ze strony ówczesnych władz. Być może budżet Zarządu miasta Torunia miał spore kłopoty finansowe, skoro na początku 1949 r., wynagrodzenie Przybyłowej jako dyrektorki ksiąźnicy było niższe, niż wynagrodzenie nauczycielki¹⁰⁶. Ten stan rzeczy trwał przez dłuższy okres, aż radca prawny winien był decydować o słuszności roszczeń, w zakresie jej uposażenia [¹⁰⁷].

W międzyczasie nastąpiła reforma szkolnictwa¹⁰⁸. Być może w związku z tym, Przybyłowa nosiła się z zamiarem powrotu do zawodu nauczycielki, albowiem istnieje potwierdzenie „dopełnienia aktu ślubowania służbowego”, sporządzony według słów nauczycielskiej roty, które wówczas obowiązywało, w istniejącym jeszcze II Państwowym Liceum i Gimnazjum im. Królowej Jadwigi (z siedzibą w Toruniu przy ulicy Jagiellońskiej 2) Ślubowanie odebrał dr Czesław Skopowski – kurator Okręgu Szkolnego Pomorskiego, w obecności asystenta Antoniego Kotańskiego – prezesa Zarządu Grodzkiego ZNP w Toruniu¹⁰⁹.

Rok 1949 upłynął Przybyłowej pod znakiem przygotowań Książnicy do wystawy publicznej zatytułowanej *Książka popularna*. Została ona zorganizowana w dniach 1-8 maja, w ramach Tygodnia Książki i Prasy i umiejscowiona była w centrum miasta, przy Rynku Staromiejskim. Tak, jak miało to miejsce przy pierwszej wystawie książki z okazji Konstytucji 3 maja w 1945 r., tak i teraz kierownictwo artystyczne wystawy spoczywało w rękach artysty grafika – Zygryda Gardzielewskiego.

¹⁰⁶ AUm.Tor. Teczka akt osobowych., K.61. Korespondencja.

¹⁰⁷ Zob. Jak wyżej: K.87. Orzeczenie.

¹⁰⁸ W 1948 r., przeprowadzono w całym kraju reformę szkolnictwa ogólnokształcącego, w wyniku której utworzona została Szkoła 11-letnia. (...) Wspomniana reforma objęła swym zasięgiem także szkolnictwo zawodowe, w którym zlikwidowano podział na gimnazja i licea, wprowadzając czteroletnie licea zawodowe, stanowiące przedłużenie 7-letniej szkoły podstawowej. Ref.za: R.sudziński, op.cit., s.577.

¹⁰⁹ AUm.Tor. Teczka akt osobowych., K.70. Protokół dopełnienia aktu ślubowania służbowego J.Przybyłowej z 10 września 1949 r.

Wystawa została zasygnalizowana na łamach prasy lokalnej i fachowej¹¹⁰].

W tymże roku 1949, Przybyłowa opublikowała książkę pt.: *Jakub Kazimierz Rubinkowski, poczmistrz i radny miasta Torunia z epoki saskiej*, autor „Janiny, w dwusetną rocznicę zgonu”. Ta rzetelnie opracowana pozycja stanowiła jednocześnie pracę magisterską Janiny Przybyłowej¹¹¹]. Książka ta spowodowała znaczny rezonans w środowisku naukowym i dała impuls do powstania recenzji i następnych opracowań.

Dyplom Magistra Filozofii w zakresie filologii polskiej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego, został zapisany pod nr L.363/11098/50. Z odpisu Dyplomu wynika, iż Przybyłowa zobowiązana była zdać następujące egzaminy: z gramatyki opisowej współczesnej polszczyzny, z gramatyki opisowej języka starocerkiewnego – słowiańskiego, z podstawowych wiadomości historycznej gramatyki języka polskiego i dialektologii, z uwzględnieniem nauki o języku, z historii literatury polskiej wraz z podstawowymi wiadomościami z teorii literatury, poetyki i stylistyki, z historii politycznej, ustrojowej i kulturalnej polski, z głównych zasad nauk filozoficznych z historii literatury francuskiej, z historii literatury polskiej z uwzględnieniem XVIII wieku.

Wszystkie egzaminy zostały zaliczone z wynikiem pozytywnym jako dowód zakończenia studiów wyższych, przedstawiła pracę magisterską na temat: *Jan Kazimierz Rubinkowski...* Dyplom został podpisany przez rektora prof. Dr J. Wasilkowskiego i prof. dr W. Jabłońskiego, z dniem 13 listopada 1950 roku¹¹²]. Natomiast od stycznia tegoż roku Przybyłowa prowadziła wykłady na Wyższym Kursie Nauczycielskim¹¹³].

¹¹⁰ Przedłożono w bibliografii podmiotowej, przedmiotowej, oraz w rozdziale omawiającym twórczość Janiny Przybyłowej.

¹¹¹ Por. K. Maliszewski, *Jakub Kazimierz Rubinkowski. Szlachcic mieszczański, erudyta barokowy*. Warszawa-Poznań-Toruń 1982 PWN (Dalej: *Jakub Kazimierz Rubinkowski*...) s.9-10

¹¹² AUm.Tor. Teczka kat osobowych..., K.99. Odpis dyplomu.

¹¹³ Zob. Jak wyżej..., K.4. Kwestionariusz osobowy.

W czerwcu 1950 roku Przybyłowa wraz z wicedyrektorką Książnicy – Ireną Jaworczakową otrzymały zgodę władz nadrzędnych na podjęcie rozmów w Ministerstwie Oświaty w celu przedłożenia „aktualnych potrzeb Książnicy, w związku z mającym nastąpić uznaniem jej za bibliotekę naukową, a także w celu otrzymania wytycznych w zakresie dalszej specjalizacji, w ramach nowego ustroju administracyjnego”^[114].

W tymże też roku Janina Przybyłowa wraz z Ireną Jaworczakową i Janiną Budkowską uczestniczyły w Konferencji Pracowników naukowych Archiwów i Bibliotek, w ramach Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej, który odbył się w Warszawie w dniach 26-28 listopada 1950 roku ^[115]. W świetle przedstawionych dotychczas działań i osiągnięć, można śmiało powiedzieć, że Przybyłowa wraz z ówczesną załogą Książnicy dokonała wielkiego dzieła i to wbrew ówczesnym politycznym tendencjom^[116].

Z dniem 7 lipca 1950 roku, dyrekcja II Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej st. Licealnego im. Królowej Jadwigi, powiadomiła Przybyłową o likwidacji tejże szkoły^[117]. W związku z powyższym, Przybyłowa zwróciła się do władz nadrzędnych z prośbą o przeniesienie do innego zakładu szkolnego, celem dalszego pełnienia obowiązków dyrektora w Książnicy Miejskiej^[118]. W piśmie tym Przybyłowa podkreśla, że w swym działaniu dla celów oświatowych, oprócz zorganizowanych 17 filii -

¹¹⁴ Z analizy pisma wynika że rozmowy miały być prowadzone w Naczelnej Dyrekcji Bibliotek przez Przybyłową i z Radą do Spraw Bibliotecznych w Radzie Państwa, przez J.Jaworczakową. Pismo Książnicy dat. 14 czerwca 1950, de fakto informowało o tym przedsięwzięciu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej poprzez Wydział Oświaty w Toruniu. AUm.Tor. Teczka akt osobowych., K.93. Notatka.

¹¹⁵ AUm.Tor. Teczka akt osobowych..., K.105. Informacja.

¹¹⁶ Dynamiczny i wszechstronny rozwój toruńskiego środowiska kulturalnego, który został zapoczątkowany od 1945 r., na skutek zmodyfikowanego programu polityki kulturalnej dążył do centralizacji i osłabiał bądź niweczył dotychczasowe poczynania twórcze. Przejawem tego była likwidacja wielu placówek i inicjatyw kulturalnych, bądź komasacja z podobnymi placówkami w Bydgoszczy – stolicą ówczesnego województwa pomorskiego. Jedynym bodajże pozytywnym elementem przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych w życiu kulturalnym miasta była dalsza rozbudowa bazy bibliotek, głównie na przedmieściu miasta. Ref.za: R.Sudziński, op.cit., s.606.

¹¹⁷ AUm.Tor. Teczka akt osobowych., Pismo Ldz. 715/50, jest prawdopodobnie jednym z ostatnich dok. prawnych Liceum i Gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Toruniu. W piśmie tym powiadamia się również Przybyłową o tym, że „winna starać się o przeniesienie etatu, jaki zajmowała przy tym zakładzie..”

¹¹⁸ AUm.Tor. Teczka akt osobowych., K.111. Podanie do Wydziału Oświaty Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy przez Wydział Oświaty w Toruniu.

bibliotecznych, przeprowadza lekcje dydaktyczne z zakresu wiedzy o książce, dla młodzieży z Ośrodka Dydaktyki ZNP w Toruniu.

Nie sposób nie zauważyć w jej podaniu niepokoju, kiedy wymienia swoją przynależność do organizacji społecznych, takich jak Towarzystwo Przyjaźni Polsko – Radzieckiej, gdzie jak zaznacza, uczestniczyła nawet w jego zjeździe oraz, że należy do Tow. Przyjaciół Dzieci, do ORMO i Związku Głuchoniemych, gdzie jest członkiem opiekunem. Wśród wymienionych organizacji nie odnaleziono przynależności do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Należy przypuszczać, że nie otrzymała na swoje pismo odpowiedzi, skoro 18 października 1950 roku informowała Wydział Kadr Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Toruniu, o uzyskaniu z Ministerstwa Oświaty bezpłatnego urlopu na rok szkolny 1950/51, celem pełnienia obowiązków dyrektora Książnicy Miejskiej im. Mikołaja Kopernika^[119].

W marcu 1951 r. prawdopodobnie wskutek ówczesnej polityki mieszkaniowej, Przybyłowa zmuszona była uargumentować zaświadczenie dla Miejskiej Komisji Lokalowej, w celu, jak sama zaznaczyła „*należnego jej miejsca do pracy naukowej w domu*”^[120]. Mieszkanie państwa Przybyłów mieściło się w Toruniu przy ulicy Mickiewicza 116/7 i zajmowało 72 m² powierzchni. Na podstawie analizy adnotacji dokonanych w księdze meldunkowej dotyczącej mieszkania państwa Przybyłów, można stwierdzić, że otrzymali oni zameldowanie 29 marca 1951 r. w mieszkaniu, które użytkowali od 1935 r., oraz, że w niedługim też czasie do tegoż mieszkania dokwaterowano im następnych współlokatorów^[121].

¹¹⁹ AUm.Tor. Teczka akt osobowych..., K.112. Podanie.

¹²⁰ Zob. jak wyżej., K.116.

¹²¹ AUmTor. Wyciąg Książki Meldunkowej nr 247/222, przedstawiającej poświadczenie zamieszkiwania przy ul. Mickiewicza 116/7 Oprac. A.Tesławska.

Z dniem 2 listopada 1951 r., pani dyrektor Książnicy Miejskiej wystąpiła do władz nadrzędnych z prośbą o powierzenie jej funkcji kierownika Działu Naukowego w swojej placówce z jednoczesnym zwolnieniem od pełnienia obowiązków dyrektora. U podstaw tego działania była uprzednia decyzja tejże władzy z dnia 1 września 1951 r., gdzie zamianowano Przybyłową „pracownikiem Książnicy” , bez określenia jej stanowiska służbowego^[122].

Jednakowoż z dniem 12 grudnia 1951 r., władze Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Toruniu, powierzyły Janinie Przybyłowej stanowisko dyrektora Książnicy Miejskiej^[123]. Można by powiedzieć, że sytuacja w Książnicy uległa normalizacji, a jej dyrektorka skupiła się na merytorycznej pracy oraz na realizacji zadań w zakresie upowszechniania oświaty. Dzięki temu Książnica nadal była znaczącą placówką kulturalną w Toruniu, a w nawiązaniu do nowych osiągnięć Książnicy, ukazał się artykuł autorstwa Przybyłowej pt.: „*Książnica w służbie mas*”. Znamienным rysem jej charakteru zdaje się być artykuł pt.: *Książnica toruńska w hołdzie wielkiemu astronomowi*, opublikowany w marcu 1953 r., na forum prasy fachowej i lokalnej, gdzie dominowały wówczas żałobne wspomnienia i nekrologi Józefa Stalina^[124]. Być może, w związku z powyższym, Książnica pod wodzą swojej dyrektorki w maju tegoż roku, zorganizowała nowatorską akcję upowszechniania oświaty i czytelnictwa. W alejach ogrodu miejskiego parku została urządzona wypożyczalnia książek. Należy przypuszczać, że akcja ta była mile widziana przez społeczeństwo. W tym samym też okresie ukazał się artykuł Przybyłowej pt.: „*O toruńskim wydaniu Pana Tadeusza*”, który nawiązywał do środowiskowej dyskusji na ten temat.

¹²² AUm.Tor. Teczka akt osobowych., K.127,130. Korespondencja Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Toruniu.

¹²³ Bibliotekarz. R.20 1953 nr 1. Józef Stalin - nekrolog.

¹²⁴ AUm.Tor. Teczka akt osobowych., K.134. Podanie.

W grudniu 1953 r., Przybyłowa jakby przeczuwając następne kłopoty, podejmuje starania o potwierdzenie statusu nauczycielka, oddelegowanego do pracy w Książnicy¹²⁵. W styczniu 1954 r., brała jeszcze udział w konferencji dyrektorów bibliotek, który odbył się w Jarocinie¹²⁶. Z dniem 30 marca tegoż roku Prezydium miejskiej Rady Narodowej w Toruniu poinformowało ją jednak, że z dniem 30 czerwca 1954 r., przenosi ją w stan spoczynku z powodu ukończenia 60-go roku życia i uzyskania prawa do zaopatrzenia emerytalnego¹²⁷. W związku z powyższym decyzja Zakładu Ubezpieczeń Społecznych informowała, że w oparciu o obowiązujące przepisy i przepracowane 36 lat pracy, 4 miesiące i 23 dni, będzie ona otrzymywała od tej pory 40 % dotychczasowego wynagrodzenia, co stanowiło kwotę 441 złotych¹²⁸.

Dla Przybyłowej zaczął się nowy okres w jej życiu, niestety nie najszcześniejszy. Być może zbyt silnie związała swoje życie z Książnicą i prawdopodobnie miała nadzieję, że będzie jej jeszcze potrzebna. Istniała szansa podjęcia doraźnej pracy w tej placówce, ale pomysł nie został zrealizowany. Biblioteka UMK utraciła fundusze na tzw. „siły nieetatowe” i w związku z powyższym ona również otrzymała wypowiedzenie. Wkrótce podjęła się pracy w biurze Towarzystwa Naukowego, które reprezentował doc. Walerian Preizner¹²⁹. W 1954 r., ukazały się jej publikacje dotyczące bibliotek, takie jak: „Książnica Miejska im. M. Kopernika” oraz „Na biblioteczne gody”.

Rok 1955 był okresem dyskusji „mickiewiczowskiej”, z okazji 100-letniej rocznicy zgonu poety. Przybyłowa wniosła również swój głos publikacją „Mickiewicz a Pomorze”. Następne publikacje w tym roku to: „O domniemanych listach Cyserona w toruńskiej bibliotece”, „Toruń w sztuce Bronisława Jamontta”, „Z rodowodu toruńskich

125

126 Zob. Jak wyżej., K.136. Oddelegowanie.

127 Zob. Jak wyżej., K.138. Przeniesienie.

128 AUm.Tor., K.139. Decyzja ZUS.

129 AUm.Tor., K.140. Korespondencja : Zob. też: Rozdz. Formy aktywności zawodowej. Bibliotekarstwo.

gmachów szkolnych” i artykuł z okazji Rocznic Światowej Rady Pokoju pt.: *„W 50-tą Rocznicę”*. Można przypuszczać, że publicystyka była ulubionym zajęciem Przybyłowej, a jej artykuły w sposób żywy, naturalny nawiązywały do jej działania. W następnym roku ukazał się artykuł pt. *„Profesor Ruttich, jego miłość do mowy polskiej”* oraz *„Wystawa 10-lecia UMK”*. W roku 1957 obszerny biogram pt. *„Henryk Strobant zasłużony burmistrz Torunia (1584-1609)”*.

Praca była jednak czynnikiem dominującym w życiu Przybyłowej. W czerwcu 1957 r., złożyła podanie o ponowne zatrudnienie w szkolnictwie.

Z dniem 1 października 1957 r., Przybyłowa podjęła pracę nauczycielki – bibliotekarki, w I-szej Szkole Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym im. M.Kopernika, w wymiarze 36 godzin tygodniowo^[130]. Był to wymiar godzin pracy wyższy, niż w przedwojennej *„Królówce”*^[131]. Z protokołów narad konferencji nauczycielskich wynika, że uczestniczyła ona w życiu szkoły zgodnie ze swoim wykształceniem i metodyką. Zabierała głos w sprawie wyposażenia biblioteki, wartościowych zakupów, jak również w sprawie poziomu czytelnictwa uczniów. Organizowała w Bibliotece Szkolnej wieczornice i imprezy kulturalne, jak chociażby z okazji rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego^[132].

Należy w tym miejscu nadmienić, że ta nauczycielka podejmując się ponownie pracy w szkolnictwie miała 65 lat, a w zamian za możliwość zatrudnienia musiała zrezygnować z nabytych wcześniej uprawnień emerytalnych. W związku z tym 30.VII 1958 r., zwróciła się do władz nadrzędnych: *„o nie pozbawienie jej ekwiwalentu za utraconą rentę starczą, ponieważ przepisy prawne na to nauczycielom zezwalają”*^[133].

¹³⁰ AUm.Tor. Teczka akt osobowych., K.143. Umowa o pracę.

¹³¹ Zob. AP.AmT. Zespół: Państwowe Gimnazjum Żeńskie im. Królowej Jadwigi. Sygn. Nr 5.

¹³² Protokoły Konferencji Pedagogicznych I Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Toruniu.

¹³³ AUm.Tor. Teczka akt osobowych., K.146. Podanie.

Janina Przybyłowa po raz pierwszy w życiu powołała się w piśmie do władz nadrzędnych tylko na powojenny okres pracy od 1945 r., i na otrzymane w tym okresie odznaczenia, tj. Medal 10-lecia PRL i Złoty Krzyż Zasługi. Kończąc swoje podanie nadmienia jednak, że „w interesie naszych władz leży, aby nie pogarszać sytuacji obywatela, ale polepszać ją w granicach możliwości”¹³⁴].

Przez cały okres swojej działalności zawodowej, jeszcze od 1939 roku i wszechstronnej pracy w okresie powojennym pierwsza sekretarka Towarzystwa Bibliofilów im. Lelewela miała zdecydowany wpływ na jego działalność. Uczestniczyła w bieżącej merytorycznej dyskusji dotyczącej form działalności, zarówno społecznej, jak i wydawniczej. Członkowie Towarzystwa jako pierwsi znali przedmiot jej publikacji. Tak było w okresie 1946 r., kiedy wygłosiła referat o pierwszym polskim poczmistrzu *Jakubie Kazimierzu Rubinkowskim*, czy w przypadku poprzedzającym wydanie antalogii wierszy o Toruniu, którą przedłożyła w 1955 r.,¹³⁵]. W 1958 r., ukazała się nakładem bibliofilskim pozycja pt.: „*Toruń w opisach poetyckich. Głosy wieków*”. Kolejne publikacje prasowe to: „*W stulecie toruńskiego Pana Tadeusza*” (1959r.), „*15 lat bibliotek*” (1960r.). W 1961 r., ukazują się dalsze publikacje - są to artykuły o charakterze biograficznym pt.: „*Ignacy Zelek*”, „*Utwór zapomnianego Torunianina na scenie warszawskiej – Rzecz o Cyrylu Danielewskim*”, „*Ignacy Mazurek [Zapomniany plastyk toruński (1880-1950)]*”, fragmenty nagrodzonej pracy Przybyłowej według wyboru i opracowania jej męża *Eugeniusza Przybyła*, zatytułowanej „*Z notatnika bibliotekarza*”(1961), oraz refleksje zatytułowane: „*Wędrowki po toruńskich cmentarzach*” (1961r.)

¹³⁴ AUmTor. Teczka akt osobowych..., K.146. Podanie.

¹³⁵ WBPiKM. Protokoły Towarzystwa Bibliofilów im. J. Lelewela od 1945 r.

Jak wynika z informacji zawartej w dokumentach, w tym okresie Przybyłowa miała zatrudnienie jako nieetatowy pracownik w Bibliotece UMK oraz nadal na pełnym etacie w I Liceum Ogólnokształcącym im. M. Kopernika w Toruniu¹³⁶. Od sierpnia 1961 roku korzystała ze zniżki godzin, która przysługiwała nauczycielom, z uwagi na staż pracy i sytuację zdrowotną. Ten stan rzeczy nie potrwał długo. W urzędach prawdopodobnie nie pracowali już ludzie, którzy mieliby zrozumienie dla pracownika ze stażem nauczycielskim od 1912 r.

Inspektorat Szkolny w 1962 r., zniósł 36-godzinny wymiar pracy dla biblioteki szkolnej w I Liceum im. M. Kopernika i ograniczył go do pół etatu, z uwagi na niewystarczającą liczbę uczniów (18). W związku z powyższym, ta zasłużona bibliotekarka wyjaśniła pisemnie, że „*ścięśnić i zredukować zajęcia w Bibliotece o 50% znaczyłoby tyle, co zburzyć cały organizacyjny system, zbudowany z takim mozołem w ciągu kilku ostatnich lat, ponieważ ona tego dokonać nie potrafi, prosi o zwolnienie z zajmowanego stanowiska*”¹³⁷.

Przybyłowej pozostały publikacje, które jak odnosi się wrażenie, odzwierciedlały jej samopoczucie i stan duchowy. Przykładem tego jest jej jedyny w 1963 r., artykuł pt.: „*Dawne spotkania autorskie*”, jak również jedyna publikacja w 1964 r., pt.: „*Wyprawa po piernikowe serce*”. Obydwa dotyczą Gustawa Morcinka, wieloletniego przyjaciela domu państwa Janiny i Eugeniusza Przybyłów¹³⁸.

Mąż pani Janiny Przybyłowej ciężko zapadał na zdrowiu¹³⁹. Ubolewał również nad brakiem zrozumienia dla jego kolekcjonerskich zbiorów¹⁴⁰.

¹³⁶ AUm.Tor. Teczka akt osobowych., K.148. Korespondencja.

¹³⁷ AUm.Tor. teczka akt osobowych., K.150. Podanie.

¹³⁸ Biblioteka Główna UMK. Rkps. 919. Kopia listów Gustawa Morcinka do J.Przybyłowej.

¹³⁹ Zob. L.Jarzębowski: „*Eugeniusz i Janina Przybyłowie*” [w:] *Rocz.Tor.* R.14: 1979. s.101.

¹⁴⁰ Zob. A.Felski. „*Przyczynek do dziejów prywatnych zbiorów na Pomorzu*”. Nowy Tor. 1957 nr 16. s.1.

Pod koniec swojego życia zdecydował się przekazać je do Biblioteki UMK^[141]. Eugeniusz Przybył zmarł 25 lutego 1965 r., Znamienym jest też, jak w prosty i szczerzy sposób jego żona zwróciła się do Zarządu Towarzystwa Bibliofilów im. Lelewela w Toruniu:

„Skladam najgorętsze podziękowanie za wzruszające i tak bardzo serdeczne uczczenie pamięci Eugeniusza Przybyła na uroczystym zebraniu Towarzystwa w dniu 7 grudnia b.r.

Toruń, dnia 20.XII.1965 r.

Janina Przybyłowa”^[142].

Tematyką jej publikacji w 1967 r., były lat wojny i okupacji. Powstały artykuły:

„Barbarka – miejsce spoczynku ofiar hitlerowskiego terroru”, „Egzekucja kapitana Drzewieckiego”, „Konwój”, „Te, o których zapomnieć nie wolno”, „Wrócili w urnach”, oraz artykuł „W biały domu zdrowia”. Publikacje 1968 roku, to „Toruńskie dziewczęta stanęły na wysokości zadania”, „Toruński wrzesień”, „Dziewczęta toruńskie w walce z okupantem”, oraz „Z dziejów Biblioteki Szczanieckich w Nawrze”. Publikacje z roku 1969 to: „Marian Sydow – toruński cycerone”, „W przededniu święta zmarłych” i „Dyskutowaliśmy w podziemiach”. Z roku 1970 : „W ćwierćwiecze powojennej wystawy”, „W pamiętną noc 1945”, w 1971 r., powstał obszerny biogram Mariana Sydowa.

Przez dziesięć lat po śmierci męża, ta dzielna kobieta żyła samotnie. Jej publikacje były o tych, *„o których zapomnieć nie wolno”*. Pisała również własne pamiętniki, które prawdopodobnie zaginęły. Wspominał o nich kustosz Biblioteki UMK – Leonard Jarzębowski, cytując jego fragment, który odzwierciedlał tęsknotę i stan ducha po śmierci męża:

¹⁴¹ Zob. biblioteka Główna UMK. Rkps. Inwentarze Biblioteki Eugeniusza Przybyła – 9132 pozycje.

¹⁴² Podziękowanie z 20 grudnia 1965 r., Ze zbiorów prywatnych L. Jarzębowskiego

„Niekiedy wydaje mi się, że żyję ogłupiała, jak pies, który zgubiwszy na ulicy ślad swojego pana, rzuca się wędząc to w tę, to w ową stronę i znaleźć go nie może czy go odnajdzie, nie wiadomo...”^[143].

Można powiedzieć, że Przybyłowa kochała męża, Toruń i publicystykę. Nigdy nie wracała do dzieciństwa i młodości, tak jakby całe życie zaczęło się od przyjazdu do Torunia i wszystkiego, z czym była tu związana.

W 1973 r., ukazała się jej antologia wierszy „Toruń w opisach literackich”, którą wstępem opatrzyła dr Teresa Friedelówna. „Przy okazji tej publikacji sprzedała resztę mebli ...”^[144]. Towarzystwo Bibliofilów im. Lelewela 19 V 1973 roku nadało jej godność członka honorowego^[145].

15 grudnia 1973 r., odbywały się w Toruniu centralne obchody 50-lecia istnienia Książnicy w nowym przestronnym budynku. „Został spełniony testament wielkich poprzedników”^[146]. Przybyłowa знаła zapewne publikacje z okazji tej doniosłej uroczystości i fakt, że jej ukochana Książnica będzie miała godne warunki do dalszego rozwoju, ograniczał być może żal, że nie mogła w nich uczestniczyć. Ostatni etap życia spędziła w Domu Opieki Społecznej na Wrzosach, w którym zamieszkała ostatecznie we wrześniu 1974 roku^[147].

Janina Przybyłowa zmarła 12 października 1975 roku. Została pochowana obok męża Eugeniusza Przybyły na cmentarzu garnizonowym w Toruniu. Nagrobek, po śmierci Eugeniusza Przybyły zaprojektowała Hanna Brzuszkiewicz^[148]. Do dnia dzisiejszego nie wyryto na nim imienia i nazwiska Janiny Przybyłowej.

¹⁴³ Cyt.za; L. Jarzębowski, op.cit., s.103.

¹⁴⁴ Informacja uzyskana dzięki uprzejmości L. Jarzębowskiego

¹⁴⁵ Zob. Protokoły Towarzystwa Bibliofilów im. J. Lelewela w Toruniu. T.3

¹⁴⁶ Inicjatorami i współzałożycielami Książnicy byli dr Otto Steiborn i Zygmunt Mocarski. Miejsce, na którym stała Książnica Miejska upatrzyła i zaplanowała Janina Przybyłowa – Ref.za: J.Podgóreczny. Bibliot. 1974. Nr 1-2, s.52-56

¹⁴⁷ Zob. Karta rejestru mieszkańców Mickiewicza 116/7 – data wymeldowania J.Przybyłowej 18 września 1974 r.,

¹⁴⁸ Informacja uzyskana dzięki uprzejmości A. Z. Gardzielewskich

Można by się zastanowić, jakie uczucie towarzyszyło jej w tym ostatnim etapie życia i dlatego warto przedłożyć jedno ze wspomnień, jakie pozostawiła po sobie:

„Swoim podejściem do uczennic wzbudzała zaufanie, a wszystko, co dla nas w tamtym odległym czasie było niezrozumiałe, potrafiła spokojnie wytłumaczyć. Swoim wyglądem robiła wrażenie osoby surowej, pozory często mylą, była łagodna i wyrozumiała...pamiętam, jak deklamowała „Stepy akermzańskie”, a zakończenie „jedźmy, nikt nie woła”, wypowiedziała głosem pełnym bólu i żalu, przeciągłym i przygłuszonym, jakby budziła się ze snu”¹⁴⁹].



149

Cyt: List uczennicy ... W posiadaniu autorki.

Zakończenie

Biografia Janiny Przybyłowej to losy człowieka urodzonego na przełomie XIX i XX wieku. A w związku z tym na przełomie systemu wartości, a także w przypadku naszego kraju między Drugą Rzeczpospolitą a PRL-em.

Tej drobnej postaci, z widocznym kalectwem i nękanej chorobami, los nie pomagał i nie oszczędzał. Być może dlatego od młodości wiedziała, że musi liczyć na siebie i swoją pracę. Wykształcenie wyższe zdobywała etapami, łącząc je z pracą nauczycielki, dojeżdżając do Lwowa i Warszawy. Za to oceną najczęściej występującą na jej dyplomach był bardzo dobry.

Uważała, iż podstawową wartością jest rzetelna wiedza i praca. Była osobą wymagającą i jak każda osoba z mocnym charakterem nieznośnie konsekwentna w swoim postępowaniu. Tak wspomina ją jej najwierniejszy współpracownik, kustosz Leonard Jarzębowski: *„Miała pochyloną sylwetkę, garb, twarz i postać skromną a jednak pociągającą. Nosila się skromnie jakkolwiek nie ubogo. Nie nosiła chust, nie otulała się nimi. Z cech osobistych dominowały pracowitość i skrupulatność.”*

Wychowanie i patriotyzm nakazywały trwać przy idei. Wyrażała się krótko i dobitnie. Jak to zdanie z życiorysu: *„Prace w szkolnictwie polskim rozpoczęłam w 1912 r.”* Ideą również było przechowywać dokumentację Towarzystwa Bibliofilów im. Lelewela w Toruniu, jak również polskie książki przez okres wojny. Trwać przy nich i przeczekać. Dzięki swojemu wykształceniu mogła podjąć w czasie okupacji pracę przy tłumaczeniu metryk. Potem przy książkach, przy kochanych książkach w Książnicy Miejskiej, które chociaż opakowane, niczym człowiek z zamkniętymi ustami leżały na dnie skrzyni, to jednak były i mogła je mieć „na oku”.

Trzeba było tylko przetrwać do wolnej Polski. Wolność odzyskaną w 1945 r., witała publikacją, która ukazała się 10 lutego w „Słowie Pomorskim”.

Sama już „zwarta i gotowa” wiedziała, co ma robić, jakie są potrzeby tego społeczeństwa i miasta, z którym związała całe swoje dorosłe życie. Podjęła walkę o tożsamość Książnicy Miejskiej, informowała o jej losach i osiągnięciach, katalogowała zbiory, dbała o rozbudowę nowych punktów bibliotecznych, podjęła pracę nad budowaniem ośrodka naukowego.

Jednak stale powracały wspomnienia z czasów okupacji. Trzeba zachować pamięć o tej młodzieży, która była aresztowana, wywożona do obozów, rozstrzelana i zaginęła w Powstaniu Warszawskim. Trzeba ich ocalić od zapomnienia.

Początkowo nie przeczuwa ile trudu i przeciwności przyjdzie jej samej pokonać. Grono znajomych i przyjaciół zacznie się z różnych powodów wykruszać. Ona jak i jej mąż zostaną odsunięci od pracy. Zacznie się nowa walka o przetrwanie. Jak sama przyznaje, sprzedaż mebli to normalna rzecz, zawsze się to robi, kiedy brak środków do życia. Resztę swojego dobytku sprzedawała przy okazji swojej ostatniej publikacji.

Kiedy musiała już odpocząć, schorowana, nie poruszająca się o własnych siłach, zdała się na opiekę społeczną. Nie była już w stanie o niczym zdecydować. Istniały pamiątki Janiny Przybyłowej i Eugeniusza Przybyła. Pomimo moich najszczerzych chęci, nie udało mi się ich odnaleźć.

72

Eugeniusz Przybył Janina Przybyłowa (1884—1965) (1892—1975)

**artysta
i bibliofil**

**działaczka
kulturalno-społeczna**

FUNDACJA

Eugeniusz i Janina Przybyłowie to dwie sylwetki, które w zasadzie należałoby traktować indywidualnie, łączyły je jednak ze sobą nie tylko węzeł małżeński i wspólne zainteresowania piękną książką, ale i to, że oboje położyli wielkie zasługi dla rozwoju życia kulturalnego miasta Torunia.

Eugeniusz Przybył urodził się 24 X 1884 r. w Łodzi jako syn przedsiębiorcy budowlanego Franciszka i Anieli z domu Pakulskiej. Po ukończeniu gimnazjum w Częstochowie odbył studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem profesorów Pankiewicza i Weissa. Studia pogłębił wycieczką do Włoch w 1910 r., po ich zakończeniu (1913 r.) zwiedził Francję i częściowo Niemcy, w Paryżu uczęszczał też na wieczorny rysunek Juliana.

W 1919 r. zaczął pracę jako nauczyciel rysunku w Łodzi i tam ożenił się z Anną Rudke. Od 1920 r. pracował na stanowisku nauczyciela w Toruniu, gdzie rodzice żony kupili młodemu małżeństwu kamienicę przy Fosie Staromiejskiej 40.

W Toruniu przyczynił się aktywnie do ożywienia polskiego życia kulturalnego. Zapisał się do Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, a wraz z Julianem Fałatem, Eugeniuszem Grosem, Brunonem Gęstwickim i innymi utworzył 16 XII 1920 r. Konfraternię Artystów, stowarzyszenie, w którym pełnił funkcję skarbnika w okresie międzywojennym. W 1926 r. powstało z inicjatywy dyrektora Książnicy Miejskiej Zygmunta Mocarskiego

* Wybitni ludzie Torunia

301 42

43

Towarzystwo Bibliofilów im. Lelewela. Eugeniusz Przybył, który zgromadził już spory księgozbiór, należał i tutaj do członków-założycieli Towarzystwa. Interesował się szczególnie oprawą książek, wystawami i plastyką. Wiele jego artykułów recenzyjnych z wystaw organizowanych w ośrodku toruńskim znajdujemy w „Słowie Pomorskim” w latach 1926—1929. W tym też okresie wziął udział w ogólnopolskich zjazdach bibliofilskich we Lwowie (1928) i Poznaniu (1929), a latem 1930 r. wyjechał ponownie do Włoch. Jako artysta nie poddał się obowiązującemu egzaminowi państwowemu na nauczyciela i przestał pracować, ponieważ chciał poświęcić się wyłącznie sztuce. Niespodziewana jednak śmierć żony we wrześniu 1931 r. spowodowała, że znalazł się wraz z córką w trudnej sytuacji. 15 VII 1933 r. ożenił się z Janiną Marią Fitowską.

Druga żona E. Przybyła pochodziła ze wsi Basznia Dolna, pow. Lubaczów. Urodzona 1 IX 1892 r., ukończyła gimnazjum w Przemyślu w 1912 r., na studia polonistyczne zapisała się początkowo we Lwowie, następnie studiowała zaocznie na Uniwersytecie Warszawskim. Pracowała jako nauczycielka najpierw w rodzinnej wsi, a od 1918 r. uczyła w Przemyślu w Seminarium Nauczycielskim. W 1928 r. przeniosła się do Torunia. Po likwidacji seminariów w 1935 r. uczyła języka polskiego w Gimnazjum Żeńskim im. Królowej Jadwigi. Założyła tam kółko polonistyczne, organizowała spotkania ze znanymi w kraju pisarzami, takimi jak Gustaw Morcinek, Jarosław Iwaszkiewicz, Zofia Kosak-Szczucka, Maria Dąbrowska, Stanisław Wasylewski, Adolf Nowaczyński, Kazimierz Wierzyński i inni. Spotkania te urządzano w porozumieniu z Towarzystwem Czytelni Ludowych, którego prezesem był Zygmunt Mocarski.

Przybył i Mocarski przyjaźnili się już od dawna. Sylwetka Lelewela według projektu E. Przybyła ozdabiała ukazujące się wydawnictwa bibliofilskie. Księgozbiór Przybyła, który E. Chwałewik w *Zbiorach polskich* (wyd. 1927) ocenił na 3000 woluminów, wzrastał szybko i około 1930 r. artysta zabrał się do jego inwentaryzacji. Jest i w niej pewien artyzm: zapisy są ozdobne, różnobarwne. Rzadkie księgi z czasów Młodej Polski uzupełniają nowsze bibliofilskie pozycje, dzieła z dziedziny sztuki, literatury, najnowsze zakupy z uwzględnieniem nieraz cennych sta-

44

rodruków. E. Przybył miewał też wykłady w Towarzystwie Poligraficznym, odczyty w Konfraterni. Pracownia jego wypełniała się obrazami własnymi oraz prezentami kolegów artystów, do których należeli Eugeniusz Gros, Ignacy Zelek, a z bibliofilów Zygmunt Mocarski i Marian Sydow.

W 1939 r. Janina Przybyłowa przejęła funkcję sekretarza Towarzystwa Bibliofilów. Wraz z mężem troskliwie przechowywała akta Towarzystwa w czasie wojny. Pozostając na miejscu, ocalili również spakowany księgozbiór. Eugeniusza Przybyła ratowało to, że nie pracował w ostatnich latach przed wojną, Janina Przybyłowa zarabiała początkowo jako tłumacz, od 1943 r. dostała się do pracy w Książnicy Miejskiej, która od tej pory stała się szczególnym obiektem jej troski. Nie żył już przecież Mocarski.

Po odzyskaniu niepodległości w 1945 r. władze miejskie poleciły Janinie Przybyłowej zająć się uporządkowaniem zbiorów Książnicy i dostosowaniem jej do aktualnych potrzeb. Eugeniusz Przybył zgłosił się z Marianem Sydowem do pracy w Wydziale Kultury i wspólnie przyczynili się m.in. do ocalenia archiwum miasta Pskowa oraz dzieł sztuki ukrywanych przez Niemców w toruńskim „Polchemie”. E. Przybył zaczął znowu pracować, początkowo jako nauczyciel rysunku w Państwowym Liceum Pedagogicznym, a od września 1946 r. jako adiunkt na Wydziale Sztuk Pięknych UMK. Pracował do sierpnia 1951 r. W prasie ukazywały się artykuły Przybyłów. Janina Przybyłowa przygotowywała także pogadanki do radiowęzła toruńskiego, a jej mąż brał udział w organizowaniu wystaw artystycznych w Toruniu i w Olsztynie.

W wydawnictwach Książnicy ukazała się publikacja J. Przybyłowej o stanie biblioteki po wojnie (*Książnica Miejska im. M. Kopernika w Toruniu wobec lawiny*, Toruń 1945). W 1946 r. wydana została — w formie wspomnień z Wilna i Torunia, a nawet z Petersburga — książka *Zygmunt Mocarski*, w której artykuł biograficzny o Mocarskim pt. *W służbie książki* napisała Janina Przybyłowa. Na dwudziestolecie Towarzystwa Bibliofilów w 1946 r. wygłosiła ona także referat o poczmistrzu królewskim w Toruniu Jakubie Kazimierzu Rubinkowskim. W 1949 r. monografia o Rubinkowskim została opublikowana jako siódme wydawnictwo Książnicy.

Stając w obronie niezawisłości Książnicy Miejskiej, z której próbowano stworzyć podwaliny Biblioteki Uniwersyteckiej, troszczyła się Janina Przybyłowa jako dyrektorka o rozwój tej placówki, tworząc filie i czytelnię czasopism, a także przystosowując ją do potrzeb szerokich mas. W marcu 1952 r. istniały już 22 punkty biblioteczne zatrudniające 52 pracowników. W 1954 r. ukończyła Janina Przybyłowa pracę w Książnicy Miejskiej. Zgłosiła się wówczas do pracy godzinowej w Bibliotece Uniwersyteckiej, współpracując przy zbieraniu materiałów do *Słownika pracowników książki polskiej* (Stroband, Szczaniecki, Kruszyński, Mocarski i inni). Ogłaszała wiele artykułów w prasie, przygotowując do druku zaplanowaną od dawna publikację *Toruń w opisach poetyckich. Głosy wieków* (wyd. 1, bibliofilskie, w 1958 r., wyd. 2 — Towarzystwo Miłośników Torunia, 1973 r.). W latach 1957—1962 przeszła znowu do szkolnictwa na stanowisko bibliotekarza do Państwowego Liceum im. Mikołaja Kopernika. Niezmordowana jej aktywność została ukoronowana przyznaniem w 1957 r. Złotego Krzyża Zasługi, w 1961 r. nagrody m. Torunia dla twórców i działaczy kulturalnych, a w 1962 r. Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski.

Eugeniusz Przybył wykazywał całkiem inne reakcje z biegiem lat. Stał się domatorem, przede wszystkim zaś kolekcjonerem jak najbardziej wszechstronnym. Zbierał dzieła sztuki, rzeźby, „smętki”, muszle, wazy, kafle, monety i nadal książki. W 1954 r. księgozbiór jego doszedł do 8000 woluminów, w styczniu 1959 r. przekroczył 10 000 woluminów. W 1962 r. zdecydowali się Przybyłowie przekazać go Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu. Było to na pewno wielkim przeżycie dla 78-letniego pasjonata książki. Inwentarzy jednak nie oddał — nowe zakupy prowadził jeszcze do 1964 r. Obchodzącemu w październiku tegoż roku 80-lecie urodzin wręczył Zarząd Towarzystwa Bibliofilów dyplom honorowy jako ostatniemu z członków-założycieli Towarzystwa. Na zebrania już nie przychodził, ostatni raz zjawił się w marcu 1960 r. Zmarł 25 II 1965 r. i został pochowany w Toruniu. Wystawy: pośmiertna prac artysty w Dworze Artusa oraz cenniejszych eksponatów z jego księgozbioru w Bibliotece Uniwersyteckiej w 1965 r., należały do głębszych przeżyć kulturalnych miasta.

46

Toruń uczcił pamięć Eugeniusza Przybyła, nadając jego imię jednej z ulic na Rubinkowie.

Janina Przybyłowa ostatnie 10 lat swego życia poświęciła publicystyce, działalności w Towarzystwie Bibliofilów, refleksjom poświęconym swoim uczennicom-bohaterkom z czasów okupacji hitlerowskiej, Barbarce; zaczęła też pisać pamiętnik. Z obszerniejszych artykułów wymienić należy: *Z dziejów biblioteki Szczyńskich w Nawrze* („Zeszyty Naukowe UMK”, Nauka o Książce V, Toruń 1968) oraz *Marian Sydow — toruński cicerone* („Rocznik Toruński” t. 6, 1971). Towarzystwo Bibliofilów 19 V 1973 r. nadało jej godność członka honorowego. Z końcem tegoż roku przeniosła się do domu rencistów na Wrzosach, gdzie zmarła w dniu 12 X 1975 r.

Felski A., *W szponach szlachetnego nałogu. Przyczynek do dziejów prywatnych zbiorów na Pomorzu*, Gazeta Toruńska, 11/12 V 1957.

Jarzębowski L., *Eugeniusz i Janina Przybyłowie*, Rocznik Toruński, 14: 1979, s. 87—105.

Lewandowska E., *Konfraternia Artystów w Toruniu*, Zeszyty Naukowe UMK, Zabytkoznawstwo i konserwatorstwo, III, 1968, s. 61—118.

Niklewski M., *Eugeniusz Przybył* (maszynopis przemówienia wygłoszonego na uroczystej akademii w r. 1965).

Wystawa pamiątkowa prac Eugeniusza Przybyła, Toruń 1965 (zawiera portret E. Przybyła, wypowiedź Tymona Niesiołowskiego o nim, 3 reprodukcje obrazów. Sylwetkę artysty skreślił Tadeusz Zakrzewski).

Leonard Jarzębowski

Eugeniusz i Janina Przybyłowie

Leonard Jarzębowski

W życiu kulturalnym Torunia Janina i Eugeniusz Przybyłowie tworzą parę działaczy, której aktywność widoczna jest bez mała przez okres pięćdziesięciolecia. Oboje stanowili indywidualności silne, byli zasłużonymi pedagogami, on artysta-malarz, ona polonistka i dyrektorka Książnicy Miejskiej im. Kopernika w Toruniu. Łączyła ich wielka więź, jaką stanowić może miłość do książek.

Eugeniusz Przybył, syn Franciszka i Anieli z domu Pakulskiej, urodził się 24 października 1884 roku w Łodzi jako syn przedsiębiorcy budowlanego. Pochodził z mieszczańskiej rodziny, a pani Janina z chęcią wiązała ją z Kazimierzem nad Wisłą, gdzie nazwisko Przybyłów jako właścicieli starych renesansowych kamienic jest dobrze znane. Trudno jednak ręczyć za tak daleką więź genealogiczną. Gimnazjum filologiczne kończył Eugeniusz w Częstochowie w roku 1904, po czym rodzice wysłali go na Akademię Sztuk Pięknych do Krakowa, gdzie przebywał do roku 1913. Studia rozpoczął pod kierunkiem profesora Józefa Pankiewicza, następnie pracował u prof. Unierzyskiego, w roku 1909 przeniósł się do szkoły prof. Weissa. Zachowane oceny akademickie świadczą, że musiał dużo pracować nad sobą, by dojść z czasem w latach 1912–1913 do ocen celujących w malarstwie i rysunku, by otrzymać nagrody konkursowe za akt oraz medal srebrny za martwą naturę. Były to czasy rektoratu Juliana Fałata i Jacka Malczewskiego.

W roku 1910, a więc jeszcze w czasach studiów, wyjechał do Włoch i zatrzymywał się kolejno w Weronie, Rzymie, Neapolu, Asyżu i Florencji. W Weronie poznawał na miejscu freski Paola Veronese'a, w Rzymie korzystał z wszelkich możliwości poznania piękna sztuki Wiecznego Miasta, w Neapolu studiował malarstwo Ribery. Dłuższy czas spędził we Florencji, gdzie zapisał się na rysunek do Scuola Libera del Nudo (w Real Instituto di Belle Arte). Do miast, które wywarły silniejsze wrażenie na młodzińcu, należał również Asyż. Stąd jego sympatia do postaci św. Franciszka i związane z tym nastawienie zbierackie. Podróż do Włoch wpłynęła korzystnie na dalszy przebieg studiów. Zdobył już przecież w akademii krakowskiej należyłą podbudowę. W szkicowniku jego, który oglądaliśmy na wystawie urządzonej w roku 1965, zachowały się rysunki niektórych obiektów artystycznych i spostrzeżenia, którymi po powrocie dzielił się z kolegami.

Po ukończeniu z odznaczeniem studiów w roku 1913 wyjechał Euge-

niesz Przybył ponownie za granicę. Tym razem celem wyprawy była Francja, po drodze jednak zatrzymał się na krótko w Wiedniu, dłużej w Monachium dla zwiedzenia tamtejszych galerii sztuki. W Paryżu uczęszczał na wieczorny rysunek do Julienu. Często przebywał w Luwrze, wszechstronność jego zainteresowań pociągała go również ku sztuce starożytnego Wschodu, a także ku dawnej, nie całkiem jeszcze zidentyfikowanej etruskiej. Przerysowywał motywy zdobnicze z waz etruskich i chińskich, z fajansów perskich i dywanów. W malarstwie był entuzjastą Paula Cezanne'a, tak w przedstawieniu martwej natury, jak widoków przyrody i studiów portretu.

Latem 1914 roku udał się z kolegami z Akademii Krakowskiej na pejzaż do Świętej Katarzyny w Górach Świętokrzyskich. Wspomina spośród nich zwłaszcza uzdolnionego plastyka Witolda Kołodziejskiego, który zginął zaraz na początku wojny.

Czy Eugeniusz Przybył brał udział w pierwszej wojnie światowej i w jakiej formie? Nie wspominają o tym jego biogramy, jakkolwiek p. Janina pisze w pamiętnikach, że należał do „Związku Walki Czynnej” i został za to odznaczony potem „medalem niepodległości”. Przeciw jego dłuższemu uczestnictwu w wojsku przemawiają zakupy z czasów wojny, których naliczyłem w inwentarzach za lata 1915—20 około 370.

W roku 1919 został Eugeniusz Przybył zaangażowany jako nauczyciel rysunku do szkolnictwa średniego w Łodzi. Tu także zawarł ślub z łodzianką Anną Rudkę, pochodzącą z dość zamożnej rodziny, gdyż po przeniesieniu się do Torunia teść jego zakupił dom przy Fosie Staromiejskiej 40 w pobliżu teatru.

W Toruniu zjawiał się Eugeniusz Przybył prawie równocześnie z Julianem Fałatem, dawnym profesorem i rektorem krakowskiej Akademii. Były rektor zgromadził swoich uczniów i innych miłośników sztuki. W krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych studiował także Eugeniusz Gros, akademię petersburską kończył Felicjan Kowarski, berlińską Brunon Gęstwicki. Do grona artystów dołączyli literaci jak Artur Górski, poeta i rzeźbiarz Józef Ruffer. W dniu 16 XII 1920 r. wraz z doktorem Ottonem Steinbornem założyli w restauracji „Pod Ratuszem” Konfraternię Artystów, której przewodniczącym (majstrem) został Julian Fałat, zastępcami (z tytułem podmajstrzych) Artur Górski i Otton Steinborn, pisarzem (czyli sekretarzem) Eugeniusz Gros, a Eugeniusz Przybył podskarbis (skarbnikiem)¹. Zakres działalności Konfraterni był bardzo szeroki. Tu organizowało się Pomorskie Towarzystwo Muzyczne (18 III 1921), z początkiem roku 1922 powstało Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, które w czasie swego istnienia (1922—1930) urządziło 25 wystaw.

¹ E. Lewandowska, *Konfraternia Artystów w Toruniu*. Zesz. Nauk. UMK, Zabytkozn. i konserw. III, r. s. 61—118.

Eugeniusz Przybył, który zaczął pracę w Państwowym Seminarium Nauczycielskim, był w bliskim kontakcie z Julianem Fałatem. Mieszkali niedaleko siebie, zaplanowali też wspólną „Tekę graficzną Torunia”. Gdy Julian Fałat otrzymał w roku 1921 nominację na dyrektora Departamentu Kultury i Sztuki przy Min. WR i OP, prosił w liście z dnia 11 VII 1922 r. E. Przybyła o zaopiekowanie się jego mieszkaniem i o ewentualną pomoc staruszce, pod której dozorem je zostawił. Przyjazd „Majstra Fałata” był dla konfratrów świętem. Jedna z kartek zachowanych u Przybyła z datą 26 IV 1922 r. pisana ręką (Artura) Górskiego wspomina o kosztach przyjęcia Majstra Fałata².

Działacze Konfraterni byli zorientowani w potrzebach kulturalnych miasta i ze swej strony czynnie angażowali się w ich realizację. Dr Steinborn przyczynił się do zorganizowania Książnicy Miejskiej im. M. Kopernika, z jej dyrektorem — Mocarskim — przybył konfratrom dzielny druh i miłośnik książek, który stał się inicjatorem założenia w Toruniu Towarzystwa Bibliofilów.

Zamiłowanie do książek można stwierdzić u E. Przybyła już stosunkowo wcześnie. Dowody gromadzenia własnej biblioteki mamy w jego notatniku zawierającym zasadniczo wrażenia z wycieczki do Francji w roku 1913/14³. Spis jest skrótowy i zawiera na 13 kartkach 557 pozycji, w tym sporo wielotomowych. Tuż za ulubionym widocznie „Tygodnikiem Ilustrowanym” z lat 1905, 1908—10 jest sześciotomowa *Encyklopedia* Adama Wiślickiego z r. 1895, za nią *Historia sztuki* Springera i inne książki szkolno-universyteckie. Od 56 do 65 pozycji idą już nabytki włoskie: Dante, Leopardi, Macciavelli, Torquato Tasso, Buonarrotti. Gdzieś dalej znów katalogi z Rzymu, Florencji, przewodniki z Włoch, dwutomowa *Podróż po Włoszech* Taine’a, z literatury hiszpańskiej jest *Don Kichot* Cervantesa, z innych: Ibse na 5 dramatów, m.in. *Dzika kaczka*, *Wróg ludu*, są poezje Goethego, Heinego, dzieła Lessinga, Poego, Wildego. Z literatury polskiej rzadkie dziś książki jak Katerli (Żeromskiego) *Róża*, sporo pozycji Wyspiańskiego, Staffa, Prusa, Reymonta, 4 tomy Norwida i dzieła innych pisarzy. Od numeru 243 dochodzi kilka pozycji legionowych, pozycje 504—508 są dowodem zainteresowania Warszawą, pod koniec widać zakupy z historii malarstwa, sztuki, jedną z ostatnich jest 4-tomowa *Encyklopedia staropolska* Glogera, ostatnia to *Rzeźba francuska* Czesława Poznańskiego wyd. we Lwowie w 1909 r. Jest tam też i próba układu działowego biblioteki.

Zaplanowana „Tekę graficzną Torunia” nie została wykończona. Z autolitografii E. Przybyła spotykamy najczęściej w reprodukcji

² Listy przechowane są u rodziny w Łodzi.

³ E. Przybył pozostawił dwa notatniki, jeden ok. 160-kartkowy z pobytu we Włoszech w r. 1911, drugi nieco cieńszy z wsiwzkami, razem niecałe 100 kart z pobytu we Francji, w latach 1913—1914, także u rodziny.



E. Przybył, Architektura Torunia — litografia 1921

*Bramę Mostową*⁴. W pamiętniku J. Przybyłowej znajdujemy również fotokopię litografii *Architektura Torunia* z roku 1921.

Praca w Seminarium Nauczycielskim zajmowała Przybyłowi sporo czasu. Kształcąc uczniów w malarstwie i zajęciach praktycznych wykonywał najrozmaitsze modele, zrobił dużą plastyczną mapę Polski, a także mapę Pomorza na wystawę rolniczą. Jako artysta i pedagog uzupełniał dzieła z teorii malarstwa, nabytki jego jednak są dowodem wszechstronnego zainteresowania. Gdy przyjeżdżał do Torunia, księgozbiór jego dochodził tysiąca woluminów, w ciągu lat pobytu w Toruniu powiększył się wielokrotnie.

Nic dziwnego więc, że gdy z początkiem 1926 r. organizowało się w Toruniu Towarzystwo Bibliofilów, Eugeniusz Przybył stawiał się na zapowiadany w prasie termin zebrania organizacyjnego (17 II 1926). Już wówczas zgodził się opracować godło wydawnicze Towarzystwa — sylwetkę Joachima Lelewela. Z końcem czerwca (30 VI 1926) odbyło się szóste kolejne zebranie Bibliofilów, a pierwsze w jego mieszkaniu prywatnym. Pogadanka na temat książek, sztychów, me-

⁴ Zob. *Wystawa pośmiertna prac Eugeniusza Przybyła*, Toruń 1965, wstęp Tymon Niesiołowski, życiorys Tad. Zakrzewski.

51

dalionów, koronkarstwa, sztuki ludowej, a zwłaszcza kaszubskiej, była odbiciem szerokiego wachlarza kolekcjonerstwa i zainteresowań Przybyła. Na tym zebraniu Artysta przyrzekł każdemu z członków podarować tekę autolitografii z widokami kościoła P. Marii w Toruniu.

Swoją pozycję jako artysty-plastyka widział w dopilnowaniu formy zewnętrznej książki, estetycznej oprawy, efektownego układu wewnętrznego. Obiecywał w miarę możliwości pomoc kolegom przy oprawie książek, o oprawach była pogadanka na następnym zebraniu w jego mieszkaniu w dniu 1 VI 1927 r., również w dniu 4 IV 1929 r. miał referat o oprawach ilustrowany przykładami. Starał się w granicach możliwości wiązać treść z oprawą. Tak np. *Chłopów* Reymonta oprowił w zgrzebne półtno okraszone wyszywkami o tematyce ludowej, a dla *Szkatułki* z *malachitu* Barowa dobrał odpowiednio zieloną oprawę.

Czuł się jednak przede wszystkim artystą. Brał udział przy kompozycji wystaw organizowanych przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, a w latach 1926—1929 znajdujemy w „Słowie Pomorskim” sporą ilość jego artykułów, dużych nieraz recenzji, napisanych barwnie, z wyczuciem malarskim, ze sporą dozą krytyki, na ogół jednak raczej pogodnych. Gdy w dniach znanego w naszej historii „przewrotu majowego” 1926 r. rzucają się w oczy na łamach gazet niepokojące artykuły z przebiegu wydarzeń politycznych, napotkany między nimi obszerny artykuł E. Przybyła *Z wiosennej wystawy obrazów i rzeźb* (19 V 1926) przenosi nas w inny świat, świat artystyczny, żyjący pięknem, barwą. Poznajemy dwu braci Gęstwickich, Feliksa, który „daje kilka dobrze opracowanych kompozycji, głęboko — jak pisze autor — lirycznych. Brunon jest zgoła inny w portretach kobiecych wypowiada się swobodnie [...] z równą łatwością maluje konie, tak samo jak wszystko inne, pospiesznie i lekko”. Omawia akwarele Eugeniusza Grosa, widoki morskie S. Pieniążka. „Fale morskie wiecznie żywe i zmienne, pozornie jednakie, a zawsze inne, trudne są do ujęcia w formę”. Do widoków morskich pułk. Aleksandrowicza nastawia się krytycznie.

W recenzji z następnego roku (20 XI 1927) przesuwają się przed nami ożywione i rozświetnione widoki miast Mazurka, a Zelek sprawia zwiedzającym miłą niespodziankę wystawiając obok rzeźb i obrazy.

Oto fragmenty z opisu wystawy grafiki. Recenzent stara się ująć krótko a dobitnie charakterystyczne cechy twórczości: „Pieniążek daje małe poematy, Jabłczyński oryginalny ton, Stankiewiczówna rozmach, Ritterówna swobodę i lekkość, Skoczylas dał dwa dziesiątki bardzo oryginalnych i kapitalnie opracowanych drzeworytów, są czarne i kolorowe. Kilka litografii prof. Wyczółkowskiego zdradza niepospolitą wprawę. Są to kredką czarną rzucone impresje”.

Współpraca z innymi ośrodkami jest nie tylko kształcąca, daje znajomości i przyjaźnie, które odezwą się po latach. Tak było z Tymonem Niesiołowskim, którego wystawa obrazów jest przedmiotem jednej z pierwszych recenzji Eugeniusza Przybyła („Słowo Pomorskie” 5 II 1926). Kiedyś, po wielu latach zapisze prof. Niesiołowski w pamiętniku domowym państwa Przybyłów: „Najbardziej ukochanemu Koledze — po znajomości 26 lat! Znalazłem go równie kochanego i miłego Towarzysza — naszych niedoli plastycznych. Toruń 21 XI 47.”

Obszerłą recenzję napisał także Przybył z wystawy obrazów Warszawskiego Salonu Dorocznego w Toruniu w maju 1927 r. (Słowo Pomorskie 5 V 1927), a brało w tej wystawie udział około 40 wystawców. Recenzent żalił się, że tak kłopotliwa i troskliwie przygotowana impreza nie spotkała się z należnym szacunkiem ze strony mieszkańców Torunia, gdyż sale wystawowe świecą pustkami.

Do wystaw pośmiertnych recenzowanych przez Przybyła należą wystawy obrazów Marcina Samlickiego (Słowo Pomorskie 31 VII 1926), M. Puffkego (16 I 1927). Daje też obszerny, czteroszpaltowy artykuł o zmarłym w Krakowie b. rektorze Akademii Sztuk Pięknych Jacku Malczewskim (Słowo Pomorskie 3 XI 1929). Pod koniec 1929 r. czytamy o wystawie plastyków pomorskich, do których dołączyli się równie interesująco opisani dwaj fotograficy Zaremba i Milczewski.

Lata 1928 i 1929 były okresem największej aktywności Eugeniusza Przybyła. Jako zapalony bibliofil brał udział w ogólnopolskich zjazdach bibliofilskich we Lwowie (koniec maja 1928 r.) i w Poznaniu (początek maja 1929 r.), powiększając swój księgozbiór nabytkami z tych zjazdów, rzadkimi dziś druczkami, które pogłębiają naszą orientację o życiu bibliofilskim. Niezależnie od pozycji rejestrowanych w inwentarzu zachowała się jego teczka druków mniejszych, ulotnych z okazji zjazdów, numerów okazyjnych czasopism, katalogów aukcyjnych itp.

Latem 1930 roku zdecydował się Eugeniusz Przybył na wyjazd do Włoch w czasie wakacji z dyrektorem Targowskim. Dla Przybyła była ta wycieczka połączona z odświeżeniem wspomnień z czasów przed pierwszą wojną światową. „Gdy wrócili, posypały się pogadanki z młodzieżą, ilustrowane bogatym materiałem przywiezionym z Włoch. Słuchałam opowiadań z zapartym tchem” — pisze Janina Przybyłowa w swoim pamiętniku (s. 28).

Powodzenie życiowe zapędziło jednak artystę w sytuację kłopotliwą. Gdy zażądano od niego wymaganych w szkolnictwie egzaminów państwowych dla nauczycieli szkół średnich, E. Przybył nie zechciał jako artysta-malarz poddać się obowiązującym przepisom, a nawet nie złożył podania, po którym byłby zapewne otrzymał jako długoletni pedagog honorowy dyplom nauczyciela. Wolał zrezygnować z pracy w szkolnictwie w nadziei, że będzie mógł się wyłącznie

53
poświęcić sztuce. Tymczasem za pierwszym nieszczęściem przyszło drugie, niespodziana śmierć żony na tyfus w dniu 5 IX 1931 r. I tak w wieku lat 47 Eugeniusz Przybył został sam z dziesięcioletnią córeczką, przybity całkowicie nieszczęściem, w którym głęboko współczuli mu znajomi i koledzy z Seminarium Nauczycielskiego.

Do grona nauczycielskiego tego zakładu, w którym do niedawna pracował Eugeniusz Przybył należała także nauczycielka języka polskiego, mgr Janina Maria Fitowska, przyszła jego żona.

Panna Fitowska, urodzona dnia 1 IX 1892 r. pochodziła ze wsi Basznia Dolna w województwie rzeszowskim, pow. Lubaczów. Egzamin dojrzałości złożyła w Przemyślu w 1912 r., po czym zaczęła pracę nauczycielską, początkowo w swej rodzinnej wsi. Od 1918 r. uczyła w Przemyślu i równocześnie zapisała się na Uniwersytet Lwowski, studia jednak ukończyła dopiero na Uniwersytecie Warszawskim w 1925 r., zdobywając magisterium z filozofii w zakresie filologii polskiej. Z jej notatników z czasów studiów widać pismo czyste, bardzo piękne, zdające się świadczyć o równie kryształowym, wypracowanym charakterze (Jest to zeszyt 11-kartkowy z referatem: Analogie i aluzje polskie w Irydionie Zygmunta Krasińskiego). Z innych, późniejszych opisów będących fragmentem z podróży po ziemi gorlickiej w 1936 r. widać do nas dusza artystyczna, potrafiąca w dramatycznym, pięknym stylu zobrazować niezabliźnione rany, jakie wojna zadała tej ziemi.

Po ukończeniu studiów mgr Fitowska pracowała jako polonistka w Seminarium Nauczycielskim w Przemyślu, a w 1928 r. przeniosła się do Torunia na takież stanowisko i uczyła tu do 1935 r. W tej czysto męskiej szkole była jedyną siłą żeńską, a jednak dawała sobie dobrze radę z młodzieżą i założyła wkrótce kółko polonistyczne, pogłębiające zamiłowanie do literatury ojczystej. Współpracowała często z przygotowującym oprawy artystyczne imprez prof. Przybyłem. Jedną z takich imprez inscenizującą obrazek z życia legionów pióra Z. Czabańskiego została przy bibliofilskiej pomocy prof. Przybyła wydana drukiem⁵.

Ślub J. Fitowskiej i E. Przybyła odbył się 15 VII 1933 r. w kościółku parafialnym w Czarnowie, pow. Toruń przy obecności dzieci z Polonii zagranicznej będących tam na kolonii. Do maja 1935 r. mieszkali państwo Przybyłowie we własnym domu przy Placu Teatralnym, trudności jednak hipoteczno-finansowe zmusiły ich do jego sprzedaży. Wynajęli mieszkanie przy ul. Mickiewicza 116, w domu, w którym na wyższym piętrze mieszkał artysta-malarz Feliks Krassowski, a w roku 1937 zamieszkał tam również artysta-malarz Ignacy Mazurek. Do grona stałych przyjaciół należy jednak zaliczyć raczej gospo-

⁵ Z. Czabański, *Leguny przy ognisku*, Toruń 1933, (na dedykacji egzemplarza prof. E. Przybyłowi data 8 czerwca 1933).



Janina Przybyłowa
w swym mieszkaniu
pod portretem Euge-
niusza Przybyła

darza Konfraterni Artystów prof. Eugeniusza Grosa, tym bardziej, że prof. Przybył pełnił funkcję „żelaznego” skarbnika tego stowarzyszenia, a uwieczniony przez przygodnego fotografa spacer bibliofilów Mocarskiego i Przybyła jest chyba jednym z najcenniejszych zdjęć zachowanych w pamiętniku pani Janiny.

Uniezależnienie się od kłopotów finansowych po sprzedaniu kamienicy przyniosło czasowo ulgę, a równocześnie stanowiło poważną pokusę do wyładowania bibliofilskich zamięłowań. Nowe mieszkanie przy ul. Mickiewicza miało duży i jasny pokój narożny, który służył za pracownię, póki nie zajęły go całkowicie książki.

Bibliofilstwo było bowiem drugą pasją prof. Przybyła. Gdzieś około 1933 r. zaczął prowadzić inwentarz własnego księgozbioru na arkuszach drukowanych. Zaznaczał zarówno datę nabycia dzieła jak i cenę, ponieważ jednak dane te sporządzał we wielu wypadkach

55

„ex post”, trudno ręczyć za absolutną ich zgodność. Pierwsza setka ma zaledwie dwie pozycje z roku 1930, do pozycji 500 mamy już trzy dzieła z roku 1933, a w pobliżu zapisu 2000 trafiły się dwie z roku 1935. Gdzieś około roku 1935 skończył tom pierwszy, obejmujący 3000 pozycji przy 3615 woluminach. Tom drugi, zawierający dalsze 3000 pozycji, obejmuje resztę zapisów przedwojennych do września 1939 r. do pozycji 4424 przy liczbie woluminów ok. 5250. Nie wszystko jednak było zapisane do inwentarza na bieżąco, gdyż adnotacje proveniencyjne z lat przedwojennych przekraczają nawet pozycję 5000, tyle że od poz. 4425 nie ma już zaznaczonych cen zakupu ani kosztów oprawy.

Na pozycję naczelną wysunęły się już nowsze opracowania jak *Dzieje literatury polskiej* Al. Brücknera z datą nabycia 1930 r., sześciotomowa *Encyklopedia* Wiślickiego przechodzi na pozycję 121, pozycje sprzed 1914 r. oraz te z czasów wojny światowej są porozrzucane w obydwu tomach. Nabytki z lat 1921, 1922 są nieco skromniejsze, w latach 1923—24 przekraczają 200 zapisów (ok. 300 tomów) rocznie. Wśród zakupów osiemnastowiecznych i wcześniejszych (poz. 1271—78, dalej passim 1531, 1541, 1542) należy wyróżnić *Żywoty świętych* Skargi (Kraków 1615) *Biblię* Wujka z r. 1599 — są to zapewne zakupy z księgozbioru Bolesława Godziemby Dąbskiego z Lubrańca. Drugi zdefektowany egzemplarz *Biblii* w tłumaczeniu X. Wujka znalazł się dopiero pod numerem 3353, obydwa mają cenę zakupu oszacowaną na 40 złotych. Inwentarze są urozmaicone różnobarwnymi zapisami, rysunczkami, a nawet fotokopiami.

W lutym 1936 r. po raz piąty odbyło się w mieszkaniu prof. Przybyła uroczyste posiedzenie Towarzystwa Bibliofilów w jubileusz X-lecia istnienia. Przybyli na nie Z. Mocarski, dr I. Dziedzic, sędzia T. Pietrykowski, Marian Sydow, Antoni Horzica, kpt. Michał Wieliczko-Wielicki, inż. Zboiński. Eugeniusz Przybył już od 1930 r. był przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Towarzystwa, z jego główką Lelewela ukazywały się wszystkie toruńskie wydawnictwa bibliofilskie. Monografia Artura Śliwińskiego o Joachimie Lelewelu z 1918 r. była jedną z najstarszych w jego księgozbiorze (nr rej. 9)

Panią Janinę Przybyłową przeniesiono w 1935 r. w związku z likwidacją seminariów nauczycielskich do nowo powstającego w tym gmachu Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi. Angażując się wraz z Zygmuntem Mocarskim, prezesem Tow. Czytelni Ludowych organizowała p. Przybyłowa w Toruniu spotkania autorów z czytelnikami (G. Morcinek, J. Iwaszkiewicz, Z. Kossak-Szczucka, M. Dąbrowska, Stan. Wasylewski, Adolf Nowaczyński, Kaz. Wierzyński i inni). Nieraz łączyły się te spotkania z wizytacją w klasie pani Przybyłowej, często spotkaniem w domu, po którym pozostał cenny zapis w księdze gości.

Lata przedwojenne mijały szybko i można powiedzieć — beztrąsko.

Pani Janina opisywała w swoich pamiętnikach szczególnie silne wrażenia z wakacji z odwiedzin w Górach Świętokrzyskich, Krakowie, Ojcowie, Zakopanem, Lwowie, Tarnopolu i dalekich Zaleszczykach, Trembowli, Buczaczu, Okopach św. Trójcy znanych z *Nieboskiej*, Wiśłą do Gdańska i na Hel. Pan Eugeniusz robił wiele zdjęć uwidoczniowanych w tym pamiętniku. Opisywała też życie w Konfraterni, gdzie prof. Przybył miał odczyt o Matejce. Miewał także wykłady w Towarzystwie Poligraficznym, stąd nie tylko znajomość ze starszymi pracownikami drukarni, jak A. Syską, ale i młodszymi jak Zygfryd Gardzielewski, z którym zacieśnił się przyjaźń w czasie wojny. Pani Janina wpisana od stycznia 1939 r. także na listę członków Towarzystwa Bibliofilów, przejęła od razu funkcję sekretarza i protokołowała cztery ostatnie zebrania tego roku do 12 czerwca. Na ostatnim nie zdążył się już podpisać dyrektor Mocarski.

Tragiczny wrzesień 1939 r. był i dla całej rodziny Przybyłów pełen emocji. Pani Janina z córką zdecydowały się na ucieczkę z Torunia, Pan Eugeniusz, który miał się do uciekinierów przyłączyć we Włocławku, nie potrafił zdobyć się na porzucenie swojego cennego księgozbioru. O tej jego walce wewnętrznej możemy czytać w urywku z jego własnego pamiętnika publikowanym w I.K.P. (5 IX 1968, nr 212) pod tytułem *Toruński wrzesień*.

Zaczęły się w naszym mieście dni terroru okupacyjnego. Pana Eugeniusza uratował z opresji fakt, że był już nauczycielem spensjonowanym. Książki na jakiś czas zabrał do siebie mieszkający nad Przybyłami em. wizytator szkolny Teofil Błędzki, potem, gdy i on czuł się mniej pewny, przeleżały zapakowane w skrzyniach. Pani Janina pracowała jako tłumaczka metryk w urzędzie stanu cywilnego, a od r. 1943 w Książnicy Miejskiej, której stan ówczesny opisała w pracy konkursowej pt. *Z notatnika bibliotekarza* w tym właśnie fragmencie opublikowanej w „Bibliotekarzu”⁶.

Panu Eugeniuszowi życie podczas okupacji płynęło szczególnie monotonnie. Malował mniej, pisał pamiętniki, których ponad 40 brulionów widziałem u p. Przybyłowej. Córeczkę udało się ulokować u rodziny w lasach opoczyńskich w Generalnym Gubernatorstwie, tym smutniej więc było w domu. Pewne ożywienie wprowadził malarz Edward Karniej, który zamieszkał u państwa Przybyłów od jesieni 1940 r. „Odtąd odbywały się między oboma artystami długie rozmowy, Genek nie nudził się, był teraz bardziej pogodny, a co ważniejsze, jakby przebudził się i sam zaczął malować. Teraz malował wyłącznie olejem, ale tylko martwą naturę, na pejzaż nie mógł z domu wychodzić. Jeden z obrazów, które wtedy powstały, przedstawiający wiosenne baze, zakupiło tutejsze Muzeum [Biblioteka Uniwersytecka zakupiła reprodukcję Rembrandta, olejną kopię zaczytanego w księdze

⁶ Bibliotekarz, r. 1961, nr 11, s. 330—333.

52

starca]. Karniej miał większą swobodę ruchów [...] Malował dużo pejzaży, przede wszystkim główki dziecięce, w czym uzyskiwał piękne wyniki (z pamiętnika J. P., s. 176—178). Niestety w dniu 1 XII 1942 r. zmarł E. Karniej nagle na zawał serca w mieszkaniu Przybyłków.

Oryginalną pamiątką z czasów wojny jest olbrzymi, około metra średnicy, globus plastyczny wykonany własnoręcznie przez E. Przybyłą. Być może na nim odtwarzał sobie wydarzenia drugiej wojny światowej, wnioskując o ostatecznym jej zakończeniu. (Obecnie w gabinecie atlasów i map B. UMK). A tymczasem linia frontu znowu zbliżała się ku Wiśle. Po oswobodzeniu miasta przez Armię Radziecką Janina Przybyłowa z polecenia władz miejskich zajęła się reorganizacją Książnicy, ale i pan Eugeniusz nie próżnował. Píše o tym we wspomnieniach ówczesny Naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki Józef Kozłowski⁷. Na apel w prasie o pomoc zgłosili się Marian Sydow, Eugeniusz Przybył, z czasem także Eugeniusz Gros i inni. Sydow i Przybył przyczynili się m.in. do ocalenia archiwum miasta Pskowa, które przekazano władzom radzieckim wraz z dziełami sztuki wywiezionymi stamtąd a przechowywanymi w Polchemie. W drugiej części tych wspomnień przypomina prof. Kozłowski artykuł E. Przybyły z 27 IV 1945 r. pt. *Toruń będzie miał dom Kopernika*. W życiorysie własnym z 1950 r. podaje E. Przybył: „Po oswobodzeniu Torunia otrzymałem zajęcie jako nauczyciel rysunku w Państw. Pedagogium w Toruniu, a od 1 września 1946 r. zostałem mianowany adiunktem na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Rok rocznie biorę udział w wystawach organizowanych przez ZPAP w Toruniu”. Mamy szereg recenzji o jego twórczości⁸. Marian Turwid pisze: „Do francuskich również tradycji, tylko o jedno pokolenie wcześniejszych nawiązuje Eugeniusz Przybył”. Mieczysław Limanowski: „E. Przybył pokazał mocną w barwie martwą naturę i szereg rysunków”. Organizował również wystawy plastyki pomorskiej w Muzeum-Zamku w Olsztynie⁹.

W życiu bibliofilskim udzielał się już mniej, jakkolwiek do początków 1960 r. brał udział konsekwentnie we wszystkich prawie zebra- niach. Za to pani Janina dwoiła się i troiła w pracy.

Już w pierwszych numerach „Słowa Pomorskiego” (sobota, 10 II 1945, nr 3) czytamy jej artykuł *Witajcie*, artykuł pełen entuzjazmu dla

⁷ J. Kozłowski, *Ratowanie skarbów kultury*. Gazeta Toruńska, Spo- j- rzenia nr 7 z 13/14 II 1968 r.

⁸ M. Turwid, *Wystawa plastyki toruńskiej*, IKP 8 IV 1946 r.; M. Krzemieniowa, *Wystawa plastyków w Toruniu*, Głos Demokratycz- ny 14 IV 1946 r.; M. Limanowski, *Wystawa plastyki w Toruniu*, Robot- nik Pomorski, 3 V 1946 r.

⁹ 15 XII 1946 r., rec. w Robotniku; w IKP z 16 I 1947 r. *Pierwsza wizyta plastyki polskiej na Ziemi Mazurskiej*, „Odra” nr 8 z 23 II 1947 r.

wkraczających wojsk polskich. W Książnicy po przeprowadzeniu zabezpieczeń i zorganizowaniu pracy inauguruje pierwsze powojenne, a w ogólnej liczbie czwarte wydawnictwo Książnicy Miejskiej obszernym sprawozdaniem o stanie księgozbioru po okupacji niemieckiej pt.: *Książnica Miejska im. M. Kopernika w Toruniu wobec lawiny* (Toruń 1945, ss. 17, nrb. 4). Broszura ta tłoczona przez Leandra Gardzielewskiego, ukazała się jako pierwszy toruński druk powojenny na wystawie organizowanej przez Książnicę w maju 1945 r. We wrześniu (14 IX 1945) czytamy w „Robotniku Pomorskim” (nr 100) historyczny, a zarazem pełen refleksji artykuł Janiny Przybyłowej pt. *Barbarka*. — Wspomnienia gwiazdkowe z dalekiej i niedalekiej przeszłości, to znowu refleksje świąteczne (24 XII 1945).

Z początkiem 1946 r., w przededniu XX-lecia Towarzystwa Bibliofilów ukazuje się jej artykuł pt. *Toruń — jedno z najżywszych ognisk życia bibliofilskiego w Polsce*¹⁰. Omawia w nim, jak zwykle z entuzjazmem, czasy założenia Towarzystwa, akcję prezesa Zygmunta Mocarskiego, sekretarza Tadeusza Pietrykowskiego, zamiłowania kolekcjonerskie poszczególnych bibliofilów, działalność wydawniczą. Artykuł kończy przeglądem strat i nadzieją dalszego rozwoju Towarzystwa po wojnie. W tymże 1946 r. umieszcza artykuł o Książnicy Miejskiej w „Bibliotekarzu” (nr 10, s. 208—210), w „Kwartalniku Historycznym” o Zygmuncie Mocarskim (r. 53—1946, zesz. 3/4 s. 547—549), organizuje w Ratuszu wystawę druków toruńskich (22 IX—29 IX), do której pisze *Przewodnik*, a zbiorowa praca o Zygmuncie Mocarskim, w której Emma Skobejko daje bibliografię jego artykułów i prac, a kustosz Stanisław Lisowski wspomnienia o Mocarskim z lat studenckich, ma po przedmowie dra Stefana Burhardta jako pierwszy jej artykuł zatytułowany *W służbie książki* (s. 7—19), obrazujący żywo i barwnie życiorys Mocarskiego, jego entuzjazm do pracy i ostatnie dramaty po tragedii wrześniowej. „Zawsze wierny romantycznemu ideałowi miłości książki nie zasklepiął się w niej dla egoistycznego zadowolenia, lecz spoglądał spoza ram swej Książnicy na całość tej ziemi, wnikał w jej wysoką kulturę, zgłębiając jej przeszłość i współdziałając przy budowaniu jej przyszłości” — pisze Przybyłowa o Mocarskim.

Nie wiele chyba od tych założeń odstępowała Janina Przybyłowa jako dyrektor Książnicy po swym poprzedniku z czasów przedwojennych. Uczciwszy godnie jego pamięć poprosiła Helenę Piskorską, dyrektora Archiwum Miejskiego, najdawniejszą swoją, bo jeszcze z czasów studiów w Warszawie koleżankę, o życiorys zasłużonego kuratora Książnicy dra Ottona Steinborna, o którym monografia ukazuje się jako szóste wydawnictwo Książnicy Miejskiej w 1947 r.

Dla siebie upatrzyła już zaraz po wojnie, a może i wcześniej mało

¹⁰ Robotnik Pomorski nr 306, s. 3 z 13 II 1946 r.

iu
e,
r-
ej
y
r-
y
/e
0)
ej
ej

o-
h
le
n-
ia
a.
a-
y
li-
—

ie
u-
m
so
a-
a-
o-
la
cy
ej
ze

va
n-
y-
a-
o-
je

ło

59
znaną, a wartościową postać z czasów saskich dawnej Rzeczypospolitej, imć pana rajcę i pocztmistrza toruńskiego Jakuba Kazimierza Rubinkowskiego, o którym referat wygłosiła już na jubileuszowym zebraniu XX-lecia Towarzystwa Bibliofilów (26 II 1946). Obszerny o nim artykuł, jako fragment z nie drukowanej jeszcze całości, umieszcza w „Głosie Pomorza” (nr 125 z 18 V 1947), by wreszcie w dwusetną rocznicę jego zgonu w 1949 r. wydać interesującą o nim monografię jako siódme wydawnictwo Książnicy Miejskiej.

Zaglądając do notatek osobistych J. Przybyłowej we wspomnianym już maszynopisie „Z notatnika bibliotekarza” stwierdzamy, że wiele dołożyła starań, by w myśl dekretu o bibliotekach z dnia 17 IV 1946 r. Książnica Miejska jako instytucja samorządowa mogła utrzymać swoją niezawisłość. W jej lokalu mieściła się z końcem 1945 i w roku 1946 dyrekcja nowo tworzącej się Biblioteki Uniwersyteckiej, która widząc wspaniały księgozbiór dążyła do przejęcia go dla potrzeb Uniwersytetu. Zaplanowana i po części już przeprowadzana fuzja nie doszła jednak do skutku. Mimo to sprawa wlokła się nawet po przeniesieniu się Biblioteki Uniwersyteckiej do przeznaczanego ongiś dla Muzeum i Książnicy gmachu przy ul. Szopena 12—18, aż wreszcie w czerwcu 1948 r. ówczesny naczelny dyrektor bibliotek dr Józef Grycz zdecydował osobiście, że Książnica Miejska pozostanie na dawnym miejscu, uzasadniając m.in. decyzję brakiem miejsca dla obydwu księgozbiorów w tym jednym gmachu.

Tymczasem w lutym 1947 r. została otwarta jako filia Książnicy pierwsza czytelnia dziecięca. Pisze o tym J. P. w „Głosie Pomorza” w artykule pt. *W trosce o książkę dla dziecka*. O nowych zadaniach Książnicy jako biblioteki publicznej pisze w „Bibliotekarzu” (nr 1—2 1948, s. 19—20), a artykuł jej w IKP z 4 III 1952 r. pt. *Książnica — w służbie mas* wspomina już o 22 punktach bibliotecznych oraz 52 pracownikach (w 1939 r. miała Książnica Miejska zaledwie pięciu pracowników). W maju 1953 r. Książnica Miejska została wyróżniona „za harmonijne współdziałanie biblioteki naukowej z filiami oświatowymi w zakresie propagandy książki i czytelnictwa” i otrzymała nagrodę zespołową. O sytuacji Książnicy w tym czasie pisze J. P. w artykule *Na biblioteczne gody* (Gazeta Toruńska 9 VI 1954, nr 135) oraz *Sojusz bibliotek* (IKP czerwiec 1954, nr 138).

Dokonawszy tak wielkiego dzieła w dziedzinie oświaty i czytelnictwa jako dyrektor Książnicy otrzymała mgr Przybyłowa z końcem marca 1954 r. wypowiedzenie pracy z racji wysługi lat. Czas jakiś była jeszcze mowa o tym, że pozostanie jako kierownik działu naukowego Książnicy, jednak z dniem 1 VII 1954 r. odeszła z Książnicy Miejskiej całkowicie.

Już z końcem sierpnia 1951 r. przestał pracować także przy UMK prof. Eugeniusz Przybył. W zaświadczeniu prof. Bronisława Jamontta, przy którego katedrze malarstwa pejzażowego i rysunku pracował

E. Przybył jako adiunkt czytamy, że „wykazał duże doświadczenie pedagogiczne i dydaktyczne, dowodem czego były wystawy sprawozdawcze studentów — jego uczniów.” Prof. Jamontt wspomina, że w dużym stopniu przyczynił się do zorganizowania artystów-plastyków w Związek po wojnie w 1945 r. w Toruniu — często był wybierany do Zarządu oraz pełnił obowiązki członka sądu koleżeńckiego i komisji rewizyjnej. Od grudnia 1951 r. został wybrany delegatem Okręgu ZPAP na Toruń.

W gruncie rzeczy jednak Przybył stawał się coraz więcej domatorem, czemu sprzyjały zamiłowania bibliofilskie oraz kolekcjoner-skie. Zbierał znaczki, znowuż na swój sposób, nawet pamiątkowe z czasów okupacji „lebensmittelkarty”, gromadził to w dużych albumach własnej roboty, kolekcjonował dzieła sztuki, rzeźby, „smętki”, miał piękne pamiątki od Zelka, obrazy Karnieja, zbierał muszle, wazy, kafle, monety, oryginalne kamyczki znad morza, była i stara ha-labarda w jego domowym muzeum, a książki, prócz tych najnowszych, po skrzyniach jeszcze, bo na ustawienie wszystkich nie pozwoliła powojenna ciasnota mieszkaniowa. W sprawach bibliofilskich najchętniej kontaktował się z mieszkającym o piętro wyżej od końca wojny artystą-grafikiem Zygfredem Gardzielewskim.

Umiłowany księgozbiór sprawiał mu najwięcej zadowolenia i problemów. Właśnie w 1951 r. zakończył inwentaryzację drugiego tomu swoich książek (pozycji 6000, wol. 7132), od maja tegoż roku zaczyna prowadzić tom trzeci (poz. 6001—8000) sporą liczbą książek rosyjskich, w zakupach polskich czytamy nazwiska Kruczkowskiego, Iwaszkiewicza, Gałczyńskiego, Krzywickiego, Broniewskiego, Tuwima, Szenwalda, Szewczyka i innych. Są też i Gogol, i Kryłow w tłumaczeniu Boya, *Słowo o pułku Igora* i *Pieśń o Rolandzie*, z czasopism „Przegląd artystyczny”, „Polska sztuka ludowa”, „Odrodzenie”, „Nowa Kultura”. Przy poz. 6742 z datą 2 III 1954 r.: *Wit Stwosż Ołtarz krakowski* zaznaczył w uwagach czerwonym atramentem, że jest to tom ośmiotysięczny. Roczna ilość zakupów dochodzi w 1954 r. do 360, w 1955 wynosi 479, potem stopniowo opada. Piękny artykuł o księgozbiorze E. Przybyła napisał Adam Felski w *Gazecie Toruńskiej* (11—12 V 1957), charakteryzując go jako typ biblioteki humanistycznej, w której szczególnie bogato reprezentowany jest okres Młodej Polski. Przypomina w nim pierwszą notatkę Chwalewika o tej bibliotece już w 1927 r.¹¹ i podkreśla, że Przybył nie sprzedawał ani jednej książki nawet w ciężkich czasach okupacji, a planował ongiś przekazać swoje zbiory do Gdyni, obecnie zastanawia się nad ich lokatą w Toruniu.

Od 1958 r. zaczyna E. Przybył czwarty tom swojego inwentarza. Już w styczniu 1959 r. osiągnął 10 000 voluminów przy poz. 8410. Wpływy jednak stopniowo maleją, by w 1962 r. opaść do 97 pozycji

¹¹ E. Chwalewik, *Zbiory polskie*, Warszawa 1927, t. 2, s. 256.

nie
wo-
że
sty-
nie-
ego
tem

na-
ter-
owe
bu-
ki",
wa-
ha-
ch,
lila
jęt-
jny

ro-
mu
zna
ryj-
go,
ma,
na-
ism
No-
arz
to
360,
go-
1—
rej,
ski.
już
żki
wo-
niu.
za.
110.
rcji

inwentarzowych przy stanie 10 620 wol. z końcem tego roku. W tym bowiem czasie zdecydowali państwo Przybyłowie, że książki odejdą do Biblioteki Uniwersyteckiej. Można sobie wyobrazić, jak wielkie było to przeżycie dla naszego Bibliofila. Nie oddał zresztą inwentarzy i na nich zakupy jego osobiste szły dalej. W 1963 r. zapisuje 165 pozycji. Dubluje, czy raczej nabywa na nowo niejedno z wydań pięknych polskich albumów sztuki, jak Apollinaire'a, zaznacza czerwonym kwadracikiem jako niezbędne dla siebie wszystkie od numeru rej. 8948 do 9110, ale zdrowia i sił co raz ubywa. W 1964 r. zapisów jest zaledwie 18. Niby się nie załamał. A jednak...

W październiku 1964 r. obchodził profesor Eugeniusz Przybył 80-lecie urodzin. Pamiętam, z jakim pośpiechem przygotowywaliśmy z drem Burhardtem drukowany dyplom Towarzystwa Bibliofilów, by go wręczyć Solenizantowi w dniu 24 tegoż miesiąca. Przyjął nas bardzo uradowany. Oto jak opisuje ten pobyt mec. Marian Niklewski, który należał do delegacji jako skarbnik Towarzystwa: „Składając życzenia nie przypuszczaliśmy, że Jubilat nie doczeka już następnej rocznicy, gdyż był tak żywy, serdeczny, rozmowny i równocześnie tak wzruszony, jak pamiętaliśmy Go wszyscy z zebrań naszego Towarzystwa, na których często zabierał głos”. Ostatni raz był na zebraniu w marcu 1960 roku.

Pani Przybyłowa, która po odejściu z Książnicy przeszła od 1 VII 1954 r. do pracy w Bibliotece Uniwersyteckiej, uzyskała tu, jak pisze w swoim życiorysie, możliwość pogłębienia swych metod w pracach naukowych. Pracując w zespole *Słownika biograficznego pracowników książki polskiej* opracowała biogramy Konstantyna Kruszyńskiego, Ernesta Lambecka, Zygmunta Mocarskiego, Michała Leona oraz Jana Szczanieckich i Henryka Strobanda. O tych to postaciach i z dziejów Torunia pojawia się szereg jej artykułów w prasie jak *Z rodowodu toruńskich gmachów szkolnych* (Gazeta Toruńska 31 VIII 1955, nr 207), *Toruń w sztuce Jamontta* (1955, nr 38), *Profesor Ruttich i jego miłość do polskiej mowy* (1956, nr 191), *Henryk Stroband* (Nowy Tor nr 1—1957), w „Ilustrowanym Kurierze Polskim” pisze *W 100-lecie toruńskiego Pana Tadeusza* (1959, nr 102), *Twórczość literacka Tymona Niesiołowskiego* (IKP, 1959, nr 327), *Wspomnienie o Ignacym Żelku* (IKP 1961, nr 151), *Wędrowka po toruńskich cmentarzach* (IKP 1961, nr 257), w „Głosie Uczelni” 1955 daje obszerny artykuł na temat wystawy 10-lecia UMK, w „Pomorzu” *Wspomnienie o plastyku Ignacym Mazurku* (r. 1962, nr 19). „Kocham Toruń, a publicystyka to moja pasja życiowa” — mówi w wywiadzie dla IKP (8 III 1963). Nie załamało jej odejście z Książnicy, wprost przeciwnie, dało możliwość wyładowania pełni wiedzy i wspomnień o Toruniu, a najwspanialszym objawem pracy nad pięknem naszego grodu była jej antologia *Toruń w opisach poetyckich. Głosy wieków*. Marzenia takie snuła już od dawna, że przypomnę jej artykuł w „Głosie Demokratycznym”

z r. 1946 (nr 26, s. 3) na temat Torunia w opisach poetyckich. Na zebraniu Towarzystwa Bibliofilów w dniu 20 IX 1955 wysuwa konkretną propozycję wydania zebranej przez siebie antologii, która ukazuje się w oryginalnym opracowaniu graficznym Zygfrйда Gardzielewskiego w 1958 r. Bibliofilski nakład stu egzemplarzy sprawił, że książka została rozchwyтана i z miejsca mówiło się o potrzebie ponownego jej wydania.

Tymczasem pani Janina myślała konkretnie o polepszeniu sytuacji materialnej dla siebie i męża. Emerytura po odejściu z Książnicy była bardzo niewielka, zdecydowała się więc na ponowne zgłoszenie się do szkolnictwa i z dniem 1 X 1957 r. została przyjęta do Liceum im. Kopernika na stanowisko bibliotekarza, na którym przetrwała do dnia 1 IX 1962 r. Pracowała tam jeszcze na połowie etatu do dnia 31 VIII 1963 r. W tym czasie otrzymała (w 1957 r.) złoty krzyż zasługi, nagrodę miasta Torunia dla twórców i działaczy kulturalnych (1961), a z racji 50-lecia pracy Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1962). We wrześniu 1962 r. dochodziła siedemdziesiątki. Piszę o tym dlatego, by podkreślić dalszą jej aktywność mimo niewątpliwie wątych sił fizycznych. Czasem wprowadzie budziły się też refleksje smętne. Takie nasunęła śmierć Gustawa Morcinka, którego kontakty z Toruniem omawia w artykule *Wyprawa po piernikowe serce* (IKP, 1/2 III 1964, nr 52). I jej przecież groziły kłopoty.

Jeżeli państwo Przybyłowie zdecydowali się odstąpić Bibliotece Uniwersyteckiej swój księgozbiór, to nie tylko dla zapewnienia mu lokaty, ale również dla ratowania własnego zdrowia. Profesor walczył ze sklerozą, dokuczało mu nieraz serce, były i inne dolegliwości. Nie opuszczał domu, na leczenie szpitalne i operację jakąkolwiek może i było późno, zresztą nie chciał się zgodzić. W 1964 r. zapisuje jako dwie ostatnie pozycje zapewne dary imieninowe od córki oraz od kolegi bibliofila Ignacego Stadniczeńki. Z roku 1965 widzimy w tej księdze tylko jeden zapis z datą 16 I: pozycję 9132 — również dar od córki. Chwila ostatnia, którą nieraz przypominała pani Janina w rozmowie, była lekka i krótka. Było to w dniu 25 II 1965 roku.

Mecenas Marian Niklewski, który w zastępstwie chorego naówczas prezesa Towarzystwa Bibliofilów żegnał Eugeniusza Przybyła na cmentarzu, przygotował też pierwszy obszerniejszy życiorys zmarłego i odczytał go na uroczystym zebraniu Towarzystwa w dniu 7 XII 1965 r. W sali wystawowej Biblioteki Głównej przygotowano wystawę cenniejszych ksiąg i pamiątek po zmarłym. Równocześnie odbyła się też wystawa pośmiertna prac w Dworze Artusa. Katalog tej wystawy z przedśłowiem prof. Tymona Niesiołowskiego oraz życiorysem napisanym przez Tadeusza Zakrzewskiego wydał drukiem Związek Polskich Artystów Plastyków. Katalog obejmuje zaledwie 45 rysunków, szkiców i prac studyjnych, wykonanych przez Przybyła

ze-
et-
zu-
w-
aż-
ie-

cji
yla
się
im
do
ia
lu-
ch
ia
zę
nie
sje
ty
P,

ce
nu
al-
o-
ek
je
az
ej
ar
na

as
na
e-
II
a-
ła
y-
y-
ą-
y-
ła

kredką i węglem. Wszystkie niemal prace olejne, których artysta prawie wcale nie wystawiał, zniszczył zapewne przed śmiercią.

63

Zaczął się ostatnie długie dziesięć lat samotnego życia pani Janiny, które potrafiła przeżyć konsekwentnie i planowo, póki pozwalała na to resztką żywotnych sił intensywnie płonących w jej wątłym organizmie. Niezmierne opuszczenie swoje i tęsknotę za mężem wyraża w pamiętnikach prosto i głęboko: „Niekiedy wydaje mi się, że żyję ogłupiała jak pies, który zgubiwszy na ulicy ślad swojego pana, rzuca się węsząc w tę i ową stronę i znaleźć go nie może. Czy go odnajdzie? Nie wiadomo.” Na pierwsze spotkanie zdecydowała się w dniu imienin męża, 26 X 1965 r. w pokoju, który był jego pracownią. Witła szczerym sercem i skromnym poczęstunkiem zebranych u niej członków Towarzystwa Bibliofilów jeszcze w dniach 19 XI i 30 XII 1966 roku, a w pamięci mej utkwiło szczególnie ostatnie spotkanie w dniu 17 II 1970 r., poświęcone wspomnieniom o Marianie Sydowie. Ukazały się one dopiero w 1972 r. w Roczniku Toruńskim, a zatytułowała je *Marian Sydow — toruński cicerone*¹².

Pracując jeszcze nad biogramami Kruszyńskich i Szczanieckich z Nawry zainteresowała się przekazany do Biblioteki Głównej UMK księgozbiorem tej rodziny i opracowała artykuł *Z dziejów Biblioteki Szczanieckich w Nawrze*¹³.

Od czasu do czasu pisała też artykuły do Ilustrowanego Kuriera Polskiego związane ze smutnymi wspomnieniami z cyklu „Okupacja hitlerowska” jak *Konwój* (8 IX 1967, nr 213), *Egzekucja kpt Drzewieckiego* (28 IX 1967, nr 230), *Wrócili w urnach* (11 X 1967, nr 241). Przed Dniem Nauczyciela daje wspomnienia o Stanisławie Jaworskiej, Wandzie Bukiewicz i Monice Dymskiej (*Te, o których zapomnieć nie wolno*, IKP 12/13 XI 1967, nr 269), *Barbarka* (1 XI 1967 r., ze zdjęciem autorki na tle pomników straconych w Barbarce osób). Zaakcentowała szczególnie bohaterską postawę dziewcząt toruńskich w walce z okupantem pisząc w „Stolicy” (r. XXIII—1968, nr 53, s. 16) o udziale uczennic toruńskich w powstaniu warszawskim i drugi artykuł w „Nowościach” (12 IV 1968, nr 89: *Dziewczęta toruńskie w walce z okupantem*).

Wrażliwa na wszelkie przemiany i unowocześnienia potrafi nadać im oryginalną szatę w opisie jak np. z pobytu w kawiarni „Zamkowej” (*Dyskutowaliśmy w podziemiach*, IKP 23 II 1969, nr 46) czy z sanatorium w Ciechocinku (*W białym Domu Zdrowia*, IKP 17 XI 1967, nr 273), a umie zaciekać czytelnika, wprowadzić nastrój, głębię historyczną i wyciągnąć wnioski. Najczęściej jednak wracała do pierwszych lat wolności (*W pamiętną noc 1945 r.* IKP 1 II 1970, nr

¹² Rocznik Toruński 6/1971, s. 145—167.

¹³ Zesz. Nauk, UMK, Nauka o książce V, Toruń 1968, s. 69—89.

27), gdy sama przejmowała inicjatywę (*W ćwierćwiecze pierwszej wojennej wystawy książki w Toruniu*, IKP 10/11 V 1970, nr 110).

Pisała też wówczas pamiętnik ze szczególnym nastawieniem na lata 1928—1965, dużo w nim zdjęć rodzinnych i osób z rodziną bardziej związanych, ale szło to jakoś niesporo. Na stronie 182 zaznaczała sama: „Długa przerwa w pisaniu pamiętnika. Już rok 1968. Dobiega trzecia rocznica śmierci Genka. Jak ten czas leci! I ja się jeszcze pętam po świecie.” Kończyła zaledwie czasy okupacji. Na stronie 185 przerywa już na stałe pisanie po ostatnich refleksjach: Co zawdzięczam Genkowi? Widocznie postępujące osłabienie wzroku zmusiło ją do przerywania notatek.

Nie mogła z czasem już brać udziału w zebraniach Towarzystwa Bibliofilów. Kontaktowała się jednak w miarę możliwości drogą telefoniczną. Stała też była przez radio zorientowana w aktualnych wiadomościach odnoszących się do naszego miasta. Biorąc pod uwagę wybitną aktywność mgr Janiny Przybyłowej przez długie lata zebrani członkowie uchwalili w dniu 19 maja 1973 roku nadać jej godność członka honorowego.

Nieraz jeszcze odwiedzałem panią Janinę. Skarżyła się na zniszczony wzrok, z trudem chodziła trzymając się krzesel czy ściany. Żyła nadzieją, że jeszcze jedna jej praca powinna się ukazać. Towarzystwo Miłośników Torunia podjęło się drugiego wydania jej antologii *Toruń w opisach literackich* (tytuł zmieniony), ze wstępem i uzupełnieniami dr Teresy Friedelówny. Ucieszyła się niezmiernie, gdy książeczka się ukazała i doręczono jej egzemplarze autorskie. Jeden z nich przekazała mi w czasie odwiedzin w dniu 15 XII 1973 r. Wybrałem się wówczas wprost z uroczystości 50-lecia jej ulubionej Książnicy. Zajmowała już pokój mniejszy, przygotowywała się do przenosin do Domu Rencistów na Wrzosach. Podanie swoje, w którym podkreśliła i wiek podeszły, i niezdolność do prowadzenia samodzielnego gospodarstwa domowego zakończyła prosto a dobitnie: „Obecnie pragnę odpocząć.”

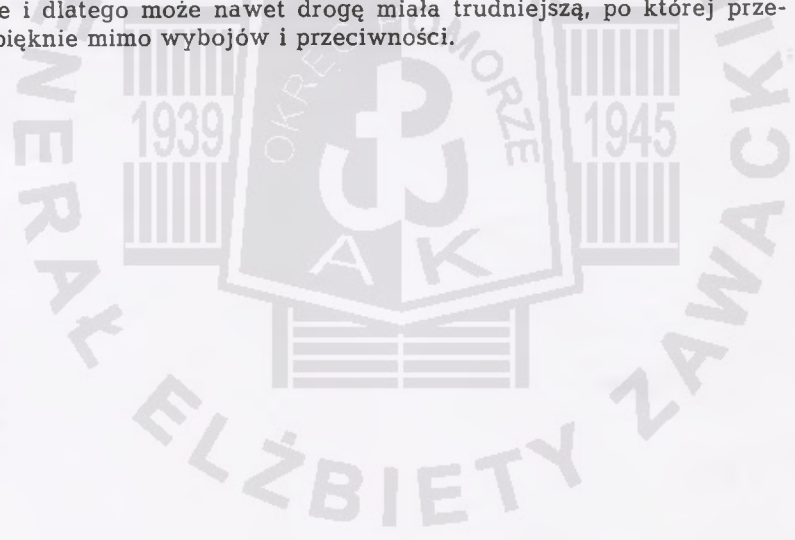
Pobyt w Domu Rencistów niewiele już mógł wpłynąć na poprawę sytuacji zdrowotnej. Korzystała z pomocy współlokatorki i opiekunki swojej zarazem, a duchem widocznie coraz bardziej izolowała się od otoczenia. Zawsze tak towarzyska i rozmowna, stała się pod koniec apatyczna i milcząca. Coraz bardziej „chciała odpocząć”, a i to trzeba było sobie wywalczyć. Wyzwolenie nastąpiło w niedzielę, dnia 12 października 1975 roku. Odprowadziliśmy ją w piękny, jesienny dzień na upatrzone miejsce spoczynku obok grobu męża na toruńskim cmentarzu garnizonowym.

Eugeniusz i Janina Przybyłowie dali swoim życiem piękny przykład umiłowania naszego miasta i już z tego tytułu nieraz będą wracały ich nazwiska na usta torunian. Silnie zespoleni miłością książki objawiali to uczucie w sposób całkiem odrębny i skromne to wspo-

o-
ia
r-
a-
o-
z-
ie
a-
u-
ra
o-
o-
y-
ni
ic
o-
la
r-
ii
l-
ł-
n
r-
ej
o
o-
o-
e:
e
i
d
c
r-
a
y
n
d
y
r-
r-

mnienie może chyba zaledwie być nicią przewodnią do pełnego przed-
stawienia sylwetki i zamiłowań każdego z nich. Eugeniusz był arty-
stą, Janina uważała siebie za bibliotekarkę, ale nie byłibyśmy dalecy
od rzeczywistości, gdybyśmy spróbowali wyrazić się wręcz odwrot-
nie. Pan Eugeniusz pieścił swoje książki bardziej niejednokrotnie niż
bibliotekarz, a pani Janina potrafiła tak pięknie przedstawić swoje
przeżycia, że tworzyła z nich artystyczną prozę. Była mistrzem słowa,
które ważyła przed wyrażeniem myśli, nie na próżno uczyła się kie-
dyś *Pana Tadeusza* całego podobno na pamięć. Oryginalni w kontra-
stach swoich zamiłowań stanowiliby wspaniałe sylwetki do powieści
nie tylko o miłośnikach książek, ale na równi ojczyzny, przyrody
i tego wszystkiego, co życie uszlachetnia, upiększa. Wiedzieli oboje,
że w życiu każdy jest sam i tylko należyte zżycie ze społecznością
może to poczucie samotności niwelować. Pan Eugeniusz lubił jednak
swoją samotność, wracał do niej i być może upiększał ją sobie ży-
ciem wewnętrznym tak, jak to pisze w jednej z recenzji: „do zenitu,
do bajki z kryształu i słońca przez siebie wyczarowanej z blaskami
w jasnych oczach szedł sam. Nie znał wahań ani nawrotów.” Podob-
ną drogę wybrała sobie pani Janina, ale jej spojrzenie było bardziej
przenikliwe, ona potrafiła kształtować innych, wpływać na swoje oto-
czenie i dlatego może nawet drogę miała trudniejszą, po której prze-
szła pięknie mimo wybojów i przeciwności.

65



III / 1. Materiały dotyczące rodziny
Janiny Przybyłowej:

1. art. Such D., Przedwojenne królewianki,
„Nowości” z 24.03.2012, s. 10, kserokop. k. 15.1



Przedwojenne królewianki

Na rok przed ich maturą wybuchła wojna. Miały wówczas po osiemnaście lat

ROMAN SUCH

- My też chodziliśmy do Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi, tyle że jeszcze przed wojną - mówią panie Halina Gajkowska i Jadwiga Strawińska.

W Albumie wielokrotnie zamieszczałyśmy relacje z towarzyskich spotkań uczennic i maturzystek tej wielce zastróżonej dla Torunia szkoły, która mieściła się przy ul. Sienkiewicza, w gmachu obecnego seminarium duchownego.

- Te panie, które już 24 razy spotkały się po maturze, uczyły się jednak w pierwszych powojennych latach. W porównaniu z nami to młokosy - śmieją się przedwojenne uczennice.

Halina Gajkowska, w szkolnych latach Pawłowska, i Jadwiga Strawińska, z domu Przybył (imieniem jej rodziców nazwano ulicę na Rubinkowie) najpierw zdały małą maturę. Przez cztery lata uczyły się w gimnazjum, a potem jeszcze przez rok w liceum. Na rok przed maturą wybuchła wojna. Miały wówczas po osiemnaście lat.

- Naszą szkołę z obecnymi czasy dzieli cała epoka - zgodnie twierdzą obie panie. - Uczennicom latem wolno było chodzić do godzin 21, zimą do 20. Po tych godzinach, każdy mieszkaniec Torunia, widząc uczennicę z tarczą, mógł zapytać, co robi o tak późnej porze. Nie do pomyślenia było pokazywanie się w publicznych miejscach z chłopakiem. Koleżankę ze starszej



1931



2012

Jadwiga Przybył w toruńskim bulwarze. W tle przystań dla statków



1935

Pamiętka z wycieczki do Krakowa, u podnóża Kopca Piłsudskiego

klasy pani dyrektor zauważyła z oficerem na mieście. Nie było zmiłuj, wyrzucano ją ze szkoły. Kiedy ktoś organizował w domu prywatkę, to najpierw musiał zapytać rodziców, czy wyrażą zgodę, aby ich córka przyszła na dłuższe spotkanie do koleżanek.

Wszystkie byliśmy Wojtkami

- Dużą uwagę - opowiadają panie królewianki - przywiązywano do gimnastyki i sportu. Poza lekcjami, raz w tygodniu organizowano gry i zabawy. Przy szkole znajdowało się olbrzymie boisko, a także ogród, w którym każda klasa uprawiała swoją działeczkę. Oczywiście była też kaplica, a duchową opiekę sprawował ksiądz Franciszek Żur.

- Zapamiętałam go też z tego powodu, że na dole, przy wejściu do szkoły, na tablicy zamieszczał tytuły filmów, które mogłyśmy oglądać, a których unikać. Pamiętam, że po wojnie ksiądz Żur przyjeżdżał do księdza Gogi na Mokrem. Za każdym razem, kiedy mnie spotkał, pytał: „Co ty Wojtku robisz”, bo dla niego wszystkie byłyśmy Wojtkami - dodaje Halina Gajkowska.

- Przedwojenne władze oświatowe, żeby zatrzeć różnice powstałe w czasach zaborów, nauczycieli spod Lwowa, Wilna czy Krakowa, także artystów, malarzy, rzeźbiarzy zachęcali do przeprowadzki na Pomorze, a z kolei z Pomorza przenosili w inne regiony kraju. W ten sposób i mój ojciec trafił do Torunia spod Łodzi, macocha spod Lwowa - wyjaśnia Jadwiga Strawińska.

Szkola była dobrze wyposażona. Pani dyrektor Maria Speglewska



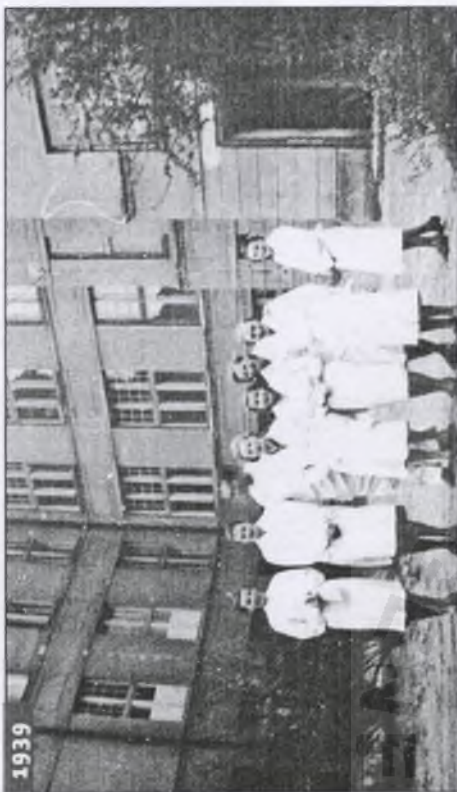
Emilia Woydzianka, inicjatorka koleżeńskich spotkań po latach

mieszkała w szkolnym budynku, w oddzielnym skrzydle. Latem uczennice wyjeżdżały na wakacje do Orlęcyna, gdzie szkoła miała swoją letnią bazę.

- Do szkoły często zapraszano ludzi kultury, znanych artystów, pisarzy. Gościł młody Iwaszkiewicz, Małcużyński, Gustaw Morcinek. Często po spotkaniu rodzice zapraszali ich na obiad do naszego domu. Zachowało się moje zdjęcie z Morcinkiem - mówi Jadwiga Strawińska.

Matura po przerwie

Wojna przerwała naukę. Córka państwa Przybyłłów zdała maturę w 1942, w Warszawie, na tajnych kompletach, prowadzonych m.in. przez dyrektora „królówki” Marię Speglewską. Halina Gajkowska egzamin dojrzałości zdawała latem



Dwutygodniowe szkolenie medyczne królewianek w toruńskim szpitalu miejskim

1945 roku, w szkole dla dorosłych przy ul. Piekary.

Podczas wojny pani Halina poznała swojego przyszłego męża Witolda, z zawodu krawca. Urodziła czterech synów. Przez cały czas mieszkała w Toruniu. Natomiast jej koleżanka, Jadwiga, którą wojenne losy zagnały do Warszawy, po wojnie przeniosła się do Łodzi i zaczęła studia na kierunku prawno-ekonomicznym powstającego uniwersytetu. 45 lat przepracowała w Zjednoczeniu Przemysłu Celulozowo-Papierniczego i związanych z nim przedsiębiorstwach. Już na emeryturze, chociaż mają bardzo się wzbogaciła, przeniosła się do Torunia. Wychowała dwóch synów.

Bodajże w 2003 roku, z inicjatywy klasowej koleżanki Emilii Woydzianki, córki przedwojennej wicecewowejdy pomorskiej, po wojnie osiadłej w Poznaniu, spotkały się

po raz pierwszy po latach. - Było nas wówczas osiem. Teraz, z tego co wiemy, zostały jeszcze Jadwiga Kopcewicz, Zosia Billewiczówna, i córka przedwojennego dyrektora Polchemu, którego nazwisko wypadło nam z pamięci - dodają obie panie.

Z wydarzeń ostatnich lat Halina Gajkowska zapamiętała przyjęcie Polaków do NATO. Jako przewodnik po Toruniu oprowadzała po starówce oficerów z Holandii i Belgii. - Odbierałam ich w oficerskiej szkole. Pod prąd zajeżdżaliśmy na Rynek Staromiejski. Najpierw jechała policja, potem jeszcze jeden radiowóz, w autobusie ja z natowskimi oficerami i za nami jeszcze jeden radiowóz. Wszyscy przystawali i patrzyli, co się dzieje.

Paniom królewiankom z dobrogo przedwojennego rocznika i ich młodszym koleżankom wszystkiego dobrego od Albumu.

III/3. Materiały dotyczące okresu
okupacji: Przybyłowa Janina

1. Fragmenty - odpis - Dziennik
Eugeniusza Przybyły, zeszyt 1 od
1.09.1939 do 24.09.1939, kserokop.
wpisu udostępnionego przez Jednicę
Strasimiskę - córki

k. 11 3.1-16



Zeszyt 1.

1 września 1939. Piątek.

Stało się! Wpłynęła! Wszyscy kopią rowy. Żołnierze grupami chodzą we wszystkich kierunkach. Cywile spieszą.auta fufkocą. Posterunki policyjne wzmożnione. Upalny dzień. Góra brzęczą wysoko i trajkocą aeroplany. Idzie samolot. Alarm! Syrena przeciągle wyje. Ulica pustoszeje ~~gdzieś w głąb~~ - ję. Gdzieś niegdyś wychyla się ktoś z sieni, zadziera głowę ku niebu, wskazuje palcem punkcik brzęczący i znów chowa się w głąb. Pospiesznie zamykają się okna, inne znów otwierają się szeroko. Warkot i turkot się wzmacnia. Wtem potworny huk jeden, drugi, trzeci, dziesiąty - niebo grzmi. Co to jest! Czyżby nalot bombowy czy tak dawniej zapowiadane ćwiczenia pełne? Gazów ani czuć, ani ich widzieć. Godzina grozy i niepokoju. Słońce stoi wysoko na matowym niebie. Ulica żyje. Ludzie mijają się spieszenie. Pospiesznie uszczelniają się okna, a przede wszystkim gruntownie zaciemniają. Już są wieści. Był nalot kilku wrogich aeroplanów na lotnisko. W pobliżu są zabici i ranni żołnierze. Pada na ludzi strach. I znów powtarza się. Znów alarm. Znów ucieczka do piwnic. Brzęczenie i warkot zbliża się. Zdaje się, że tuż są ponad głowami. Huk, huk jeden, wali się straszny ciężar z góry. Biję grom w pobliżu. Biją w dworzec na Mokrem...

Biały, jasny, ciepły dzień - południe. Do wieczora daleko. Jak się uchronić od grozy? Pogoń za maskami. Masek dostać nie można. Sklep LOPP zamknięty. Do późnego wieczora wciąż kopią rowy. Ogłoszono dodatkową mobilizację. Widać wyraźnie pospieszną ewakuację. W różnych kierunkach ciągną wozy i drobne grupy żołnierzy.

Nadchodzi jasny, księżycowy wieczór. Nikt nie śpi. W nocy znów syrena i przed domami grupki ludzi i znów nalot. Kto ma maskę, nie rozłącza się z nią. Przechodzi bezsenność, okropna noc.

2 września 1939. Sobota.

Ewakuacja urzędów i biur. Dalej kopie się gorączkowo rowy. Rekwizycja wszystkich środków lokomocji. Naloty za dnia słabsze. Pojawili się nasi lotnicy. Motory nasze charakterystycznie trajkocą. Idzie jasny wieczór. Idzie jasna, groźna noc. W ciszy nocnej staje się potwornie groźny. Gdzie uciec?

Powoli mija noc i idzie świt. Twarze ludzi są blade i wyleknione. I pyta jeden drugiego, co przyniesie w słońcu idący dzień?

3 września 1939. Niedziela.

Podniecenie się wzmacnia. Od rana naloty jeden za drugim. Nasze aeroplany dotkliwie gryzą i płoszą wroga. Słychać strzały. Rytmiczny, głośny klekot maszynówek płoszy ulicę. Ludziska ciągną w tę stronę i z powrotem. Naloty idą. Wyraźnie ciągną aeroplany, wysoko brzęcząc, to od zachodu, to od północnego zachodu. Nasi lotnicy czuwają. Celne działa przeciwlotnicze strącają wroga. Dotychczas gazów nie ma. Maski stały się czymś bardzo bliskim, czymś przyrośłym do ciała.

I znów idzie przedwznie jasny, księżycowy wieczór i jasna, cicha, a pełna grozy noc.

4 września 1939. Poniedziałek.

Od rana naloty i alarmy. Alarmy są długie, pogotowie trwa. Oswajamy się. Od 2-giej godziny do 7-mej wieczór nad nami krążą nasi lotnicy. Zestrzelono 3 samoloty niemieckie. Alarm i znów alarm. Żołnierze odchodzą. Idą zdaje się na most, na południe. Pod wieczór wzrasta panika. Grupami i pojedynczo, pieszo i autem wymykają się ludzie za most. Ciągną na Ciechocinek, Włocławek, i dalej, dalej w miarę możliwości. Utworzyła się milicja przy Magistracie Miasta. Zelek¹ i Wilkoszewski² zapisali się do milicji.

Na ulicach spokój, lecz cisza nocnej nie ma. Ciągną grupkami dzieci, niewiasty, mężczyźni starsi i młodzi. Za most, za most, dalej od miasta, dalej od grozy. Pustoszeją gmachy. Zabrano akta, pieniądze. Poszedł po pałacu Grosz z synem, ~~Włocławek~~ poszli i inni. Noc wolna od nalotów, aeroplany jednak brzęczą i trajkocą.

Jestem w milicji. Mam straż od 6-tej do 12-tej w nocy.

5 września 1939. Wtorek.

5 września 1939. Wtorek.

Uszli dziś w nocy Zelek i Wilkoszewski, zostawiając żony.

Posmutniałem. Od rana ciągną ludzie za most? Miasto gwałtownie pustoszeje. Idą naloty. Czuwamy. Bombardowania nie ma. Od północy na nasze miasto idzie wróg. Na ulicach pojawiają się uciekinierzy. Groza ogarnia słabych. Pękają nerwy. Pośpiech, płacz i panika. Januśka i Jadzia chcą zdecydowanie uciekać. Coś groźnie i nieuchwytnie dławi mnie. Gardło mam w kleszczach. Jestem bezsilny - widzę - wszyscy jesteśmy bezsilni. Jeszcze jest policja, jeszcze są i żołnierze. Jeszcze jest kontakt ze światem. Uciekać czy zostać? Za Wisłę czy zrezygnować? Na tułaczkę czy w niewolę?

6 września 1939. Środa.

Ulice się ożywiły. Sporo żołnierzy weszło do miasta. Ci są w przecho-
dzie. Brak tytoniu, jak brak jest również wielu innych artykułów. Wiele sklepów zamkniętych. Wielu kupców poszło za most. Uciekać czy zostać? Przekreślić wszystko i iść na jutro tułaczę, czy zostać i cierpieć?

Januśka płacze. Co będzie, co będzie? Oto nadzieja! Będzie okazja za most. Ostatnie auto małeńkie do Włocławka. O godz. 3½ ruszają, Januśka i Jadzia, maluczko, maluczko, już są za mostem. Ja jestem gotów do drogi, a nić ma sił. Jeszcze iskierka nadziei, że ocale to wszystko, do czego się przywiązałem, że sam ocaleję. Waham się, czekam i jestem gotów iść., byle nie zaraz, jutro, za godzin kilka...

Szybko ucieka ~~nie~~ ^{włocławka}. Nalotów nie ma. Cisza. Nadchodzi noc. Od strony północnej się pali. Groza. Długo w noc z red. Ciesielakiem ¹ patrzymy z okna na palącą się północ, aż zapali się wschód. Pożary tuż. Pali się dworzec na Mokrem, palą się magazyny.

Siły opadły mnie. Jestem sam. Czy zdołam uciec? Czy nadszedł ostatni moment? O 3- ciejs rano rozległ się ogromny huk. Dom zadygotał. Zadygotało i łóżko. Piesek przytulił się do mnie jak dziecko i drży. Wysadzono most w powietrze. Jesteśmy odcięci... Zostałem. Leniwie nadchodzi ranek. Cisza. Za dnia białego idą na most ci ostatni. Idą z przęsła na Wisłę - kładkę - i znów na przęsło. Idą ostatni. Idzie z domowników Wesołowski, Ciesielski i jeszcze ktoś. Ja - zostałem.

7 września 1939. Czwartek.

Magazyny, sklepy niektóre, monopol tytoniowy - ogarnione. Nikt niczego nie chroni. Ulica ożyła. Nie ma żadnych władz. Jeszcze tu i tam zmierzają powolnym krokiem ku mostowi ostatni żołnierz. Cisza. Czy jeszcze będę miał straż w milicji na ulicach miasta?

Ruchliwy ranek. Podniecenie i popłoch. Przed południem poszedłem na strych po ściirki i dzbanek. Uparłem się robić porządki. Chcę coś zrobić, Chcę dźwigać, nosić, chcę ratować jak przed pożarem. Przyszedł do mnie Bogusław Magiera. ³ Jest pełen rozpaczy. W południe wysadzono w powietrze drugie przęsło mostu. Wszelka komunikacja na południu przerwana. Jesteśmy definitywnie odcięci od reszty Polski. Do nas przybywa wróg. O 5-tej po południu strzelanina w mieście. Łoskot karabinów maszynowych. Zza Wisły grzmiały armaty. Ogniste kule lecą na miasto. Znów łoskot. Pierwsi zmotoryzowani żołnierze niemieccy wkroczyli po południu do miasta. Ktoś ponoć strzelił do żołnierzy z jakiegoś okna, więc zatrajkotały maszynówki. Nade-
chodzi okropny wieczór. Nad wieczorem otrzymałem list od Januśki. ⁴ Zajechały szczęśliwie do Włocławka ~~wczoraj~~ o godzinie 6-tej czyli po dwóch i pół godziny jazdy. Czekały na pociąg, by jechać dalej. Kiedyś mamy się spotkać w Tarnopolu. ⁵ Za późno. Zostałem.

Spotkałem przypadkiem przed domem ks. Zarembę. ⁵ Strzelanina w mieście, zatrzymałem go u siebie na noc. Jest mu, jak powiedział do mnie, ze mną "rażnię". Nocą słyszałem w oddali ciągnące wozy i armaty. Dom dygotał. Noc była cicha, około północy czarna.

8 września 1939. Piątek.

Po cichej nocy nadszedł i cichy ranek. Idę z ks. Zarembą do kościoła NPM, aby odprawić Mszę świętą. Kdziemy ul. Bydgoską. Mijamy przy ogrodzie botanicznym auto uzbrojone z żołnierzami. ⁶ Most we mgle złotej dwoma

1. Ciesielski, redaktor "Słowa Pomorskiego", mieszkał w tym samym domu i na tym samym piętrze, wielki polski patriota, zginął w Sztuthofie:
2. Wesołowski, fryzjer, w tym samym domu.
3. Bogusław Magiera, nauczyciel; syn byłego dyrektora seminarium, zginął w obozie.
4. List podany był z Włocławka przez nieznanego żołnierza, który mówił, że musi jeszcze dotrzeć do Torunia i który słowa dotrzymał.
5. W Tarnopolu mieliśmy serdecznych naszych znajomych.
6. Ks Emil Zaremba, długoletni katecheta w Seminarium męskim, ostatnio proboszcz w Wąbrzeźnie.



4

przesłami zapadł się w Wisłę. Na przyczółku mostu żołnierze z karabinem maszynowym. Trzech żołnierzy w Bramie Bydgoskiej przy karabinie maszynowym, w rękach pistolety. Mijamy ich, pozdrawiają nas hitlerowskim "heil". Na Różanej spustoszenie. Upał i blask słońca stapia szkło leżące pod oknami. Mało ocalało szyb w śródmieściu. Otrząskane od kul karabinowych mury i tynk. Auta wokoło ratusza, kuchni. Kilku pojedynczych żołnierzy wchodzi do sklepów po zakupy. Gapiów cniemiara. Oblicza porządnego ani na lekarstwo. Były grabieżce. Jest obwieszczenia. Kara śmierci za posiadanie i ukrywanie broni, opieka nad mieniem. O tym, co było wczoraj, tłum nie myśli. Sieczono karabinami w ulicy do ostatniego. Kilkunastu zabitych, więcej niż dwa tuziny rannych. Smiecie. Ułamki wielkich głazów ze zburzonego mostu. Sklepy zamknięte. Już nic nie wiemy, co się dzieje poza Toruniem. Trudno o mleko. Wrażen okropnych aż nadto. Już jest milicja, już jest policja. O 7-mej godzinie wieczorem kończy się dzień. Ulice opustoszałe, ciche. Mimo znużenia sen nie klei powiek. Serce trząpoce. Do rana daleko. O brzasku słyhać dalekie strzały karabinowe na zachodzie. Wstaje mętny, ale ciepły dzień.

9 września 1939. Sobota.

Zaciąga się administracja. Na posterunku policyjnym już niemiecka policja. Liczni noszą swastyki na ramieniu. Zajęte wszystkie urzędy. Ogłoszenie jedno za drugim. Aż do odwołania zamknięte są wszystkie sklepy z galanterią, materiałami na odzież i sklepy ze skórami. Sklepy żydowskie podlegają innym zarządzeniom, dla żydowskich sklepów tworzy się specjalna komisja. Sklepy spożywcze winny być otwarte. Brak wielu produktów. Nie ma żadnego kontaktu z okolicą. Brak papierosów. Coraz więcej wojska. Zajęte są wojskiem koszary, urzędy, wolne lokale. Karabiny maszynowe tkwią na wydanych punktach. Ruch kołowy zamarł. Kilku rowerzystów harcuje na ul. Bydgoskiej. Kilka pańienek beztroskich tu i tam. Mnóstwo ludzi wyjechało. Trudno wypatrzyć kogoś znajomego. Cukiernia Dorscha pełna żołnierzy. Jest kawa. Żołnierz niemiecki dobrał się do kawy.

Od godz. 7-mej domy pozamykane. Znikły męczące dyżury przez całą noc. Spokój i groza.

10 września 1939. Niedziela.

Wyległa garstka na ulicę po niedzielnemu ubrana. Liczni idą do kościoła. Już nie istnieją polskie nazwy ulic. Upalny, męczący dzień. W parku pustka, złocą się zwały żółtego piasku nad rowami. Nerwy moje pękają. Nie mogę wdeptać w piach mojego smutku. Odwiedzaam księdza Zarembę. Wikariusz księdza już wrócił na rowerze do Wąbrzeźna. Ksiądz mi odmawia pożyczki. Jestem opiekły słońcem, mam stale gorycz i żar w ustach. Nadchodzi wieczór i cicha noc. Ulice zamarły. Żołnierze suną cicho autem ulicami, często przystają i reflektorami macają okna. Po północy ucicha wszystko.

11 września 1939. Poniedziałek.

Przeszła pełna lęku noc. Nie mam wyjścia. Nie mogę rozwiązać węzła gordyjskiego. Idę do miasta. Znów ogłoszenia. Obowiązkiem właścicieli domów jest zgłaszać wszystkie sklepy, których właściciele opuścili dobytek. Brak skór. Wykupują mydło.

Przeżyłem kilka godzin okropnego niepokoju. Wczoraj wieczorem powróciłem do polikudniowej stółaczce Ciesielski, Wesołowski i inni. Dziś w południe przyaresztowano Ciesielskiego i biedną Zaleską z czwartego piętra. Ładą moment dobiorą się i do mnie. Pod wieczór znów jestem w mieście. Ocieram się o żołnierzy, znów patrzę w żądla karabinów maszynowych. Co będzie ze mną jutro? Na rozkaz rozporządzenia zamykamy szczelnie wszystkie okna. Widziałem znów nikomu niepotrzebne rowy. Już się zasypują. Zasypałe przed nalotami świetliki okienne suteryn powoli odgrzebują z piasku. Chodniki wracają do stanu normalnego. Kto ma pracę, staje do warsztatu. Pracowników jednak nie ma. Nad wieczorem zaaresztowano Zalewskiego z domu. Poszedł za żoną. Dom się wyludnia, milknie. Znów idzie cicha, duszna noc. Noc zmora. Zaaresztowano księdza Janka i ks. Mantheya. Okrąglak pęcznieje zakładnikami

5
1. ks dr Franciszek Jank, proboszcz oarafii NPMarii, prałat

2. Ks Manthey z kościoła św. Jana



12 września 1939. Wtorek.

Noc minęła spokojnie. Ulicami krąży niemiecka policja polowa i milicja. Rankiem spadł deszcz, ożywił nieco spiekłą ziemię. Ulica ta sama, dziś nieco więcej ożywiona, bo jest dzień targowy. Miasto żyje swoistym życiem wojennym. Kawiarnie niektóre otwarte. Jest i kawa i herbata. W restauracjach żołnierze. Gdzieś niedługo zabijają deskami dziurawe okna. Zmobilizowano bezrobotnych i zasypują rowy w parku. Pojawiły się ogłoszenia o sklepach, towarach. Żydom zabrania się kupować i sprzedawać. Mogą Żydzi nabywać tylko żywność w niewielkiej ilości. Wszystkie sklepy wolne, jakoteż sklepy, których właściciele są nieobecni, muszą być zgłoszone władzom niemieckim. Pieniądze miejskie /bilon papierowy/ już będą wycofane z obiegu z dni 1 października. Pieniądze polskie mają nadal swoją moc aż do odwołania.

Więści z nikąd żadnych. Z Wilna ktoś słyszał przez radio, że Marszałek jest na Wileńszczyźnie i że podziękował Sowietaom za usłużną chęć wypożyczenia Polsce 100 czy ileś więcej czołgów. Jak się obrażuje wojna, nie ma żadnych wieści. Znajomych tak mało, że nie ma po prostu z kim zagadać. Toru naładowany wojskiem. Widziałem kilku zażywnych mężczyzn w brązowych mundurach hitlerowskich. Boczne ulice są całkowicie puste. Sklepy z obuwiem, konfekcją, całkowicie opróżnione i zamknięte. Z niektórych punktów zdjęto karabiny maszynowe. W magistracie są władze niemieckie. Na ratuszu powiewa flaga ze swastyką. Na niektórych domach wywieszono swastykę. Podobno wychodzi jakieś pismo niemieckie.

Zawsze byłem z dala od radia, gdyż tego nie lubię - dziś moje radio nie czynne. Chciałem złapać jakąś zrozumiałą mi stację, ale nic z tego. Warkot, wrzaski, piski i bezustannie obce głosy z innych stacji, ktoś stale przeszkadza w odbiorze. Wystawanie po rogach ulic i przed domami ustaje. Na ludzi padł rzeczywisty strach. Jedyna troska - to chleb i sen. Troska o ~~sen~~ dobry sen. Naloty już nas nie trwożą, ustały, trwożymy się o nasze chudoby, o nas dach nad głową. Policja działa. Każde mieszkanie żołnierza i oficera jest starannie opróżniane. Ładuje się w kosze mundury, ubrania, buty i co popadło. Nie darowuje się zapalnikom.

Brak opału. Co będzie jutro? Udało mi się kupić 1/2 cetnara węgla. Zapasów nie zdołano zrobić.

Ponoć Warszawa dzielnie się trzyma. Na peryferiach boje. W samej Warszawie gotowość i zrozumienie powagi i grozy niebezpieczeństwa.

Wieczór cichy, ulice oświetlone, przechodniów nie widać. Okna zawarte, mieszkania ciemne. Radio umilkło, odbiór trudny i słaby. Już nie słychać groźnego: Halo, halo - nadchodzi... Halo, halo, nadchodzi, ra, ta 37, nadchodzi, nadchodzi... ra, ta - 37. Już nie my tu rządzymy. Na jak długo? Co będzie jutro z nami? Halo, halo - uwaga - przeszedł - ma 9 1/2 prze-
szedł, uwaga, uwaga... To było nasze, byliśmy z tym, to było w nas samych. Dzisiaj odbiegło to, dookoła nas wróg. Czekamy, trwamy; wierzymy...

13 września 1939. Sroda.

Ranek wstał chłodny i szary, Idzie jesienny dzień. Udało mi się mimo wszystko wczoraj wieczorem 8, 40 min. złapać Wilno. Odbiór możliwy. Niemieckie aeroplany w kolorach polskich przekroczyły granicę sowiecką i tam bolszewicy zestrzelili kilka, stwierdziwszy ponad wszelką wątpliwość, że były to aparaty niemieckie. Takie same aparaty krążą nad ziemią polską. Belweder obstrzelano bombami. Pod Warszawą odpieramy wroga. Zginął jeden pułkownik /Witulski?/, dwóch młodszych ~~oficerów~~ oficerów i 7-miu szeregowych. Angielski ambasador przy Watykanie odbył dwugodzinną rozmowę z hr. Ciano. Wojska angielskie już się biją we Francji, to znaczy, łącznie z francuskimi wojskami. Zbiera się dziś kongres amerykański. Kanada występuje do wojny. To słyszałem z Wilna.

Brak spirytusu do ~~palenia~~ palenia, brak mici, brak benzyny. Dookoła pustka. Na uczciwostwo szkół powszechnych dostało wezwanie stawienia się do pracy. Szkoły powszechne będą czynne.

Sródmieście. Ruch niebywały, jakiego Toruń dawno nie oglądał. Wszędzie wojsko. Grupami chodzą po sklepach, wykupują, co się da. Szukają pięknych aparatów fotograficznych, dobrych mydeł, płacą marką niemiecką. Dziwią się że tanio. Coraz częściej pojawia się sfastyka na domach, balkonach. Magistrat uruchomiony. Coś funkcjonuje, ale wszędzie trudno się dostać.

wszędzie jeszcze nic się nie da zrobić, wszędzie obiecują na jutro. Dużo wojska przejeżdża przez miasto, dużo podwójnych ciężarowych wozów, naładowanych beczkami benzyny, bronią. Ciężkie auta wiozą azmatki o długich lufach, karabiny maszynowe, uzbrojonych żołnierzy, tabor, kuchnie, drzewo i inne paliwo. Przed ratuszem tłok. Byłam świadkiem niepospolitego karambolu. Między rząd aut, stojących przed ratuszem, a tramwaj idący z Bydgoskiego, wjechało w pędzie auto, zawadziło o błotniki stojących aut, auta uderzone ruszyły, wpadły na chodnik pod ratusz, jednego żołnierza poturbowały. Pokaleczony padł. Szybko podnieśli go blisko stojący, i bezwładnego wnieśli do ratusza. Za chwil kilka wszystko poszło zwykłym trybem. Rynek zaśmiecony, starty, zszarzały, spieczony słońcem. Co tylko jest wartościowego, wywożą pełnymi autami. Sklepy z konfekcją, galanterią, obuwiem, skórą, już nie istnieją. Księgarze sprzedają widokówki z Toruni i mapy Rzeczypospolitej. Na rozkaz przemalowują szyldy, zmieniają nazwy ulic. Pies się na tym nie połapie.

Dziennik wieczorny. Wilno. Stąd słychać mowę polską. Przemawia Prezydent m. Warszawy, Starzyński. General Rummel, obrońca miasta, dziękuje ludności miasta za świetną postawę. Niemcy bombardują Żoliborz i ul. Pawia. Zburzono kilka domów, grzebiąc wiele kobiet i dzieci. Wojska pomorskie i w poznańskie połączyły się w okolicach Kutna, odepierają wroga. Łódź odebrała Niemcom w walce na bagnety. Radio moskiewskie donosi, że Niemcy rzucili na Polskę 1500 samolotów. Dania zestrzeliwuje aparaty niemieckie. Gdynia się broni. Nasza flota strzeże Bałtyku i utrudnia Niemcom komunikację z Prusami Wschodnimi. Niemcy ewakuują Kolonię. Francuzi i Anglicy dokonywują nalotów na Berlin.

Jest wieczór. Ciesza na ulicach miasta, Wchodzimy w okres wojny na tyłach. Jesteśmy okupowaną częścią kraju.

14 września 1939. Czwartek.

Ranek dżdżysty. Ciepło. Powietrze odświeżone, czyste. Niebo szare. Pada drobny deszcz. Majątek polskich sklepów i składów zupełnie "zabezpieczony". Jeszcze drogerie czynne, restauracje i niektóre kawiarnie. Wszędzie pełno żołnierzy. Wciąż krążą wozy i auta. Dzisiaj nauczycielstwo szkół powszechnych zaczęło pracę od rana, ale na zarządzenie władz niemieckich przerwało ją. Z nauczycielstwa szkół średnich mało kto w Toruniu obecny. Wszyscy wysłuchują dyrektyw z ratusza. Garstka Polaków inteligentów przy tłumiona, spopielała. Każdy się lęka, nikt nie jest pewny godziny. Księży: Janka, Mantheya, wypuszczono na wolność, dawszy im jakieś instrukcje i polecenia. Spodziewają się wypuszczenia niektórych bogatszych kupców. Machina idzie sprawnie. Jesteśmy zdani na łaskę i niełaskę nieprzyjaciela.

W sklepach, szczególnie tych drobnych, mniejszych, jest wszystkiego potrafię. Nabrał jest, nie brak i mięsa. Z wędlinami gorzej. Są rzeczy proste, ale są. Pojawiła się nawet nafta, a to jest produkt pierwszej wagi. Gdyby nie pustka na ulicy, miałoby się wrażenie, że nie ma wojny. Trzeba jednak się przejść, popatrzeć uważnie, widzi się martwość i bezruch. Rusza się jedynie liczne wojsko. Pozornie i domy są spokojne, a wewnątrz często płacz. Tu zabrali ojca, tam brata, ówdzie siostrę. Robi się tylko w biały dzień, cicho i bez rozgłosu. Sąsiedzi nawet przez ścianę nie wiedzą, co się dzieje. I tak zabrano dziś w południe fryzjera Wesołowskiego. Dwa dni temu, czy trzy, wrócił z tułaczki skądś spod Włocławka, wziął się do golenia, no i dobrano się do niego. Dziś jednego, jutro drugiego. I je cicho, cicho, że pada na ludzi lęk właśnie od tej ciszy. Groźna to cisza. Rozmowy są krótkie, urywane, twarze martwe. Ktoś kogoś szuka, a znalazłszy go, rychło umyka. Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał.

Radio Wilno Komenda OPL wzywa mieszkańców do obrony, poleca nadal kopać rowy, wzmacniać je, zabezpieczać piwnice, mieć stale w pogotowiu sprzęt OPL. Wilno spodziewa się nalotów. Mamy w Toruniu to przeszli. Tam kopią rowy, my je zasypujemy. Tam pali się, płonie dusza polska, u nas tłum się żar. U nas cisza, martwość, grób. Naloty na Lwów. Lwów się broni. Lwów z Warszawą i innymi miastami! Francuzi postępują naprzód. Francja zawarła z Hiszpanią pakt o nieagresji. Finlandia strzymała dowóz surowców. Wszyscy patrzą na Polskę. Polska płonie.

Dnia 15 września 1939. Piątek.

Tabory, wozy, wielkie, masywne, dobrze zaopatrzone, wciąż suną we wszystkich kierunkach. Takich dużych wozów, takich motorów nie widziałem u nasze go wojska. Wszystko, co potrzebne, dosłownie wszystko, no i naturalnie żołnierzy, przewozi się ogromnymi autami. Wszystko zmotoryzowane. Czy nasz piechór ze słabym wyposażeniem technicznym, mało zmotoryzowany, może wytrzymać impet motorów? Nasz żołnierz się bije i cofa. Wierzę, że cofanie to jest planowe, dobrze przemyślane. Ciekawe, że nie widziałem ani jednego jeńca ~~na~~ polskiego. Prawda, nie droga to dla jeńca przez Toruń, ale coś niecoś na pokaz byłoby, gdyby był jeńiec. Wierzę w nasze dowództwo.

W mieście żołnierzy pełno. Wszystkie kawiarnie pełne również żołnierza. Posilają się kawą, której u nich brak od dawna. Stwierdzam, że żołnierz niemiecki jest spokojny i grzeczny. Łażę tu i tam, jeszcze nie widziałem nie grzecznego. Zobaczymy, jacy będą jutro. Jest i Gestapo. Są to żołnierze nie żołnierze w czarnych mundurach, Robią to, co i żołnierze, włóczą się po mieście, zalegają naroża ulic, pełno ich, jak i żołnierzy w sklepach, kawiarniach.

Jak daleko westły w głąb Niemiec wojska francuskie, gdzie są Anglicy, dokąd zmierzają wojska polskie, dzie się ustabilizuje front na wschodzie czy na zachodzie, trudno odgadnąć. To, co gadają pocztą szeptaną, nie ma wartości. Stwierdzam, że duch w nas jest, szczególnie duch ten krzepki jest w ludziach starszych. To dodaje otuchy i wiary w pewne, ostateczne zwycięstwo. Co najmniej obiecują sobie wojnę na dwa lata. Czy przetrzymamy? Czy nie zmoże nas głód?

Radio Londyn. Godz. 9,30 /21,30/. Po polsku. Francuzi prą na Akwizgran /.../ Walki pod Brześciem nad Bugiem /.../ Nie potwierdzają się wiadomości o zbliżeniu się morskich wojsk angielskich pod Gdańsk, jak gadano pocztą szeptaną. /.../ Mahatma Ghandi nadesłał Paderewskiemu telegram z wyrazami sympatii dla narodu polskiego. W pałac nuncjusza w Warszawie trafiła bomba. Pałac był opróżniony, gdyż nuncjusz udał się do głównej siedziby rządu.

Dnia 16 września 1939. Sobota.

Gdybyśmy mieli takie wozy, jak mają Niemcy, nie wtargnęliby oni tak daleko w głąb kraju. Wojsko zmotoryzowane. Piechura podwożą aż na ostatni punkt, gdzie musi stawić się. Koleje dziś odgrywają małą rolę. Wielkie auta są zwrotniejsza.

Na murach znów ogłoszenia. O dewizach, o rejestrowaniu bezrobotnych, o cenach. Brak węgla. Nie ma nadziei, aby się węgiel pojawił na składach. Może kiedyś w przyszłości, ale nie w bliskiej przyszłości. Wszystkie sklepy są zamknięte od 12-tej do 3-ciej po południu. Brak niektórych gatunków pieczywa.

Nasz Rząd definitywnie opuścił Warszawę. Podobno znajduje się w Krzemieńcu. Z naszych stacji radiowych czynne jest tylko Wilno, no i Warszawa II przez Wilno. Wojna! Szczęśliwi są młodzi, którzy jeszcze nie wiedzą, co to jest wojna. Nie słyszeć strzałów, nie widzieć walki, mieć dach nad głową, to jeszcze spokój, to jeszcze ucieczka od wojny. Wojna to niewola na najsmutniejszym odcinku ziemi. Wojna to brak chleba, opału, odzieży, bielizny. Wojna to brud, choroby, zdziczenie. wojna to kłamstwo, obłuda, spódlakość, wojna to bezład, bezruch, wojna to umarły czas. Wojna nie kończy się prędko, wojna trwa tak długo, aż silniejszy pozna słabszego. Wojna ma dwa fronty. Jeden front jest dla żołnierza, drugi front dla szarego człowieka. Żołnierski front jest ruchomy, front szarego człowieka jest stały. ciężki, koszmarny.

Biedne są pieski. Tyle ładnych, wesołych piesków biegało po Toruniu - dziś ich nie dojrzeć. Włóczą się grupkami, to pojedynczo, biedne, brudne, wychudłe. Zdarza się, że pies pozostawiony na pastwę losu, często zamknięty ginie, a wypuszczony dziczeje. Ludzie nie mają jeszcze tak stępionych nerwów, by jak oprawcy wybić bezpańskie psy. Tym gorzej dla psa. O psie pożywienie coraz trudniej. O jakże lekkomyślni są ci, co pozostawiają komuś psa na opiece, i ci, co biorą psa. Pies ginie marnie, rzadki to wypadek że pies przetrwa wojnę. Na wsi lepiej, pies odporniejszy na głód i łatwiej coś znajdzie czy ułowi. Taki pies przeżyje. Biedne są pieski miejskie. Należało już pięknych dobermanów, szpiców, jamniczaków, spanieli, są kundla, wilczury. Piękna pani uszła, piesek został u kogoś do czasu, jakoś zginie.

Znów nowe ogłoszenie: Od poniedziałku władze okupacyjne wydają niemieckie dowody osobiste. Będą nowe szykany i to trzeba znieść. Wojna szarpie

w, niemałym stopniu

nerwy bez reszty, ale przyczyniają się do tego i ludzie małego ducha. Wszystko wiedzą, wszystkich obwiniają, wszystko przewidują, wróżą najgorzej. Konię! Dla tych małych duszyczek już się Polska skończyła: Francja czeka, Anglia rzuca tylko ulotki i jeszcze nie zaczęła mobilizować się, Ameryka jest bardzo egoistyczna, bratanek Węgier tchórz i wygodniś. Nasz Rząd zostawił naród i uciekł, pani ministrowa Beckowa uszła do Rumunii, a Polska zginęła. Ze pani ministrowa uszła do Rumunii to jeszcze się Polska nie skończyła, że pilot ma 1000 zł poborów, to jeszcze nie jest zdrada, że te czy inne posiłki są tam a nie gdzie indziej - to nie jest przegrana, że tego czy innego wzięli - to nie wzięli Polski. Wojna się dopiero zaczęła.

Radio - zamęt. O 20,45 nastawiam Wilno. Mowa niemiecka. Szukam. Paryż - nic. Lille - mowa niemiecka. Lwów - nic. Miałem Bratysławę. Znow idę na Wilno - gada Niemiec. Czyżby już w Wilnie gadali przez radio Niemcy? Kijów - gra na "garnuszkie" - niczego się dołapać nie mogę. /.../

Zobaczę, jak mi szewc podzelował buty z mojej skóry, którą kiedyś kilka miesięcy temu kupiłem z przezorności. Owszem, owszem, zreperował, tylko zrobił kawałek mojej skóry. Na obcasy dał skrawki, a miało starczyć na cały spód. Już łajdakła wojenna. I to jest wojna. Okradają cię zawsze szary człowieku. Jest wojna właśnie ta łajdacko-złodziejska na spokojnych tyłach. Tę wojnę trzeba przetrwać. Słaby jednak ginie. Hieny cię pożrą. Trzeba, żebyś i ty żarł. Nie mam zębów, nie jestem szakalem. Pełnym szakalem nie będę.

Radio. 21.30. Słucham, Gwizd, wycie. Po kilku minutach ozwała się mowa polska. /.../ Przemawia z Londynu gen. Norwid Neugebauer, /.../ Nie wszystko mogłem usłyszeć. Zresztą wiadomości są skąpe. Co to jest? Wilno zamilkło! Wilno w rękach wroga? Wczoraj mieliśmy jeszcze. Dziś już Wilna nie słychać. Zamilkły wszystkie radiostacje polskie. Jesteśmy zupełnie odcięci od świata. Idzie bój zażarty, twardy, nieugięty. Jak długo potrwa ta straszna, mordercza wojna?

Już po zamknięciu dziennika jeszcze raz chwyciłem za gałkę. / .../ Coś niecoś przenika. W środkowej Polsce toczą się boje zażarte. Wilno zbombardowane, wzięte. Rząd w Zaleszczykach. Ambasadorzy Japonii, Włoch i inni w Czerniowcach. Pół Polski w rękach wroga. Boże, Boże, jest tak, jak kiedyś z Belgią. Co będzie z naszą armią?

dnia 17 września 1939. Niedziela.

Wstał piękny, słoneczny dzień. Cisza, Nk nie zakłóca harmonii. Ziemia odświeżona deszczem, tchnie życiem. Dużo błękitu, mocna zieleń, choć idzie melancholijna jesień. Cisza i cisza. Na myśl, że Polska krwawi się i jęczy, pytam, dlaczego taka cisza? Dlaczego w ten cichy, słoneczny i ożywczy ranek bije strasznie i pełne jest niepokoju moje serce? Boże, Boże!

Toruń wyludnił się. Niektóre domy są całkiem martwe. Zamknięto mieszkania, komuś niby oddano dom pod opiekę i wszystko zapadło. Zdarza się, że jeden opiekun, a jeszcze częściej, że opiekunka ma kilka takich mieszkań "na opiece". Taki opiekun jest bezsilny. Niemcy wchodzą z opiekunem czy opiekunką, a jeśli nie ma opiekuna, sami wyłamują drzwi, zabierają wszystko co im się podoba i co im jest potrzebne. Nikt nie jest pewny dachu nad głową, chudobę swoją wszyscy uważają za straconą. Tak jest dziś, a co będzie jutro? Przyjdzie zima, a wtedy wyjdzie na jaw cała groza wojny. Będzie ruina, nędza i głód. Chodzą dzikie pogłoski o wkroczeniu bolszewików do Polski wschodniej. Tego się zawsze obawiałem. Podobno dziś rano Moskale przekroczyli granicę na Białorusi i na Wołyniu. Więc Polska wzięta jest z dwóch stron w kleszcze. ~~Całkowicie zamknięta~~ Jesteśmy w sytuacji bez wyjścia. Co będzie jutro? Jak się rozwijają wypadki w najbliższej przyszłości, czy żołnierz nasz będzie się mógł bić i gdzie obecnie jest? Czy rzeczywiście nasza sytuacja jest tego rodzaju, że jesteśmy bez wyjścia? Ale przecież na Boga żywego - toć to dopiero początek wojny! No i nie jesteśmy sami, nas nie zetrą z powierzchni ziemi, daleko jeszcze do końca, boć przecież jest to zaledwi początek. Na zachodzie jest Francja i Anglia, kiedyś pójdzie i Turcja, a i my nie zapadniemy się pod ziemię. Wypadki wielkie, ogromne, dopiero się otwierają. To nie koniec, to dopiero początek początku.

Radio Londyn, godz. 9 min.30 wieczorem. Bolszewicy o czwartej rano wtargnęli na terytorium Polski. Wojska nasze walczą z bolszewikami w okolicy Mołodieczno-janina. ~~Sędziowie polscy w Moskwie założyli protest.~~ Bolszewicy

licy Mołodeczna. Ambasador polski w Moskwie założył protest. Bolszewicy skorzystali z wojny niemiecko-polskiej i napadli na nas. Z Niemcami walczymy zacięcie. W Małopolsce środkowej wzięliśmy 20 tysięcy jenców i wytlukiliśmy dużo czołgów. Bój wre. /.../

dn. 18 września - Poniedziałek.

Nie nie mogę zanotować o wydarzeniach zewnątrz. Jesteśmy zamknięci, zaklamrowani, spłoszeni. To pewne, że nasze wojska na wschodnich rubieżach Rzeczyposp. biją się, to pewne, że wojna się jeszcze nie zawęzliła, to pewne, że jesteśmy wzięci z dwóch stron w kleszcze, ale to dopiero początek. Z konieczności wypada notować to, co się widzi w mieście, to, co jest pewne. N.p. drobiazg, a ważna rzecz. Coś się popsuło w rurach wodociągowych w domu i nie ma wody. Drobiazg, ale bez wody trudno. Mechanik oświadczył krótko, że nie ma benzyny do spawania i wszystko stoi. Na bułeczkę /zboże i mąka niby jest/ trzeba czekać godzinami, bo nie ma drożdży, po upieczeniu są tak małe, że zaledwie 1/3 tego, co było przed wojną. Cena podwyższać nie wolno, ale wypiekać małe bułki nikt nie zabroni. To jest wojna, wojna na tyłach.

Podobno Litwa zajęła Wilno. Nadarzyła się świetna okazja. Zobaczymy, jak to koniec będzie. Już zdołali Niemcy poprzebierać się w polskie mundury odpowiednio przerobione z odznakami niemieckimi. Widziałem ich w mundurach czeskich, taterników austriackich i w mundurach polskich. Coś z tą odzieżą niemiecką musi być nie w porządku. Coraz częściej wracają zza Wisły do Torunia. Całymi dniami szli pieszo, jechali bez dachu nad głową, tyle tylko, że ze szkolnictwa we Włocławku pobrali podwójne i potrójne pobory. Wszystko wydali na furmanki /od 50 do 200 zł od osoby/ i życie, pogubili rzeczy i odzież - wrócili przepłoszeni bez niczego. Na kępie za Wisłą czeka tłum wracających do Torunia. Przez Wisłę uruchomiono łodzie. Za przejazd płaci się 15 groszy od osoby. Z tą rejestracją paszportową nie idzie tak szybko. Na dziś wyznaczono nazwiska od litery A do F. Masami wracają do domów - jutro dalej.

Niemcy zabierają, po prostu kradną. Ginę z mieszkań pieniądze, aparaty radiowe, obuwie. Rozumiem - mieszkanie wroga nie jest oszczędzane, mieszkanie żołnierza, ~~xxx~~ urzędnika państwowego i jeszcze może kogoś, kogoś jak policjanci, ale mieszkanie spokojnego obywatela, żyjącego z pracy swych rąk - okradanie - to jest bezprawie, które nie powinno być tolerowane nawet podczas wojny. Co może obywatel, zdany na łaskę wroga, albo ten, który ze strachu uciekł, bo mu rozwalono dom, przeędzono. To, co się dzieje, jest okrutne.

Wracają ludziska masami, wracają spod Włocławka, spod Nieszawy, spod Łodzi nawet. Znekani, zbiedzeni, okradzeni, wracają pod swój dach i idą w jarzmo. Kruszy się serce najsilniejszego człowieka, jak mu to i ten i ów i tamten powtarza wciąż to samo - i tamten powtarza wciąż i to samo albo i więcej że bolszewicy, tam, Litwini w Wilnie, że Rząd uciekł, żeśmy złamani... ból, ból... Przeżywamy w jedną godzinę więcej, niż w spokojny czas jeden miesiąc, a może nawet i rok. Człowieka to miazdzy, łamie, gnę. Ani promyka ani iskiereki uśmiechu. /.../ Radio Londyn.

Jestem złamany. Czyż nie ma dla nas ratunku? Czy pomoże nam jakikolwiek protest...? Czy wojsko nasze będzie mogło walczyć? czy wróg rzeczywiście jest tak potężny? Czy jest jeszcze w nas wiara, czy trzeba trwać i czy wytrwamy? Boże, Boże! Nie łudźmy się. Ogarnęła nas otchłań beznadziejna, bezdenna. Tylko cud, tylko wiara w cud i w moc ukrytą może nas wybawić.

O, jakże jestem złamany! Maci się, i płacze, i tonie myśl. Jak cicho, jak cicho dookoła! Jak potwornie głęboki jest ten ocean smutku, jak lekka i piękna jest śmierć. Być samotnym i umrzeć! Boże, Boże! Odrobinę uludy, odrobinę nadziei! Do świtu, do jutra! I znów do jutra wczoraj. Szczęśliwi ci, co umarli. Jak upodobnić życie do śmierci? Jak przeżyć? Jak doczekać końca? Jak zbadać tajemnicę?

dnia 19 września - wtorek.

Wstał szaro-popielaty, zimny ranek. Pusto na ulicach. Mężczyzn mało. Kobiet, gdzieś gdzieś i dzieci suną chodnikami z dzbanuszkami po mleko. Sklepy z wiktuałami otwarte, ale mało co w nich znajdzie. Zbliża się południe. Bocznymi ulicami podążam na cmentarz na grób Hanuśki. Chcę rozmawiać z Hanuską, choć jej nie ma między żywymi. Jestem na cmentarzyku. Jestem sam. Taki jest cichy cmentarzyk! Jestem ja i cmentarzyk. Kwiaty! Dużo jeszcze kwiatów na grobach. Grobek Hanuśki małeńki, czyściutki. Kwadracik

Objaśnienia:

Hanuśka - pierwsza żona piszącego pamiętnik, pochowana na małym cmentarzu
wyznania augsburskiego.



ziemi 9 metrów, okolonej niską zielenią. Jedynym to grobem wśród nielicznych bez nagrobka. Są kwiaty, takie wczesne jesiennie. W prawym rogu kwadratu mogiły rośnie paproć leśna. Jest ładna, rozłożysta, zielona jeszcze. W lewym rogu świerk. Był taki mały, może dwuletni, jak chowałem Hanuszkę do ziemi. Dziś strzelił ku górze, śmignął. Ma już ze cztery metry. Świerk i paproć. Między nimi, trochę w głębi, grobek zielono-różowy. Czyściutko. Coś z ogródka, coś z lasu. Zawsze mówiłem Jadzi, że idziemy do matczynego ogródka, na matczyną ziemię. Kupiłem jej tam mały kwadrato-towy skrawek ziemi na wieczne odpoczywanie. Hanuska tak bardzo lubiła ziemię i pole i las. Ma tutaj to, co tak bardzo ukochała. Tak bardzo przed śmiercią pragnęła spokoju. Ma spokój wieczysty. Oboje przeżyliśmy grozę "wielkiej wojny." Wojna zaskoczyła nas w Górach Świętokrzyskich, w Świętej Katarzynie. Też była cisza, też przeżywaliśmy lęk, też trwaliśmy, też o-władała nami trwoga. I przetrwaliśmy.

Tę wojnę, zionącą ogniem z nieba, zaczęliśmy z Januszką i Jadzią. Biedna Januska! Nerwy jej rwały się jak niteczki. Jeden kłębusek spazmatycznego płaczu, pomieszanego z lękiem. Januska nie wytrzymała. Uszły z Jadzią w głąb. Gdzie są? Dokąd doszły? Gdzie się oparły? Czy otarły łzy? Czy są bezpieczne? Czy nie cierpią? Czy tęsknią, jak ja tęsknię? Czy myślały o mnie? Kiedy je zobaczę? Duszycki /?/ Hanuski, Januski i Jadzi, bliskie mi, bliskie są mi. Hanuska czuwa. Hanuska uprosi Boga i On nas uratuje.

Zgłosiłem Olesię² w biurze rejestracyjnym jako pracownicę domową. Odebrałem formularz, za kilka dni po wypełnieniu oddam, gdzie trzeba.

Natknąłem się na mojego byłego ucznia, Bolesława Kwelę. Zagadnął mnie po niemiecku. Jest tu w biurze urzędnikiem. Z niemieczyny naszej nic. Uśmiechem go rozbroiłem. Rozmawialiśmy po polsku. Zapytałem go o braci: Janka i Józka. Są w wojsku polskim - odpowiedział. A w jakimże wojsku mają być? - zapytałem. Rozmowa się urwała. nagle., bo ktoś stale nacierał, ktoś ~~sk~~ ciągle o coś pytał. Rozstałem się z goryczą z moim byłym dobrym uczniem, Bolekiem Kwelą. Już Niemiec. Na nic się zdały długie lata polskiej szkoły. Czyżby Bolek Kwela był tchórzem i zaprzanelem?

Z pustych, ogółoconych sklepów bije smutek. Wiele zlikwidowano, wiele wykończy się jutro. Wozy, auta, motocykle, żołnierze na warcie. Ratusz obłożony rejestrującymi się do nowych niemieckich legitymacji. Na peryferia chłodziarni dzieci wykradają drzewo, łamią już płoty. Kradną na opał. Lęk przed chłodem.

Radio Londyn. Godz. 9-ta wieczór. Znowu zamiera serce. Polska jest dzielona. Sowiety i Niemcy dokonują rozbioru. Moskale zajmują Wilno, a o Lwów idą przetargi z Niemcami. Bohaterskie nasze wojska wciąż walczą w okolicy Kutna. Warszawa jeszcze nie padła. Hitler przemawiał w Gdańsku. Motywował on zabór Polski tym, że wyzwolić trzeba było Polskę od tyranów. Moskale nie chcą komunizmu. Osservatore Romano nazywa otwarcie Polskę obroną chrześcijaństwa. Londyn śle apel do Warszawy i podziwia bohaterów walczących za wolność oraz przesyła zapewnienie, że Anglia nie spocznie, dopóki nie wyzwoli Polski. Londyn prosi, o ile to będzie możliwe, o odpowiedź z Warszawy jeszcze tej nocy. Moskale idą siłami zmotoryzowanymi, zajmują całą wschodnią część naszej ziemi. O tym, że Litwa wkracza na Wileńszczyznę, radio milczy. Wilno zajmują Moskale. Łódź podwodna "Orzeł" pod osłoną nocy uciekła z Łotwy, gdzie była internowana - i pomimo pościgu i ostrzeliwania umknęła. Kardynał Hlond bawi w Rzymie, był na posłuchaniu u ojca świętego.

Jestem jak raniony zwierz, który się wtulił w oparzelisko i kona. Mój Boże, mój Boże!

Dn. 20 września 1939. Sroda.

I cóż z tego, że Anglicy nazwali żołnierza polskiego chorążym cywilizacji na krańcach Europy, kiedy ten chorąży kona. Kto podźwignie naród, kto siły wskrzesi? Czy zbierzemy siły, czy wytrwamy?

Pojawił się Tierski, dozorca naszej kamienicy, który jeden z pierwszych uciekł. Wrócił blady, ogółocony z grosza. Lepiej nieć swój dach nad głową, swój kąt, niż cudze kąty, niepewne. Idąc do miasta, spotkałem przed naszym domem Stadniczenkę. I Stadniczenkowic⁴ wrócili. Uszli jedni z pierwszych, tużali się tu i tam, naużywali niewygód i wrócili. W międzyczasie wyłanano im drzwi do mieszkania, zabrano im mnóstwo rzeczy, pościel, radio. Co dzień przechodzę obok Kuratorium⁵ i obserwuję ewolucję robót przy schronie. W pier

1. Hanuśka - pierwsza żona E. Przybyła, zm. w 1931 r. pochowana na cmentarzu dla ewangelików wyznania augsburskiego.
2. Olesia - gospodyni domowa u Przybyłów. z Rosji
3. Tierski - dozorca domu przy ul. Mick. 116. Był emigrantem po pierwszej wojnie światowej, kozak doński.
4. Stadniczenkowie - on Ignacy, radca kuratorium, ona Antonina, nauczycielka szkoły ćwiczeń.
5. Kuratorium - gmach przy ul. Sienkiewicza, gdzie dziś mieści się Młody Las.



wszym dniu wojny, kto mógł, kto chciał i kto nie chciał, kopał ogromny dół na skrawku trawnika przy Kuratorium. Piasek sypki, jasny, robota szła żwawo. Nakopało się piaszczyska dużo, wywożono furmankami. Zwieźli trochę cegły, trochę cementu, jeśli murować schron. Bombowce latały, bomby rozrywały gmachy, nie oszczędzały i ludzi. Schron pomału budowano. Szła groza od bomb, schron pomału cementował się od spodu. Już, już zarysowywał się pawiment. Przyszli Niemcy, schron w zaczątku. Kazano zysypywać schron. Stanęli bezrobotni z łopatami, walili w dół znów piasek i schronu już nie ma. Pytam się, poco ta robota? Dlaczego nie rok temu? I w ogóle poco kopano? I Kuratorium uszło śladu nie ma, że kiedyś tu było.

W południe o godzinie 2-ej wróciły Januśka i Jadzia. Wróciły cało. Od Włocławka, gdzie cały czas przeczekiwały grozę, po Toruń - jeden wielki ruchomy obóz. Naloty i bomby we Włocławku były groźniejsze niż w Toruniu. O pójściu dalej nnie było mowy. I Niemcy przyszli. Wczoraj zgodzły furmanki we Włocławku po 20 zł od osoby, pod wieczór przyjechały do Ciechocinka. Po przenocowaniu ruszyły dalej dziś rano i dotarły do Podgórza w południe. Cenniejsze z ubrania zostawiły w Podgórzu, same już po kładce z desek na Wiśle przeszły przez pierwszy most kolejowy do miasta.

Tak wróciło wiele, wiele ludzi. Toruń się ożywił. Przed ratuszem w ogonku tłum ludzi czeka na rejestrację. Radio dziś milczy. Wczoraj słuchano mowy Hitlera z Gdańska. Hitler powiedział, że za kilka dni wykończy Polskę. Żołnierz polski jest dobrym i bitnym żołnierzem, podoficer i oficer mało co warci, a dowództwo i władze - polskie. To obelga! I tę znieść musimy. Gdzie jest nasz żołnierz? Gdzie nasze wojsko, gdzie władze? Żołnierz chroni się do Rumunii i do Węgier, a Niemiec hula i drwi, a do końca daleko. Czy przetrzynamy? Radio...

Dn. 21 września 1939. Czwartek.

O walkach ucichło. Walki od nas odeszły. Nic nie wiemy, co się dzieje na froncie. Czy w ogóle istnieje jakiś front? Ożywił się nieco Toruń. Dużo ludzi wraca. Wszyscy wracają z okolic Włocławka i z samego Włocławka. Toruń - Włocławek w miesiącu września 1939 r. przejdzie do historii. Jakie przejścia, jakie okropne przejścia spotykały ludzi na tym skrawku ziemi, opisać trudno. Dziś wreszcie wracają pod swój dach. Szczęście, jeśli ten dach jest cały na dłową, jeśli mieszkanie nie rozgrabione.

Ludzie gonia, wystają w ogonkach dla różnych rejestracji, to znów w poszukiwaniu mydła, cukru, kawy czy węgla. Wiele sklepów zmieniło właścicieli. Tych, którzy uszli, a jeszcze nie wrócili, zastąpili Niemcy. Zmiana polskich nazwisk na niemieckie. Niemcy się pchają, panoszą, rządzą. Czy na długo? Czy zawsze tak będzie? Co będzie z nami jutro, co będzie?

Radio Londyn... We Francji tworzy się armia polska. Polacy z całego świata napływają do Francji, idą i Czesi. Wieści z kraju nie ma żadnych. Za radiem z Londynu notuję i powtarzam: Broni się nasz żołnierz pod Warszawą, koło Góry Kalwarii, pod Modlinem i na Helu. Jak długo? Czy dostaną pomoc? Wewnątrz kraju koszmar. Wieczór cichy, nikt z mieszkańców nie wychodzi na ulicę po godzinie 7-mej wieczorem.

dn. 22 września 1939. Piątek.

Robi się zapasy po domach. Ktoś trochę maki, ryżu, trochę mydła, a przede wszystkim cukru. Trudno o produkty. Wieś już nie dowozi do miasta. Jeszcze można dostać warzywa i owoce. Brak drzewa opałowego, zupełny brak węgla. To jest wojna. To są pierwsze skutki wojny.

Uchodźcy wracają. Dziś zaludnia się Toruń, Młodzi i starzy, kolejarze, nawet rozbrojeni policjanci.

Dzisiaj urządzono manifestacyjny pogrzeb Niemców, zabitych w zawierusze wojennej. Naturalnie zaбили ich Polacy, Niemcy padli ofiarą. Ja rozumiem, że jest wojna, ofiary być muszą. Pytam, ilu padło Polaków w obronie ziemi ojczystej, kto tych będzie chował z pompą i mowami? W mieście są sztandary, kiry, będą przemówienia, będzie gawiedź, będzie jatrzenie, będzie fabrykacja nienawiści. A my? Możemy patrzeć, słuchać. Lepiej tego nie widzieć.

Powtarzam zasłyszane plotki. Od Warszawy odparto na 20 km wroga. Pod Częstochową bój. Ukraińcy biją się z bolszewikami gdzieś w okolicy Lwowa. W Czechach nadal bunt. Jesteśmy odcięci od granic państw neutralnych, ja Rumunia i Węgry.

Radio Londyn. Godz. 9 wieczór. Słabo słychać. Przed nową polską mową

1. Manifestacja żałobna, zorganizowana przez hitlerowców w dniu 22 września miała charakter demonstracyjny, propagandowy, aby podjudzić przeciwko Polakom. Szło o pogrzeb volksdeutscheów rzekomo pomordowanych przez Polaków podczas konwojowania ich przez młodzież P.W. do Warszawy w momencie, gdy zgóry sypały się na ludność bomby i granaty niemieckie, dziesiątkując ludność. O tym, na co zanosilo się w tym dniu, wiedzieliśmy już z rana, zapewne wieści były rozpuszczane przez Niemców, aby wywołać wśród nas zgrozę. W tym dniu woleliśmy wszyscy nie wydalać się z domu, to też polskich świadków tej demonstracji nie było. Doszły nas jedynie wieści, że trumny nieśli Polacy przez miasto, wyrwani z więzień, a więc przede wszystkim O.O. Redemptoryści, a także uwięzieni kupcy toruńscy, Gałdyński, Orcholski i inni.

czeska. Wiadomości polskie skąpe. O terenie walk nic. Apel kobiet londyńskich do kobiet polskich. Niemcy próbują rozkładać Anglików i Francuzów. Włochy neutralne. Hiszpania również.

Dnia 23 września 1939. Sobota.

Skutki wojny już uwiadcniają się w gospodarstwie domowym. Zupełny brak drzewa. Nie ma nawet toporka, by porąbać jakiś niepotrzebny grząz domowy. Toporek kiedyś był i zginął. Prymitywne gospodarstwo trzeba zaczynać od nowa. Żebyś nie wiem jak człowieku zbierał, czuwał, pilnował, znajdzie się domowy szkodnik, który rozwlecze, zagubi, zniszczy. Od domowego złodzieja i szkodnika uchronić się trudno.

Falą napływają uciekinierzy z powrotem do Torunia. Wrócił Riess, wrócił li: Zelek i Wilkoszewski. Wszyscy szli, szli ku Warszawie, wszyscy byli w matni. Wracają.

Poczta pantoflowa? Warszawa się trzyma. W Warszawie kilka milionów ludzi. Belweder zburzony bombami. Kościół św. Jana zburzony, zamek uszkodzony. Warszawa żyje życiem normalnym. Biura, instytucje, sklepy, magazyny, są czynne. Naloty bombowców bezustanne. Szeptają, że Anglicy latają nad Gdynią, że płoszą tam Niemców, że gen. Bortnowski przedarł się ku Warszawie. Berlin bombardują Anglicy i Francuzi. Na zachodzie Francuzi są bardzo aktywni. Radio drga na wszystkie strony świata. Polskie radio Londyn... godz. 9-ta.

Dnia 24 września 1939. Niedziela.

Wstał śliczny, słoneczny dzień. Snują się nitki babiego lata. Słońce i chłód. Idzie jesień. Wracają uchodźcy, ciągną sznurami. Każdy, kto może, wraca pod swój dach nad głowę. Odwiedziłem Zela i Wilkoszewskiego. Zelek zdrożony, choruje na lekką dezynтеріę. Wilkoszewski nogi w ranach. Obaj leżą. Za Włsłą zrobili około 500 km, wrócili, jak tyłu wróciło. Nie wszyscy jeszcze wrócili, nie wszyscy wrócą. Jedni w swoim czasie dotarli do Warszawy, inni nawet do Lwowa, jeszcze inni do Lublina, czy nawet do Wilna. Wszędzie wojna, wszędzie jesteśmy zaskoczeni. Ale wojna dopiero się zaczyna, jeszcze się nie wsparła w ziemię. Jesteśmy w ruchu. Tu jest źle, tam jest gorzej, tam i ówdzie boje, ale to nie koniec Polski. Polska jest wytrwała.

Radio polskie Tuliza, godz. 8 wieczór.

Fragmenty „Dziennika”

*z którego sporządono zwięzłą kserokopię
przekazującą córce Eugeniusze Przybyty
p. Jadwige Strawińskiej - przg. odoblen*

IX 2006

III/15. Materiały inne - cykl artykułów
nt. okupacji Janiny H. Przybyłowej:

1. List Krystyny Łakomskiej z 4.02.1998r.
do Inny Gązielskiej - Nowalski(?) n.k. k. 3 s. 1, 1a-2
2. J. Przybyłowa, Witajcie, "Słowo Pomor-
skie" nr 3/1945r., kserokop. k. 1 s. 3
3. J. Przybyłowa, Smalcówka, "Nowy Dzień
Robotniczy", nr 3/1945r., kserokop. k. 1 s. 4
4. J. Przybyłowa, Barbara, "Nowy Dzień
Robotnik Pomorski" nr 100/br., kserokop. k. 1 s. 5
5. J. Przybyłowa, Wędrownie po toruńskich
miejscach, Ilustr. Kurier Polski, nr 257/1961,
kserokop. k. 1 s. 6
6. J. Przybyłowa, Przed Dniem Nowocześnie
(St. Gązielska, Wanda Gązielska, Monika
Gązielska), Ilustr. Kurier Polski, nr 213/1967,
kserokop. k. 1 s. 7
7. J. Przybyłowa, Kłopoty, (J. Nowalska), Ilustro-
wany Kurier Polski, nr 213/1967, kserokop. k. 1 s. 8
8. J. Przybyłowa, Barbara ..., Ilustr. Kurier
Polski, nr 230/1967, kserokop. k. 1 s. 9
9. J. Przybyłowa, Egzekucja kpt. Dmochowskie-
go, Ilustr. Kurier Polski, nr 230/1967, kserokop. k. 1 s. 10
10. J. Przybyłowa, Wrócili w mroczach, Ilustrowa-
ny Kurier Polski, nr 241/1967, kserokop. k. 1 s. 11
11. J. Przybyłowa, Dziewczyna toruńska ..., "Nowości"
nr 83/1968, kserokop. k. 1 s. 12
12. J. Przybyłowa, Toruńska wesele, Ilustrowany
Kurier Polski, nr 212/1968, kserokop. k. 1 s. 13
13. J. Przybyłowa, Toruńskie dziewczęta ..., "Stolica"
nr 43/1968, kserokop. k. 1 s. 14
14. J. Przybyłowa, W przededniu Świąt Zimowych,
Ilustr. Kurier Pol. nr 257/1968, kserokop. k. 1 s. 15
15. J. Przybyłowa, W państwie noc 1945r., Y&P
nr 27/1970, kserokop. k. 1 s. 16
16. J. Przybyłowa, 19 czerwiec - pierwsza po-
wojenna wystawa Książek ..., Y&P, nr 110/1970,
kserokop. k. 1 s. 17

Ldz 333 /A/98

Wpłynęło dnia 24.02.98

Ldz 333/A/98

1

kurka Pomara

JANINA MARIA PRZYBYŁOWA
Z FITOWSKICH
(1892 - 1975)

nauczycielka, bibliotekarka
dyrektorka Księgarni Miejskiej
w Toruniu

(Bibliografia)

Twórczość literacka dotychczas okupacji

przekazała do Złazarki II/98

p. Krystyna Łakomska Toruń, ul. Reine 30/81
tel 226 61

Zawiadomienie Kurii Jędrzejko-Koźmin
ze jędrzejko Kępcze

ZZ 12 II 98

Ldn.

Droga Pani Irno

Toruń 4 luty 1998 1a

Pozdrowiam Panią serdecznie i życzę dużo pomyślności
na dany nam 1998 rok.

Spóźniłam się z życzeniami, ponieważ wybierałam się
do Fundacji Osobiste. Skutek jest taki, że Pani Irene
Nowakowej do Anglii, wyjechałam życzenia i podziękowania
za otrzymane listy, a tu zgłaszam się dopiero teraz.

Przekazuję publikację z bibliografią Janiny -
Pawbyłowej, dotyczącą okupacji hitlerowskiej.
Życiorp, jeżeli będzie Pani zainteresowana przekazać
po obronie pracy magisterskiej, która to przesunęła mi
się o terminie. Nastąpiła różnica w interpretacji
życiorpu Pawbyłowej, skutkiem czego, jest zmiana
promotora. Ale obecnie wszystko jest na najlepszej
drodze (taką mam nadzieję).

Mam również propozycję. Dzięki mojej młodszej
córze, mam „znajomości” w młodzieżowej kadzie
harterek. Być może, w którymś momencie, mogła by
zgłosić się drużynowa, po publikację dot. jej dzieł.
np. Hironou, (bo przecież inaczej odbiera się publikację z
Fundacji, niż od mamy swojej koleżanki).

Chciałabym również serdecznie podziękować za
pomoc i kontakty z Ireną Nowakową.

- List od niej, był jak papierniany plaster miodu,
utwierdził mnie w przekonaniu, że moja intuicja
mnie nie zawodzi.

Pawbyłowa może jeszcze przywrócić się -

- do odkrycia mi napisanej historii naszego miasta.

W publikacjach, które wydała, jako jedyna naukowielka „królówki”, pracowała się do ocalenia postaci, o które wtedy nikt nie zabiegał, i nie starał się o zachowanie o nich pamięci.

Przekazuje również zdjęcie grobu p. Janiny, i jej męża. Tej, która pisała o tym, o którym nie wolno zapomnieć.

Jak się „złożyło”, że ani Towarzystwo Bibliofilów ani księgarnia Miejska, nie zdążyły do obcis umieścić napisu na pomniku Janiny Przybyłowej.

Z poważaniem Krystyna Łakomska.

K. Łakomska
Iława, ul. Gen. Bema

grożonym", „napadniętym”, „sprowokowanym”. Ot, ubrał się diabeł w ornat i na mszę ogonem dzwonił. Byli już tacy, co zwątpili w Boga, gdy zbrodniom i bezceństwu nie było końca. Byli i tacy, co weszac korzyść przystali do niego. Ale znalazło się znacznie więcej tych, co prawom Boga wierni, odwrócili się od niego, jako od zarazy i dżumy. Ci wierzyli, że Bóg cierpliwy, ale sprawiedliwy i rzeczywiście doczekali się nagrody. Dziś zbrodniarz samotny dogorywa. W biedzie poznał swych „przyjaciół”, bo opuścili go wszyscy bez wyjątku. Dziś Hitler szamocze się, jak osaczone zwierze. Dziś każdy odwraca się od niego mówiąc ze wstrętem, odrazą i wgardą: Apage satanas! Diabło precz!

Witajcie!

Wymarzeni, wymodleni, w snach jedynie widziani jak najcudniejsze zjawisko przeszłości, witajcie najdrożsi sercu naszemu Żołnierze, witaj nasza ukochana Armio Polska!

Patrzmy na Was i oczu oderwać nie możemy, że to Wy już tu, z nami, że nareszcie nadeszła chwila, do której wzdychaliśmy, ściśnięci żelazną obręczą, wierząc zawsze w zwycięstwo sprawiedliwości.

O drodzy Żołnierze nasi! Gdy wokół szalała przemoc, i zbrodnia, i gwałt, Wasze postacie wyrastały przed oczyma z rozmów, prowadzonych półszepem, lub z kart wydobytej z ukrycia książki polskiej, przechowywanej jak sakrament. Wchłanialiśmy wówczas Wasze wizerunki, wpijaliśmy się w nie całą duszą, z nich czerpaliśmy siłę do dalszego wytrwania, do dalszej walki i wiary w zwycięskie jutro.

I oto marzenie stało się rzeczywistością. Mknij auto ulicami, a na nim Wy, szare mundury Wasze, rogate czapki Wasze, Wasze kochane, dobre oczy! Na ratuszu wyrasta postać Oficera polskiego, pochyla się ku nam i płyną cudne słowa o Polsce, o wyzwolonej Matce naszej...

O bądź pozdrowiona wielka chwilo! Bądźcie i Wy pozdrowieni! Witajcie od Radomia i od Lublina, i Wy z różnych stron! Witajcie! Witajcie! Witajcie!

Niech echo niesie daleko ten głos, niechaj fale Wisły poniosą go aż do morza i niech głoszą całemu światu radość, która nam serca rozpiera!

I Armia nasza rośnie! Garnie się młodzież skrzydlata, garną się starzy weterani, odmłodzeni o wiele lat radością chwili. Ojciec i syn, dziad i wnuk, ramię przy ramieniu. Idą, bo wzywa ich rozkaz Wodza, któremu winni są posłuszeństwo, bo wzywają ich cienie poległych polskich żołnierzy i umęczonych braci w obozach, idą, bo niesie ich zapach.

O spieszcie i budujcie wielką, szlachetną przyszłość Polski i ludzkości! My, stojący wokół Was, całą siłą wspierając Was będziemy, aby z przelanej krwi powstał nowy, na miłości oparty świat, swą pracą i sprawiedliwością.

pł.

WITAJCIE

SŁOWO DOPORSKIE 1945
nr. 3 z 10 II s. 1

JANINA
PRZYBYŁONA

„Szmalcówka”

Mało kto przed wojną o niej wiedział, mało kto nią się interesował, znali ją dobrze tylko ci, którzy tam byli zatrudnieni przy fabrykacji szmalcu. Ale podczas wojny wyraz „szmalcówka” nabral specjalnego znaczenia i był znany szeroko, potwierdzały go polskie usta ze drżeniem, a kto przechodził w pobliżu tych czerwonych murów, wzdychał jedynie ciężko, bezsilny wobec szatańskiej przemocy.

„Szmalcówka”, znajdująca się na końcu ul. Grudziądzkiej, została już w początkach 1940 r. przeznaczona na obóz dla wysiedlonych Polaków z Pomorza, przede wszystkim zaś z miasta i powiatu toruńskiego. Przesuwali się tedy ofiary dwójakiej kategorii: jedni to mieszkańcy Torunia, przeważnie inteligencja, „wywiezieni” nocą z mieszkań i przeznaczeni na „wywóz”, drudzy to w większej części rolnicy, oderwani od roli swej, od całego dobytku, aby ustąpić miejsca Niemiec-
kim przybyszom z Besarabii.

Pierwsza kategoria, wysiedleńców czekała tu na transport. Przy wyrzucaniu z mieszkań oświadczone im łaskawie, że wolno zabrać ze sobą 10 kg bagażu na osobę. Ale zaledwie zamknęły się za nimi drzwi „szmalcówki”, odbierano im walizki i każdego poddawano gruntownej rewizji. „Czarni” — bo tak po prostu nazywano przedstawicieli Gestapo — zabierali biedakom prawie wszystko, zdejmowano z rąk obrączki i kolczyki z uszu, odbierano też ostatni grosz, nawet dzieciom ich drobne oszczędności. W ślechliznie, w brudzie, na cementowej podłodze, gdzie zrzadka tylko leżały garście słomy, czekali tu wygnani swej kolejki, aż nadszedł dzień wyjazdu.

Druga grupa ofiar to wysiedleńcy, przeznaczeni na stały pobyt w tych murach, najędźniej odżywiani, bez odpowiedniej odzieży, bez opieki lekarskiej, bez higieny, którzy mieli tu tworzyć kadry robotników. Któż z nas nie widział o wczesnych godzinach ranka, jak wlokły się cienie tych ludzi wyblakłych, wynędzniałych, prowadzonych co dzień do ciężkiej pracy? Szli ze spuszczoną głową, przybici niedolą i tą straszną beznadziejnością. Jutra, wiedząc, że nie ujrzą się za nimi nikt, bo nikt nie może. Szli głodni, schylał się nawet po żdźbła trawy, by osmierzyc ból, szarpący wnętrzności. A tam w „szmalcówce”, w tej ślechliznie, płynęło jednak życie, bo płynąć musiało, tam rodziły się dzieci i tam marły, tam wymierały rodziny całe. Kto ciekaw, niech zajrzy do ksiąg Urzędu Stanu Cywilnego, tam znajdzie w styczniu, lutym i marcu 1942 r. długie listy wymarłych tam, w „szmalcówce”, kiedy to szalała najpierw szkarlatyna, dyfteria, zmiatająca po kilkanaście dzieci dziennie, a potem, żniwo mini tyfus, chłonec jedną ofiarę po drugiej. O, niejedno „ojciec zadumionych” był wtenczas w „szmalcówce”, niejedno też sam padł ofiarą jako ostatni.

Tych strasznych zbrodni wobec bezsilnych nie zapomni miasto Toruń. „Szmalcówka” to jeden z najkrwawszych pomników martyrologii społeczeństwa toruńskiego. ph.

SZMALCÓWKA 1945

NOWY DZIEŃ ROB. nr 3 z 28 III 52

JANKINA

PRZYBYŁOWA

Londyn, 12. 9. W Singapurze została dzia-
łalą, podpisana formalna kapitulacja armii
japońskiej w południowo-wschodniej Azji.
Kapitulację przyjął od gen. Itagahi gen.
Count Batton.

ROZMOWY: ANGLO: AMERYKANSKIE

W Waszyngtonie
Londyn, 12. 9. Wczoraj wieczorem rozpo-
czyły się w Waszyngtonie brytyjsko-amery-
kańskie rozmowy w sprawach finansowych
i gospodarczych. Rozmowy obejmują szeroki kompleks zagad-
nień.

SPRAWA DARDANEL

Londyn, 12. 9. Prezydent Truman oświadczył, iż na konferencji prasowej w Waszyngtonie, 12 na konferencji rady ministrów w Londynie nie będzie poruszona m. in. także sprawa międzynarodownarodowienia Dardanel. Tarcza dotychczas nie została powiadomiona o tych zamiarach.

Ożywiała się też urząd wybuchem strasznej wolny cała Barbarka na dobrane święto Lasu, organizowane przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Toruniu, odbywała tu z częściej, gdy działa szkolna wypadła tu z krzykiem na majowe wyściski!

Ala dziś stapać ty wśród tych drzew po-
woli, w milczeniu, że cziła pochył głowa.
Tu wydał ostatnie swe tchnienie najlżejsze.
On synowie tej ziemi. Odrwani zaleśnacka od
swych ognisk domowych i uprowadzeni w
swoją kinel-tu cicho, bez cienia wmy, bez
wyroku, bezlenni wobec szalejącej przemocy
i tak bardzo samotni w chwili kon-
nia. Jakże straszny był postać jednego ty-
ko dnia niezapomnianego 5 listopada 1939
roku, gdy samych nauczycieli toruńskiego
powiatu zgładzono tu, dzieńciż, nie mo-
wiąc o dziesiątkach innych, którzy co pe-
destalstwa. Utopili tu ziemia Barbarki
na wleczy sen mecenaskie zwłoki kapłana
Jana Drzewieckiego, powieszonego w Toru-
niu na oczach młodzieży polskiej, obecnia
spoczywającego już wśród urn mecen-
ków naleznych na cmentarzu. Utopili wielu,
których nazwiska jeszcze niedokładnie u-
stalone, a które krwawymi gośćkami wy-
tyły są w niesmiertelność.

Miła jest Barbarka, gdy w lipcowy
ekwar po pracy udziela nam w chłodzie
wychnienia, przepyszna jest gdy łosienią
plonie ognistymi barwanmi, światła i boga-
tostka jest, gdy w poszumie sycha drzew
tęsknie nam skąd w mocną i irwada, której
zapominać nie wolno!

Janina Przybyłowa.

wych, będących w dzierżawie angielskiej, w tych dniach wyjeżdżają z Gdyni do Londynu załogi na obsadę dwóch statków.

Zalogi te miały wyjechać do Londynu na statku UNBRA "Nishmaha", ale tuż do chwili odejścia statku nie można było jeszcze zatwierdzić wszystkich formalności związanych z wyjazdem i przygotowaniem dokumentów. Zalogi wyjechała, prawdopodobnie na jednym ze statków szwedzkich do Szwecji a statki do Londynu, albo też zostaną dowieszone kutrem do Kilonii, a stamtąd udać się w dalszą drogę.

Równocześnie urząd morski kompletuje załogi na 3 dalsze statki. Załogi mają odjechać do Londynu w ciągu tygodnia i obsadza 3 następne statki polskie.

aprobaty w Radzie Miasta Torunia ze
względem na koszty.

W związku z popularnością kapłey leśnej zaczęto i młyn nazywać imieniem świętej Barbary i cały ten obszar leśny otrzymał nazwę Sancta Barbara. Młyn, notowany w tej postaci w księdze metrykalnej chrzów pa-ⁿⁱ Panny Marii, spotykamy tu po raz ostatni w r. 1844, nazwa ca-^{ła} Sancta Barbara pojawia się w tejże księdze jeszcze w r. 1851 (poz. 13), po czym ginie, ustępując miejsca ześwieczonej na-^{zwie} Barbarce.

Cóż pozostało dziś z dawnych czasów
poza legenda?

Młyn zniknął, zniszczył go miasto z końcem 19 wieku, a zajęwszy teren jego posiadłości, wciążyło do rewiru leśnego Barbarka, obejmującego przestrzeń 936 ha. Później, w 1925 roku, w tym miejscu, na dawnym młynie pozostał jedynie sztabczy „wodospad”, obramowany kamieniami, po których dwoma słupkami sięgały się wody. Za mostkiem, w dół, na miejscach dawnych zabudowań młynskich wznosił się dziś gospoda, która przed wojną zasilała gości dobrą kawą. Opodał drzewie legendarne źródło, przykryte kamieniem młynskim, który miał tam położyć ostatni młynarz Barbarki. Kult św. Barbary przetrwał w nowoczesnej figurze, wykonanej przez toruńskiego artystę rzeźbiarza Zelka. A kaplica, której dokładny opis daje Wł. Jankowski („Teeka Pomorska” 1898), odbudowana ostatni raz w 1841 roku, stoi dziś w ruinie, zapomniana, ożyła się tylko raz, w 1925 roku, w drugi dzień Zielonych Świątek, 16 czerwca, gdy tu tradycyjny odpust.

Londynie, wywala widelzki i losy mierz-
ryny, mleka skondensowanego, kawy,
traw, aparaty Roentgena, lampy

Transportowiec „Kraków”, ładowno-

charakter działalności podnosząc okropności. Swolm udziałem w walce, poświęceniem, krwią, trwaniem w najgorszych warunkach zasłużyliśmy, by nas traktowano na równi z innymi narodami sprzymierzonymi. Naród polski nie zgodzi się nigdy na wyrok, który wyraźnie stawia Niemców w sytuacji grupy ubrzydzonej.

Na tle wspomnień sprzed 6-ciu lat wypadek z Paderborn oraz wyrażne sallowy-zowanie Niemców przy równoczesnym za-trudnianiu Polaków na robotach przymu-sowych, muszą budzić poważne zastrzeże-nia".

1999

arka

"Barbarka"

cyklu: „Powiat torański“

Piękne, dobrze utrzymane lasy, podarzone o zielenią, ulubione miejsce wycieczkowe mieszkańców Torunia. Odległość od miasta 15 km. Przechadzka miłą, przyjemną w cieple, a przy tym, można też dojechać pociągiem, z przystankiem w stronę Unisławia.

Na dzisiejszą Barbarkę składa się historia miłna i kapłan, dwóch odrębnych wątków, spowitych pasmem legendy i sta-
ch się zwolna legendą.

Nie wiadomo, od jak dawnych czasów używano młyn, który met zboże już w 1400 r. w kontrakcie dzierżawy, spisany przez Łukasza Łutego 1340 r. nazwany był „mole sam-bore”, to znaczy młyn w borze, też młyn. W r. 1438 otrzymał młyn ten do użytku burmistrz toruński Herman Woson, w dokumencie nadania posiadłość ta nosiła nazwę Bormole. Po pokonaniu krzyżaków, gdy król Kazimierz Jagiellończyk wzięną służbę Polisce wyposazał młasto, które w co najlepsze włosci, w rzedzie dąbów, młyn profekwskich z r. 1457 znajduje się w młynie w Barbars i oddał był za szesnastu młasta tak drugo, jak długo (mal)

W pobliżu młyna, również nie wiadomo, tak dawnych czasów, znajdowała się cerkiewna, wyrosła z kultu św. Barbary. Jak pisał legenda, objawić się tu

— tragedia, zdolnie obudzając nas do prawdziwego oddechu? Czy oekarzonymi, czy do winy się nie przynali i wśród nich jedynie trzech uleło z bronią w ręku? Nie udowodniono, nieźlebie, winę? Czy przetrzono pobudki, działające sprawcami? Szło wniknęło w ich psychikę? Czy nie było Niemcy, mordujący w Polsce od 1940 do 50 naszych rodaków za jednego zdrajcę Niemca, zastręgują na tak wielką sprawadliwość?

— Angley wśród społeczeństwa naszego nadal pewien kapitał sympatii. Polacy pragnę zadrżań i chęć utrzymać spise 300tętni z narodem, związany jestwem wspólnej walki. Niemniej o polska nie może pogodzić się z faktycznie nas krzywdzącym

— Polacy bili się ofiarnie w krytycznych Anglii dniach, a w walce z hitleryzm, więcej włożyli sił niż to na światu znane, choćby ze względu na ukryty

BARBARA ROBY, PORTORESKI W. 100 z 4 $\bar{x}$ s. 2 JAMINA PRZY BYTOWA

Wędrówka po toruńskich cmentarzach

Chwała bohaterom i męczennikom naszego miasta

Gdy w okresie zaduszek łączy się cały świat myślą o tych, którzy odeszli, gdy mogiły ich ożywione płatkami białych chryzantem toną w powodzi światła, przejdźmy w cichej zadumie przez toruńskie cmentarze i poświęćmy chwilę wspomnienia tym, których pamięć wyryła się niezatartymi głoskami w dziejach naszego miasta.

Oto lasy Barbarki. Niegdyś rozbrzmiewały radością i śmiechem, gdy śpieszyły doń tłumy torunian, szukających niedzielного wytchnienia. Dziś w szumie tych drzew brzmi

Ksłażnica Im. Kopernika. Choć nosi nazwisko niemieckie był jednym z najgorętszych patriotów Polski, który słowem i piórem walczył o polską przeszłość Pomorza, udowadniając ją źródłami. W pracy tej sekundowała mu dzielnie małżonka jego Helena

Wymieniliśmy tylko niektóre. Bezspornie jest ich więcej, ludzi zasłużonych, którzy kryją się w cichej mogile. Towarzystwo Miłośników Torunia pragnie wskrzesić pamięć i prosi o nadsyłanie materiałów, aby obraz był pełny i prawdziwy.

Z. PRZYBYŁOWA

Zdjęcia: **J. RYCKOWSKI**



WĘDRÓWKA PO TORUŃSKICH CMENTARKACH
CHWAŁA BOHATEROM I MĘCZENNIKOM
NASZEGO MIASTA

J.K.P. r 1961 nr. 257 z 1 XI s.6

JANINA PRZYBYŁOWA

Wędrowka po toruńskich cmentarzach

Chwała bohaterom i męczennikom naszego miasta

Gdy w okresie zaduszek łączy się cały świat myślą o tych, którzy odeszli, gdy mogiły ich ożywione płatami białych chryzantem tożną w powodzi światła, przejdźmy w cichej zadumie przez toruńskie cmentarze i poświećmy chwilę wspomnienia tym, których pamięć wyryła się niezatartymi głoskami w dziejach naszego miasta.

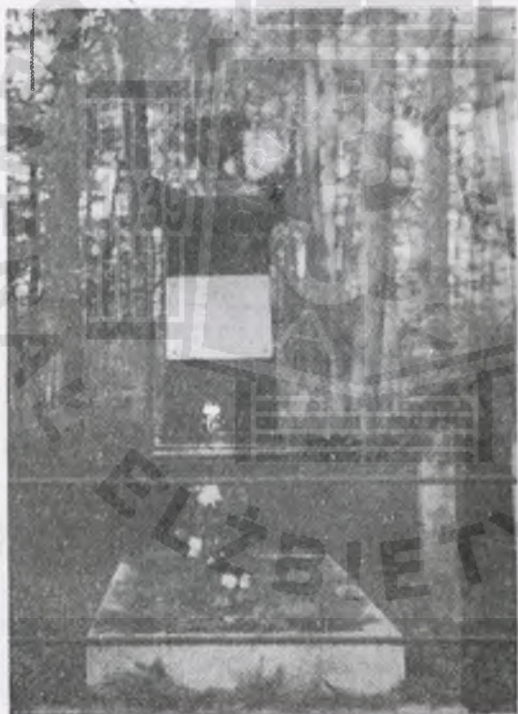
Oto lasy Barbarki. Niegdyś rozbrzmiewały radością i śmiechem, gdy śpieszyły doń tłumy torunian, szukających niedzielnej wytchnienia. Dziś w szumie tych drzew brzmi ponura pieśń grobów, rzewna skarga tych, którzy za polskość swą padli tu od zbrodniczej kuli hitlerowskiego najeźdźcy. Na cmentarzu wojennym na Glinkach spoczywa około 15 tys. jeńców i żołnierzy radzieckich.

CHWAŁA BOHATEROM I MĘCZENNIKOM NASZEGO MIASTA...

W podziemiach toruńskich kościołów kryją się prochy grzebanych tu w ciągu wieków zasłużonych ojców miasta. Rodowody ich wyrzyte na epitafiach kościelnych. Nazwiska już dawno przebrzmiały i zapomniane, jedno zyle upamiętnione w nazwie ulicy — to imię Jakuba Kazimierza Rubinkowskiego, pierwszego polskiego pocztmistrza w Toruniu, zmarłego w 1719 r.

Zdążamy w stronę miejskich cmentarzy. Niektóre z nich zniknęły już z powierzchni ziemi, jak np. cmentarz przy klasztorze Dominikanów, w miejscu gdzie dziś mieszczą się zabudowania Motozbytu. Największy z istniejących, to cmentarz przy ul. Św. Jerzego. Idąc główną aleją dostrzegamy po lewej ręce duży głaz z granitu. Tu spoczywają małżeństwo Steinbornowie, którzy po pierwszej wojnie światowej duży wpływ wywarli na kulturalne życie Torunia. Dr Steinborn był

nauczycielem, a równocześnie przez wiele lat radnym miejskim. W trosce o zdrowotność miasta założył szpital przy ul. Waldowskiej. Jemu zawdzięcza swe powstanie w 1923 r.



Barbarka... tu spoczywają zwolniki tych, którzy za polskość swą zamordowani zostali w bestialski sposób przez hitlerowców.

Książnica Im. Kopernika. Choć nosił nazwisko niemieckie był jednym z najgorętszych patriotów Polski, który słowem i piórem walczył o polską przeszłość Pomorza, udowadniając ją źródłami. W pracy tej sekundowała mu dzielnie małżonka jego Helena Steinbornowa, niestrudzona działaczka społeczna, zawsze pełna intetywy i zawsze ofiarna w swej służbie dla Polski i dla miasta Torunia.

Opodział Steinbornów spoczywa dr Leon Szuman, lekarz, naukowiec i wielki społecznik. Działalność jego przypadła na czasy zaborów, zmarł w 1920 r. doczekawszy się wolnej Polski.

W prawej części cmentarza mogiła Mariana Sydowa. Znaliśmy go wszyscy. Fanatyczny wielbiciel Torunia, wciągający się w jego przeszłość i

Wymieniliśmy tylko niektóre. Bezspornie jest ich więcej, ludzi zasłużonych, którzy kryją się w cichej mogile. Towarzystwo Miłośników Torunia pragnie wskrzesić pamięć i prosi o nadsyłanie materiałów, aby obraz był pełny i prawdziwy.

Z. PRZYBYŁOWA
Zdjęcia: J. RYCZKOWSKI

wygrzebujący z niej historię niemalże każdej uliczki Starego Miasta, niedorównany cicerone i chodząca legenda o Toruniu, pozostawił cenną spuściznę literacką. Zmarł w 1948 r. Na nagrobku wzniesionym staraniem Towarzystwa Bibliofilów im. Lelewela wyryto napis: „Piękno Torunia głosi i przekazywał potomności”.

Na tymże cmentarzu mogiła Mieczysława Dereżyńskiego, redaktora „Gazety Toruńskiej”, a na przedłużeniu alei głównej miejsce spoczynku profesorów Uniwersytetu Im. M. Kopernika: pierwszego rektora i historyka polskiego Ludwika Kolankowskiego, artysty plastyka Bronisława Jamontia i innych. W tej części cmentarza grób Ignacego Zelka, popularnego na Pomorzu artysty rzeźbiarza.

Na cmentarzu przy ul. Wybickiego po lewej stronie alei głównej popioły torunian pomordowanych w obozach koncentracyjnych, zamknięte w urnach. Obok nich grób redaktora Jana Drzewieckiego, który sprowadzony do Torunia z „oflagu” został tu w mundurze oficera polskiego powieszony przez „gestapo” w garażu przy ul.

CMENTARZACH

MĘCZENNIKOM

SYDOWA

brzmiewały radością i śmiechem, gdy śpieszyli doń tłumy torunian, szukających niedzielnego wytchnienia. Dziś w szumie tych drzew brzmi ponura pieśń grobów, rzewna skarga tych, którzy za polskość swą padli tu od zbrodniczej kuli hitlerowskiego najeźdźcy. Na cmentarzu wojennym na Glinkach spoczywa około 15 tys. jeńców i żołnierzy radzieckich.

CHWAŁA BOHATEROM I MĘCZENNIKOM NASZEGO MIASTA...

W podziemiach toruńskich kościołów kryją się prochy przebanych tu w ciągu wieków zasłużonych ojców miasta. Rodowody ich wyryte na epitafiach kościelnych. Nazwiska już dawno przebrzmiały i zapomniane, jedno żyje upamiętnione w nazwie ulicy — to imię Jakuba Kazimierza Rubinkowskiego, pierwszego polskiego pocztmistrza w Toruniu, zmarłego w 1719 r.

Zdążamy w stronę miejskich cmentarzy. Niektóre z nich zniknęły już z powierzchni ziemi, jak np. cmentarz przy klasztorze Dominikanów, w miejscu gdzie dziś mieszczą się zabudowania Motozbytu. Największy z istniejących, to cmentarz przy ul. Św. Jerzego. Idąc główną aleją dostrzegamy po lewej ręce duży głaz z granitu. Tu spoczywają małżeństwo Steinbornowie, którzy po pierwszej wojnie światowej duży wpływ wywarli na kulturalne życie Torunia. Dr Steinborn był lekarzem naukowcem, a równocześnie przez wiele lat radnym miejskim. W trosce o zdrowotność miasta założył szpital przy ul. Waldowskiej. Jemu zawdzięcza swe powstanie w 1923 r.

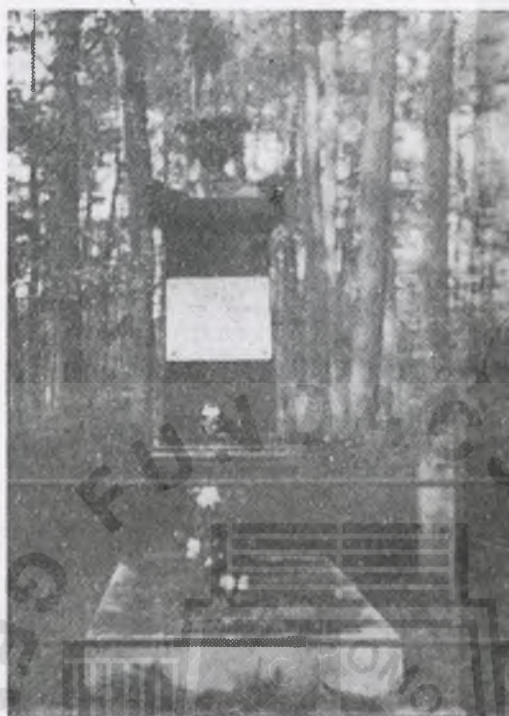


Przed cmentarzem wojennym Armii Radzieckiej na Glinkach, na którym spoczywa około 15 tys. jeńców i żołnierzy radzieckich, społeczeństwo toruńskie wystawiło bohaterom — piękny pomnik.

nazwisko niemieckie ożyje jednym z najgorętszych patriotów Polski, który słowem i piórem walczył o polską przeszłość Pomorza, udowadniając ją źródłami. W pracy tej sekundowała mu dzielnie małżonka jego Helena Steinbornowa, nieustraszona działaczka społeczna, zawsze pełna inicjatywy i zawsze ofiarna w swej służbie dla Polski i dla miasta Torunia.

Opośród Steinbornów spoczywa dr Leon Szuman, lekarz naukowiec i wielki społecznik. Działalność jego przypadła na czasy zaborów, zmarł w 1920 r. doczekawszy się wolnej Polski.

W prawej części cmentarza mogiła Mariana Sydowa. Znalśmy go wszyscy. Fanatyczny wielbiciel Torunia, wglębiający się w jego przeszłość i



Barbarka... tu spoczywają zwłoki tych, którzy za polskość swą zamordowani zostali w bestialski sposób przez hitlerowców.

wyrzebujać z niej historię niemalże każdej uliczki Starego Miasta, niedorównany cicerone i chodząca legenda o Toruniu, pozostawił cenną spuściznę literacką. Zmarł w 1948 r. Na nagrobku wniesionym staraniem Towarzystwa Bibliofilów im. Lelewela wyryto napis: „Piękno Torunia głosił i przekazywał potomności”.

Na tymże cmentarzu mogiła Mieczysława Dereżyńskiego, redaktora „Gazety Toruńskiej”, a na przedłużeniu alei głównej miejsce spoczynku profesorów Uniwersytetu im. M. Kopernika: pierwszego rektora i historyka polskiego Ludwika Kołankowskiego, artysty plastyka Bronisława Jamontia i innych. W tej części cmentarza grób Ignacego Zelka, popularnego na Pomorzu artysty rzeźbiarza.

Na cmentarzu przy ul. Wybickiego po lewej stronie alei głównej popioły torunian pomordowanych w obozach koncentracyjnych, zamknięte w urnach. Obok nich grób redaktora Jana Drzewieckiego, który sprowadzony do Torunia z „oflagu” został tu w mundurze oficera polskiego powieszony przez „gestapo” w garażu przy ul. Bydgoskiej w oczach ściganej tu przemocą młodzieży polskiej.

Cmentarz na Jakubskim Przedmieściu upamiętnia się mogiłą zasłużonego syna tej ziemi wojewody pomorskiego Jana Brejskiego. Działacz niepodległościowy, w czasach zaborów podtrzymywał w Bochum cały ruch polskości. Na tym cmentarzu spoczywa też Ignacy Danielewski, zmarły w 1907 r., redaktor dawnej „Gazety Toruńskiej” oraz syn jego Cyryl Danielewski, artysta dramatyczny i autor licznych wodewilów.

BOHATERSCY ŻOŁNIERZE

I wreszcie drogi naszemu sercu cmentarz wojskowy z rzędami grobów bohaterskich żołnierzy, którzy zginęli w obronie Torunia w I i II wojnie światowej. Tu też w zaciszu drzew mogiła Heleny Bychowskiej, zgasłej przed trzema laty, poetki i zasłużonej tłumaczki dzieł z literatury bułgarskiej.

Z. PRZYBYŁOWA
Zdjęcia: J. RYCKOWSKI

CMENTARKACH

WNIKOM

YTOWA

Przed Dniem Nauczyciela

Gdy z okazji Dnia Nauczyciela posypią się wiązanki kwiatów dla wychowawców młodego pokolenia, wspomnijmy trzy nauczycielki toruńskie, które za swą patriotyczną i bohaterską postawę padły ofiarą hitlerowskiego terro-ru.

Oto one:

STANISŁAWA JAWORSKA, ur. w 1904 roku, przez dziesięć lat, to jest do wybuchu wojny światowej była nauczycielką w szkole we Wrzósach. Mąż jej DAMAZY JAWORSKI, nauczyciel szkoły ćwiczeń przy seminarium męskim w Toruniu, zapalony i niezmordowany harcmistrz, znany był powszechnie ze swej działalności. Stanisława jako harcerka dzielnie sekundowała mężowi, ceniona przez robotniczą ludność Wrzósów, ale też pilnie śledzona przez tajny wywiad hitlerowski na naszym terenie. Zaledwie hitlerowcy wkroczyli do Torunia, a więc już w pierwszych dniach września 1939 r., do mieszkania Jaworskich wpadli gestapowcy, zabrali oboje małżonków, odrywając ich od zanoszących się od placu drobnych dzieci, osadzili w forcie nr VII, Jaworską niebawem rozstrzelali w Barbarce. Jego zaś zesłali do obozu w Oranienburgu, gdzie wiosną 1940 roku został zamordowany. Na jednym ze zdjęć, które po wojnie znaleziono w mieszkaniu zajmowanym przez gestapowca, widzimy Stanisławę Jaworską wraz z ośmioma innymi więźniami, gdy przed egzekucją ustawieni rzędem w lesie słuchają wydanego na

nich wyroku śmierci, który odczytuje im oficer SS (zob.: Ogłosa E., Pomorze pod okupacją, Toruń 1945, str. 32, tabl. 1).

WANDA BUKIEWICZ była nauczycielką w szkole ćwiczeń seminarium żeńskiego w Toruniu. Gdy młodzież toruńska pierwsza zerwała się do czynu, bo już w październiku 1939 r. utworzyła organizację podziemną, nieustraszoną Wanda Bukiewicz, choć na ulicach miasta czerwieniły się plakaty hitlerowskie, ogłaszające karę śmierci za

Szczytnej. Za przynależność do podziemnej organizacji posądzona przez Niemców o szpiegostwo, została aresztowana i postawiona przed sąd hitlerowski w Berlinie, który skazał ją na karę śmierci. W piśmie, skierowanym do jej rodziny w Toruniu, sąd zawiadomił, że Monika Dymska została skazana na śmierć „za sprzyjanie wrogowi i przygotowywanie do zdrady stanu”. Wyrok został wykonany w Berlinie dnia 25 czerwca 1943 roku przez ścięcie toporem.

Pamięć bohaterskich nauczycielek żyje w Toruniu, zadokumentowana także w aktach ZBoWiDu. Jednym z do-

Te, o których zapomnieć nie wolno

posłuchanie radia, słuchała w domu w ukryciu wiadomości zagranicznych, przepisywała je na maszynie i doręczała młodzieży do wydawanej tajnej gazетки. Aresztowana dnia 4 marca 1940 r. w momencie, gdy dzień przedtem zdążyła zakopać aparat radiowy w ziemi, osadzona w forcie nr VIII, w lipcu tegoż roku została przewieziona do więzienia w Bydgoszczy, gdzie po męczących przesłuchaniach została skazana na śmierć i rozstrzelana.

I wreszcie MONIKA DYMSKA, przedstawicielka najmłodszego pokolenia nauczycieli. Ukończyła toruńskie Pedagogium w roku 1938, po czym otrzymała posadę w jednej ze szkół na Mokrem. Okupację spędzała w Toruniu, mieszkając z matką i rodzeństwem przy ul.

wodów tej pamięci to inicjatywa jednego z mieszkańców Wrzósów, podana na łamach prasy w 1960 r., aby szkole we Wrzósach nazwać imieniem Stanisławy Jaworskiej. W tymże roku dnia 21 kwietnia Miejska Rada Narodowa w Toruniu powzięła uchwałę nr III/9/60, w myśl której jedna z ulic na Mokrem miała otrzymać nazwę „Damazego i Stanisławy Jaworskich”. Uchwała nie weszła w życie skutkiem zmian w planie perspektywnym miasta, który tereny te przeznaczył na zabudowę. Uchwała jednak istnieje i czeka na zrealizowanie. Ze swej strony Redakcja IKP proponuje, aby nazwę tę przenieść na te tereny, gdzie Jaworscy byli najbardziej znani, to jest na pięknie dział rozbudowującą się dzielnicę Wrzósy.

J. PRZYBYŁOWA

PRZED DNIEM NAUCZYCIELA

TE, O KTÓRYCH ZAPOMNIEĆ NIE WOLNO

J.K.P. 1967 nr. 213 z 8 IX s.6

JANINA PRZYBYŁOWA

Z cyklu:

„Okupacja hitlerowska” Konwój

Było to 6 lipca 1940 roku. Dzień był słoneczny, ale nieupalny. Około 10-tej rano wyszłam do piekarza po chleb, gdyż dopiero o tej godzinie Polakom w Toruniu dozwolone były zakupy. Piekarnia znajdowała się na rogu ulicy Mickiewicza i Kochanowskiego. Przechodniów na ulicy było niewiele, chodziło się zresztą szybko, w milczeniu, nikt nie zatrzymywał się i nie oglądał poza siebie.

Naraz na szosie bydgoskiej od strony fortów dostrzegłam gromadę ludzi, posuwających się środkiem jezdni ku miastu. Nie było to nowością. Raz po raz ciągnęły przez naszą ulicę jarmanki wysiedlanych przed żniwami chłopów z okolicznych wsi, to znów przechodził jeńcy cywilni, pędzeni do pracy. Często też maszerowały tą drogą oddziały hitlerowskie lub zaprzyjaźnione z nimi kompanie ukraińskie, zdrażające ze śpiewem na ćwiczenia. Gdy jednak załatwiłam sprawunek i skierowałam się ku wyjściu, korowód zbliżył się już do miejsca, w którym znajdowałam się, a widok jego od razu zmroził krew w żyłach.

— Wywoża! — wyrwał się zdławiony głos z piersi... Ulica znieruchomiała. Zastygła w przerażeniu. Wywożono z Torunia nasze dzieci, już od Intego wiezione w fortach.

Młodzież prowadzono czwórkami. Najpierw szli chłopcy, za nimi dziewczęta. Kolumnę otaczał gęstym szpalerem czarni „SS-mani” na rowerach, z psami policyjnymi, ze szpicrutami w reku, pilnie obserwujący ulicę. Konwój posuwał się wolnym krokiem. Widoczne było, że wróg chciał działać manifestacyjnie, pragnął zastraszyć miasto.

W jednej z czwórek dostrzegłam jasną główkę Loni Biernackiej, uczennicy z gimnazjum im. Król. Jadwigi. Skinęła nieznacznie głową, spojrzała tak żałośnie, że wyrazu tego nie zapomnę do końca życia. Za nią kroczyły inne koleżanki z tegoż gimnazjum, Lilla Zelkówna, Danusia Ostojńska, jej siostra Iza Ostojńska. Za orszakiem skradały się matki lub siostry uwiezionych, które w tej chwili przypadkiem znalazły się na ulicy.

Była to młodzież przeważnie szkolna, wieziona w fortach za przynależność do organizacji tajnej pod nazwą „Batalion Śmierci”. Chłopców zesłano do kilku obozów koncentracyjnych, dziewczęta osadzono w Ravensbrück.

Wśród wywozonych nie było jednak Jadwigi Kowalskiej, również uczennicy gimnazjum toruńskiego, organizatorki i przewodniczącej tajnej sekcji młodzieżowej. Ja jedną pozostawiono jeszcze w forcie, a po dodatkowych badaniach przewieziono do Bydgoszczy, gdzie hitlerowski sąd wojenny skazał ją na rozstrzelanie. (pb)

Z CYKLU: „OKUPACJA HITLEROWSKA”

KONWÓJ [6. VII 1942]

J.K.P. 1967 nr. 213 z 8 IX s. 6

JANINA PRZYBYŁONA

Barbarka - miejsce spoczynku ofiar hitlerowskiego terroru

Przed wojną tętniła życiem, rozbrzmiewała radością dzieci, przybywających tu na wycieczki szkolne, w dni świąteczne rolla się od toruniaków, szukających wytchnienia po pracy. Była tu gospoda, w niej doskonała kawa i świetne bułeczki drożdżowe, była też i muzyka, przy dźwiękach której można było zabawić się i potańczyć.

Jakże się wszystko zmieniło...

Dziś panuje tu milczenie grobów. Przygotowuje się już do tego tablica przy bocznej drodze od szosy chetmińskiej z napisem: „Do mogiły”.

Wąską, polną drożyną dążymy do lasów Barbarki. Wśród drzew mała, drewniana budka. To stacja kole-

Tu spoczywają pomordowani obywatela miasta i powiatu Toruń, ofiary mordów hitlerowskich jesienią 1939 r.

Opodał dostarczamy duże, podługne kwadraty z podobnymi pomnikami. Spoczywają w nich rzędem nasi bracia, po-

mordowani tu przez gestapowców we wrześniu i październiku 1939 roku.

Przez gestapowców lesną przedzielała się złoście promienie jesienią 1939 roku. Przybywają tu, straszną wizję wywołującą się z przeszłości. Tu stał rzędem skazani. Naprzeciw nich oprawcy z nastawionymi lufami. Z boku ustawili się jeden z nich z aparatem fotograficznym. Już salwa... Słychać się pokotem jeden za drugim... Ten starzec z brocią przycupnął do ziemi w obliczu śmierci... Ten drugi, rosły jak dąb, wzniósł dumnie głowę, zaciął się, nadstawił pierś, zadał się, że woła: „Strzelaj wraży synu...”

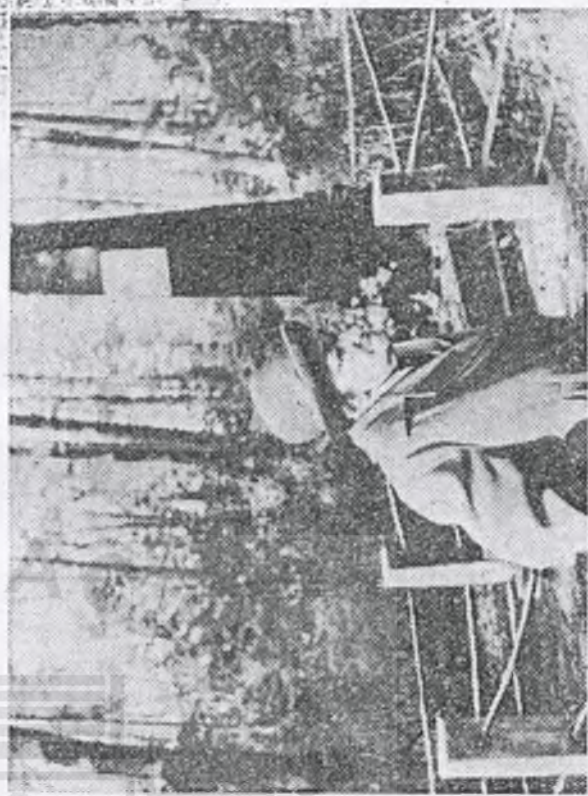
Obrazy kaźni w Barbance, ufrwalone przez gestapowców na płycie i porzucone przez niego w ucieczce, zachowały się jako żywy dokument bestialstwa. Ogólniejsze je na wystawie Książnicy w ratuszu w maju 1945 roku, negatywy są złożone w Archiwum toruńskim.

Według materiałów historycznych, znajdujących się w posiadaniu ZBoWiD-u, liczba zamordowanych w Barbance sięga od 1000 do 3000 Polaków. Ofiary doprowadzali Niemcy przeważnie z fortu VII. Ciąła zakopywali w ziemi, układając je w trzech warstwach i tworząc w ten sposób groby masowe. Próżnac zatrzaś ślady dokonanych zbrodni. Niemcy w 1944 r. wydobyli ciała z czterech kwater i spalili je, składając w lesie popioły na jednym miejscu. Władze polskie w 1945 roku przeniosły popioły na cmentarz przy ul. Grudziądzkiej. W początkach 1946 roku dokonano ekshumacji zwłok w pozostałych dwóch grobach masowych, złożono je do trumien i pochowano na tym samym miejscu, tworząc w ten sposób cmentarz w Barbance. Nieliczone ciała ofiar znajdowały się już w takim stanie, że niemożliwe było ich zidentyfikowanie. W aktach ZBoWiD-u, który sprawuje pieczę nad grobami w Barbance, jest ustalona jedynie 30 nazwisk tych, którzy tam spoczywają. W spisie tym wymienieni są nauczyciel Antoni Bączkowski, kupiec Jan

jowa Barbarki, jakże mizerna wobec powagi miejsca, które reprezentuje. Posuwamy się coraz dalej w głąb lasu. Wszędzie ponury cień i cisza głęboka, zda się, że nawet zamilkły płaki lesne. Błądzący się wśród krętych dróg, odczuwamy brak napisów orientacyjnych. I naraz spośród drzew wynurza się wysoki, drewniany krzyż, szczytny ze starości, wzniesiony zapewne przez ludność okoliczną dla upamiętnienia miejsca. Za nim, w niewielkim oddaleniu czarny pomnik z granitu. Tak, to ten nasz wędrowki. Ze ściśniętym sercem i z pochyloną głową wchodzimy na miejsce kaźni. Pomnik otoczony żelazną barierą o betonowych słupach, u jego stóp kwiaty. Na pomniku wyryty napis:

Gac, nauczyciel Jan Kamiński, robotnik Albin Madrakowski, kierownik unie-
czarni Mieczysław Samy, dozorca Stanisław Trawicki, kupiec Franciszek Wiśniewski z dwoma synami i inni.
Bohaterom walki o wolną Polskę — wieczna cześć i chwala!

J. PRZYBYŁOWA.



NA ZDJĘCIU: Barbarka — fragment miejsca spoczynku ofiar hitlerowskich.
Fot. J. Ryckowski

BARBARKA

- MIEJSZE SPOCZYNKU OFIAR
HITLEROWSKIEGO TERRORU

J.K.P. 1967 nr 230 z 28 IX 2.4

JANINA PRZYBYŁOWA

Z cyklu: okupacja hitlerowska

Rozeszła się w Toruniu wieść, szeptem podawana z ust do ust, że Niemcy przywieźli do miasta polskiego oficera w mundurze. Rychło też ujawniła się straszna rzeczywistość.

Dnia 3 lipca 1942 roku do fabryki Borna i Schütze przy ul. Grudziądzkiej, znanej dziś jako fabryka kotłów i maszyn, zajechały po godzinie 6 z rana samochody gestapowskie. Wywołano z fabryki 20 robotników Polaków, według listy uprzednio już przygotowanej, kazano im wsiąść i zawieziono ich do gmachu „gestapo” przy ul. Bydgoskiej. Wyszczono ich na podwórzu. Były tam już ustawione karabiny maszynowe i kręciło się sporo Niemców. Po chwili przywieziono jeszcze jedną grupę robotników polskich i kazano wszystkich ustawić przed garażem. Kilku gestapowców zaczęło zakładać sznur na hak przy wejściu do garażu.

— Zrozumiałem, że to będzie szubienica i hałem się, że nas będą wieszać — zeznaje w sądzie po latach jeden z robotników jako naoczny świadek.

Tymczasem na podwórzu wjechało jeszcze jedno auto ciężarowe i skierowało się w stronę garażu. Zatrzymało się w bramie, wjechawszy do połowy. Na jego pomoście stał oficer polski. Był wychudły i bardzo blady, wydawało się, że jest na pół przytomny. Mundur miał drelchowy, zniszczony, na

epoletach gwiazdki. Wystąpił oficer SS i po niemiecku zaczął odczytywać wyrok na polskiego kapitana Jana Drzewieckiego, skazanego na śmierć za wydanie we wrześniu 1939 r. rozkazu do mordowania Niemców. Gdy skończył, Drzewieckiemu zarzucano pętlę na szyję. Na dany znak auto ruszyło w głąb garażu. Skazanemu usunęła się podłoga spod stóp. Ciało zawisło na haku.

— Myśmy nie mogli na to

podkomendnych dano mu młodzież z PW. Zadanie nie było łatwe wobec zamieszania na drogach i ustawicznych nalotów bombowych. Po odstawieniu konwoju Drzewiecki walczył w obronie Warszawy. Z jej upadkiem wzięty do niewoli, znalazł się w oślagu. Niemcy, pragnąc zorganizować propagandowy proces, łatwo go tam odnaleźli. Drzewiecki bowiem nie ukrywał swego nazwiska, nie mając nic na

Egzekucja kpt. Drzewieckiego

(3. VII. 1942 r.)

patrzeć i opuszczaliśmy głowy — brzmia dalej zeznanie. — Niemcy krzyczeli, żeby patrzeć, bo jak nie, to nas wystrzelają!

Po egzekucji podano obecnym Polakom do wiadomości, że tak zginie każdy, kto zrobi krzywdę Niemcowi.

Gdy odwołano robotników, trup wisiał jeszcze w bramie garażu.

*

Kapitan Jan Drzewiecki był dziennikarzem. Krótko przed wybuchem wojny zamieszkał w Toruniu. Gdy na skutek napaści hitlerowskiej władze polskie zarządziły ewakuację miasta, Drzewiecki jako oficer rezerwy otrzymał rozkaz odprowadzenia internowanych Niemców z Torunia do Warszawy. Jako

sumieniu. Wbrew prawu międzynarodowemu, chroniącego oficera w mundurze, Niemcy dnia 12 kwietnia 1940 roku wyciągnęli go z oślagu i przewieźli do więzienia w Bydgoszczy. Siedztwo trwało przeszło półtora roku i nie wykryło żadnego dowodu, że Drzewiecki dał rozkaz dziecińkowania uwięzionych. Ale Drzewiecki musiał zginąć, gdyż był Polakiem. Dnia 2 lipca 1942 r. stracono w Poznaniu 21 chłopców, jego podkomendnych, wśród nich zginął też Roman Białki syn dyrektora teatru torunskiego, uzdolniony uczeń gimnazjum im. Kopernika. W dniu następnym odbyła się w Toruniu egzekucja kpt. Drzewieckiego.

Ciało Drzewieckiego zako-

pali Niemcy w gęstwinie leśnej na terenie nadleśnictwa Olek, starając się zatrzeć ślady grobu. Grób jednak dzięki przypadkowi został odnaleziony. W roku 1945 władze polskie ekshumowały ciało i pochowały je z honorami wojskowym na cmentarzu przy ul. Wybickiego. Równocześnie w sądzie torunskim przesłuchano 2 świadków egzekucji i protokółarnie spisano ich zeznania.

W środkowej części cmentarza przy ul. Wybickiego rozsiane są drobne mogiły, kryjące urny z prochami torunskich bohaterów, pomordowanych w lagrach hitlerowskich. Obok mogilek tych miejsce spoczynku Jana Drzewieckiego. Na pomniku wyrte słowa:

„ZAMORDOWANY
PRZEZ NIEMCÓW
ZA WYPEŁNIENIE
OBOWIAZKU
ŻOŁNIERSKIEGO

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

I pamięć ta żyje w Toruniu i żyć będzie nie tylko wśród tych, którzy go znali — i tych, którzy byli świadkami jego męczącej śmierci, ale też wśród najmłodszych, by przechodziła z pokolenia na pokolenie. Od 1963 roku imię kapitana Jana Drzewieckiego patronuje torunskiej szkole nr 3 przy ul. Żwirki i Wigury i jest tam z pietysmem powtarzane. Jedną z klas tejże szkoły wykonała piękny album ku czci bohatera, dokumentując jego życie. A dzieci tej szkoły odwiedzają jego mogiłę i troszczą się o jej schludny wygląd.

JANINA PRZYBYŁOWA

Z CYKLU: „OKUPACJA HITLEROWSKA”

EGZEKUCJA KPT. DRZEWICKIEGO (3. VII 1942 r.)
J.K.P 1967 nr. 230 z 28 IX s. 4

JANINA PRZYBYŁOWA

Z cyklu: Okupacja hitlerowska

Wrócili w urnach...

Na toruńskim cmentarzu przy ul. Wybickiego w głównej alei po stronie lewej kryją się drobne, niepokazne mogiły. Niektóre z nich mają małe, kamienne obramowanie, na jednej jest nagrobek wzniesiony zapewne staraniem rodziny, ale są i takie, które płaszcza się zarostem zielarskim i są bliskie zagłady.

Te drobne mogiłki bez napisów, systematycznie rozłożone i nie budzące zainteresowania przechodnia, kryją urny z popiołami najlepszych synów naszego miasta. Wywożeni masowo podczas okupacji do hitlerowskich łagrów, katowani tam w bestialski sposób, ginęli śmiercią męczeńską. Nieliczni tylko wrócili w urnach.

Tych małych mogił jest zaledwie dwanaście. Tyle tylko popiołów udało się rodzinom wydrzeć z rąk oprawców. Inne szczatki zostały rozproszone po obozach koncentracyjnych Stutthofu, Dachau, Buchenwaldu czy Mauthausen i ślad po nich zginął. Te skromne mogiły na cmentarzu przy ul. Wybickiego to sanktuarium narodowe Torunia. Pragniemy, by z nich zniknęły ślady niepamięci i zaniedbania. Apelujemy do władz i poszczególnych instytucji o zorganizowanie akcji, aby mogiły te otrzymały należyta opłatę. Należy ujawnić razwiska tych, których popioły są tu złożone, wszystkim mogiłom należy dać jednakowe obramowanie. Całość winna być odpowiednio zamknięta, opatrzona wymownym napisem.

Miejsce to ma dominować na cmentarzu. Niech rozkwitają tutaj najpiękniejsze kwiaty, niech na świeto umarłych piona tu najjaśniejsze znicze, niechaj mogiły te zwracają uwagę każdego przechodnia i przemawiają do niego głosem żywym: „Jak chlubnie i słodko jest umierać za Ojczyznę... ode mnie ucz się...”

(pb)

Z CYKLU : OKUPACJA HITLEROWSKA

WRÓCILI W URNACH
J.K.P 1967 wr. 24 1 z 11^X 3.4

JANINA PRZYBYŁONA

Ginęły, by inni żyć mogli spokojnie

Przed wojną śpieszyły co dzień ulicą Sienkiewicza aż na jej kraniec, gdzie wynosił się okazały gmach toruńskiego gimnazjum żeńskiego pod patronatem król. Jadwigi. Miały schludne, granatowe mundurki z białymi kołnierzykami, na rękawach amaranrowe lub białe tarcze, wskazujące numer szkoły. Były na ogół zdolne, czasem zbyt hałaśliwe, zawsze pełne wszelkiej inicjatywy.

Na ich zaproszenie przyjeżdżał do Torunia Gustaw Morcinek i opowiadał im bajki śląskie, a w reportażach swoich, drukowanych w stołecznej gazecie, nazywał dziewczęta te „granatowym ludkiem”. O istocie poezji mówił im młody Jarosław Iwaszkiewicz, porównując wtedy swoimi lirykami. Kontakt z czytelnikiem szukała tu Zofia Kossak-Szczucka, przyjeżdżał Stanisław Wasylewski i inni przedstawiciele ówczesnej literatury.

Kiełkowały też wśród dziewcząt talenty rozmaite. Krystyna Królikowska w nastrojowych swych wierszach śala wyrażnie pod Marię Pawlikowską, Ewa Troczyńska skłaniała się ku dziennikarstwu, Wanda Ottenbreit, uzdolniona matematyczka, zadziwiała kunsztem swych karykatur, a młodszanka pianistka Regina Smendzianka, popisując się swą grą na uroczystościach szkolnych. Już wtedy zdradzała niepospolity talent muzyczny.

Ale wrzesień 1939 roku zburzył wszystko. Najazd hitlerowski, terror, o jakim nie słyszał świat zrobił swoje. Toruńskie dziewczęta stanęły jednak na wysokości zadania, jakiego wymagała powaga chwili, choć los niejednokrotnie zadręczał ofiary życia.

Już w październiku 1939 roku dziewczynka w swoim dawnym gimnazjalnym mundurku, oczywiście bez tarczy na rękawie, gdyż wszelkie polskie oznaki były przez okupanta surowo zakazane, skradła się zaulkami od rzuconych domów, niosąc tajną gazetkę. Tworzyła się organizacja podziemna, w jej szeregach znajdowały się uczennice z gimnazjum im. król. Jadwigi, a jedna z nich, Jadwiga Kowalska, objęła kierownictwo sekcji młodzieżowej. Niemcy szybko wpadli na trop organizacji. Nastąpił aresztowanie. Jadwiga Kowalska, postawiona przed sąd specjalny w Bydgoszczy została skazana na karę śmierci. Wyrok wykonano latem 1940 r., inne dziewczęta z tej organizacji, zesłane do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, więzione tam były do końca wojny.

Pewna część wychowanków gimnazjum, których rodziny zostały wysiedlone z Pomorza, znalazła się w Warszawie. Tu żywy udział w konspiracji brała dyrektorka z Torunia Maria Szprę-

lewska. Dziewczęta kontaktowały się ze sobą i rychło włączyły się w nurt tajnej akcji antyhitlerowskiej, a gdy wybuchło powstanie, poszły i one. Jedne chwyciły za broń, inne działały jako sanitariuszki, inne jako łączniczki. Niektórym tylko udało się wyjść cało z piekła walki, inne oddały życie.

Oto MIECZYSLAWA ZAUDERER, absolwentka gimnazjum, której wypadło okupację przeżyć w Warszawie, przedzierając się do jednostki powstanczej na Czerniakowie, została trafiona pociskiem nieprzyjacielskim a wejścia do kanałów przy ul. Chełmskiej. Ciężko ranna, zmarła dnia 23 sierpnia 1944 r. w

2 sierpnia 1944 r. Punkt wypadowy kompanii mieścił się na Ochocie przy Alei Krakowskiej 173. Niemcy odkryli placówkę, budynek podpalił. Część powstańców spała się żywcem, Barbara po wydostaniu się z płonącego budynku została zastrzelona przez niemieckiego żandarma. Według relacji złożonej przez jej matkę, Barbarę pochowano we wspólnej mogile tuż przy ruinach wymienionego domu. W rumowisku znaleziono kartki z jej notatnika i inne drobiazgi. Po dokonanej ekshumacji wśród zwłok rozpoznali rodzice swą córkę po ubraniu.

W powstaniu zginęła także jej koleżanka szkolna ZOFIA PAWLACZYK. W dniu 1 sierpnia 1944 r. otrzymała wraz z kilkoma towarzyszkami rozkaz odstawienia broni powstańczej na wyznaczony punkt. Ktoś jednak wydał. Na przystan-

goż gmachu dnia 5 września 1944 r. Ekshumowana w 1945 r. spoczywa wraz ze swoim bratem na cmentarzu powstańców na Woli.

Tegoż samego dnia padła pod gruzami poczty głównej HAJA FISARCZYKOWNA, lat 18, pseudonim „Honoratka”. Obecnie pochowana na Powązkach.

Uczennica prywatnego gimnazjum toruńskiego była ZOFIA WASILEWSKA. W Warszawie ukończyła kurs sanitarny, praktykę odbyła w szpitalu św. Rocha. Przydzielona do plutonu dywersyjnego 254 jako sanitariuszka polowa pod pseudonimem „Brigida” na Żoliborzu Dolnym. Zmarła dnia 18 września 1944 r. w szpitalu polowym przy ul. Kreschowieckiej, licząc 18 lat. W powstaniu poległ także jej dwaj bracia, każdy w innym punkcie Warszawy. Obecnie pochowani w wspólnej mogile na cmentarzu wojskowym na Powązkach.

Dzielnie spisywała się w walkach o Warszawę toruńska uczennica gimnazjalna OLGA WIELICZKO, dziewczyna żywioł, jak nazywano ją już w szkole. Jako łączniczka była zapalona w swej służbie. Utrzymując powściągliwość, nie znalazłszy jednak na to konkretnych dowodów.

Czy wymieniliśmy wszystkich dziewczęta z Torunia, które padły w powstaniu warszawskim? Osadzić trudno.

A te toruńkanki, które biorąc udział w powstaniu xdołowały xratować swe życie? Rozproszyły się po całej Polsce, a nawet za granicą, dokąd rzucił je los. Nie sposób wymienić wszystkie, wspomnijmy jednak choćby EWĘ ZASZTOWĄ z gimnazjum toruńskiego, która w Warszawie walczyła jako żołnierz z karabinem w ręku, po wojnie wyjechała za mąż za artystę malarza, Belgę i dziś mieszka w Belgii. Z tej samej szkoły pochodziła Olga Jędrkiewicz. Naśladała do warszawskiego Podziemia. Posądzona przez gestapo o udział w wywiadzie antyhitlerowskim, została aresztowana i przewieziona do Berlina. Tu osadzono ją w więzieniu moabickim, gdzie w jednej celi spotkała się z Moniką Dymską z Torunia, również aresztowaną za akcję „wywiadowczą” na terenie swojego miasta. Obie zostały skazane na karę śmierci przez ścięcie toporem. Na Dymskiej wykonano wyrok w Berlinie dnia 25 czerwca 1943 roku. Olga Jędrkiewicz uszła z życiem dzięki fantastycznemu wprost zbiegowi okoliczności.

Czas płynie. Od tej straszliwej tragedii dziejowej, której wspomnienie mrozi krew w żyłach, minęło już wiele lat. Wiele faktów, imion zatarło się w pamięci, wielu bezimiennych bohaterów i bohaterek ukryła ziemia.

Niechaj pamięć o nich nigdy nie zgaśnie.

JANINA PRZYBYŁOWA

Dziewczęta toruńskie w walce z okupantem

po bliskim szpitalu polowym, pochowana w ogródku obok szpitala. Obecnie spoczywa na cmentarzu czerniakowskim.

Uczennica klasy trzeciej gimnazjum toruńskiego była IRENA ŻYCZKOWSKA, córka popularnego w Toruniu dentysty. W powstaniu pełniła funkcję łączniczki pod pseudonimem „Lili”. Poległa dnia 23 października 1944 r. na placówce przy ul. Marszałkowskiej 125, licząc lat 15. Wydobyta spod gruzów, została pochowana na cmentarzu w Piaszynie obok innych powstańców.

O BASI ZDZIENICKIEJ, która w 1939 r. ukończyła w Toruniu pierwszą klasę licealna, przynosi wiadomość „Stolica” w artykule: „Kto zginął w twoim domu” (Rocznik 1965, nr 161. Dowiadujemy się, że BARBARA ZDZIENICKA, pseudonim „Jula”, lat 22, sanitariuszka z kompanii „Mała” z batalionu „Białego”, zginęła w powstaniu dnia

ku tramwajowym, gdzie wysiadły dziewczęta, czekał już gestapowiec, który z miejsca postawił je pod mur i rozstrzelał.

Również poległa w powstaniu TERESA HULEWICZ, lat 23, naturyzystka toruńska z 1939 roku. Podczas okupacji wysiedlona wraz z rodziną z Pomorza, pracowała w szkole drobiarskiej w Julinie. Wstąpiwszy do konspiracji w 1942 roku, otrzymała przydział na Wielkopolskę. Miała pseudonim „Bożena”. Była zawsze pogodna, pełna wiary w zwycięstwo. Dzień przed wybuchem powstania przybyła służbowo do Warszawy i po porozumieniu się ze swoim dowódcą postanowiła tu pozostać. To zadecydował o jej losie. Wiązana do grona „poczetek”, stacjonowanych w gmachu poczty głównej na placu Napoleona, zginęła pod gruzami te-

DZIEWCZĘTA TORUŃSKIE W WALCE Z OKUPANTEM
NOWOŚCI 1968 nr. 89 z 12 IV 5.3

JANINA PRZYBYŁOWA

Toruński wrzesień

(z pamiętnika NN)

1 WRZESNIA 1939. PIĄTEK.

Stało się! Wojna! Wszyscy kopią rowy. Żołnierze przeciągają grupami. Cywile spieszą. Postawki policyjne wzmocnione. Auto przemykają. Górą słychać warkot aeroplanów.

Upalny dzień. I oto alarm. Syrena przeciągle wyje. Ulica pustoszeje. Ktoś wychyla się z sieni, zadziera głowę ku niebu, wskazuje palcem punkci: brzęczący i znów chowa się w głąb. Pospiesznie zamykają się okna.

Warkot i turkot wzmacnia się. Wtem potworny huk, jeden, drugi, trzeci, dziesiąty — niebo grzmi. Co to jest? pytam. Czyżby nalot prawdziwy, czy te tak dawniej zapowiadane ćwiczenia pełne? Godzina grozy i niepokoju. Słońce stoi wysoko na matowym niebie. Ludzie mijają się spiesząc.

I są już wieści. Był nalot kilku niemieckich samolotów na lotnisko. Są zabici i ranni. Pada na ludzi strach. Alarm powtarza się. Znów ucieczka do piwnic. Warkot zbliża się. Zdaje się, że lecą tuż ponad głowami. Wali się jeden straszny ciężar z góry. Biją jakby w dworzec na Mokrem.

Do wieczora jeszcze daleko. Jak uchronić się od prozy? Poaci za naszkami. Sklep LOPP zamknięty. Ogłoszono dodatkową mobilizację. W różnych kierunkach ciągną wozy i drobne oddziały żołnierzy.

Nadchodzi jasny, księżycowy wieczór. Nikt nie śpi. Przed domami grupki ludzi. Znów syrena i znów nalot. Przemija bezsenność, okropna noc...

2 WRZESNIA 1939. SOBOTA.

Evakuacja urzędów i biur. Rekwizycja wszystkich środków lokomocji. Naloty za dnia siabsze. Latają nasi lotnicy. Motory polskie charakterystycznie warkoczą. Idzie jasny wieczór. Idzie jasna, groźna noc. W dźwięk nocnej huk nalotu staje się potworny. Gdzie ukryć się? Powoli nastaje świt. Twarze ludzi są blade i wyleknione. I pyta jeden drugiego, co przyniesie w słońcu idący dzień?

3 WRZESNIA 1939. NIEDZIELA.

Podniecenie wzmacnia się. Od rana naloty jeden za drugim. Nasze samoloty dotkliwie gruzą wroga. Od lotniska dochodzą strzały. Rytmiczny klekot maszynówek płoszy ulicę. Wyraźnie słychać aeroplany niemieckie, ciągną od zachodu, to od północnego zachodu. Celne nasze działa przeciwlotnicze strącają napastnika. I znów idzie przedziwnie jasny, księżycowy wieczór i jasna, cicha, a pełna grozy noc.

4 WRZESNIA 1939. PONIEDZIAŁEK.

Od rana naloty i alarmy. Alarmy są długie, przeciągłe. Ośwa-

jamy się. Nad nami krążą nasi lotnicy. Zestrzelili nad Toruniem trzy samoloty niemieckie. Żołnierze jednak odchodzą. Kierują się na most, na południe. Pod wieczór wzrasta panika. Grupami i pojedynczo, autem i pieszo wymykają się ludzie za Wisłę. Ciągną na Ciechocinek, Włocławek i dalej w miarę możliwości. Utworzyła się milicja obywatelska. Zapisali się do niej koledzy Z. i W.

Jestem w milicji. Mam straż od 6 wieczorem do 12 w nocy. Na ulicach spokój, lecz ciszy nocnej nie ma. Ciągna grupkami starzy i młodzi, mężczyźni, kobiety, dzieci. Dążą za most, byle dalej od miasta, od prozy. Opuśczały gmachy. Wywieziono akta.

5 WRZESNIA 1939. WTOREK.

Uszli dziś w nocy koledzy Z. i W., zostawiając żony. Posmutniałem. Od rana ciągną ludzi w stronę Wisły. Miasto gwałtownie pustoszeje. Groza ogarnia słabych. Placz i panika. Coś groźnie dławii mnie w gardle. Januśka i Jadzia chcą zdecydowanie uciekać. Jestem bezsilny. Ale jeszcze są żołnierze. Kreć się policja. Jeszcze jest kontakt ze światem. Uciekać czy zostać? Za Wisłę czy zrezygnować? Na tułaczkę czy w niewolę?

6 WRZESNIA 1939. SRODA.

Dziś ulice ożywiły się. Sporo naszego wojska w przechodzie. Wielu już poszło za most. Januśka płacze. Co będzie, co będzie? Oto jest okazja, ostatnia mała nadzieja. Małe auto do Włocławka. Januśka i Jadzia ruszają. Małuczkę, a będą już za mostem. Ja mam podążyć za nimi. Jestem gotów do drogi, a nie mam siły. Jeszcze isierka nadziei, że ocaleję to wszystko, do czego przywiązałem się, ocale książki moje. Wahałem się, czekam i jestem gotów iść, byle nie zaraz, aż jutro, za godzin kilka...

Szybko ucieka wieczór. Od strony północnej pali się. Groza. Długo w noc patrzyłem z okna na płonące niebo. Pala się magazyny na Mokrem. Siły opuszczają mnie. Jestem sam. Czy zdolam uciec?

O trzeciej nad ranem rozległ się ogromny huk. Doin zadygotał. Zadygotało i łóżko. Piesek zaszkomlał, wpadł do mnie przytulając się jak dziecko i drżąc. Wystraszono most w powietrze. Jesteśmy odcięci...

Leniwie nadchodzi rano. Cisza. Jeszcze idą za most ci ostatni, idą przez Wisłę z przestą na kładkę i znów na przestą. Z domowników poszedł fruzjer W., redaktor C. i jeszcze ktoś. Ja — zostałem...

Z pamiętnika prof. Eugeniusza Przybyła
opublikowała żona P. Janina Przybyłowa
w Ilustr. Kur. Polskim r. 1968, nr. 212

TORUŃSKI WRZESIEŃ (Z PAMIĘTNIKA NN) J.K.P. 1968 nr. 212 z

JANINA PRZYBYŁOWA



Od p. mgr JANINY PRZYBYŁOWEJ z Torunia otrzymaliśmy wspomnienie o uczennicach toruńskiego gimnazjum żeńskiego im. Królowej Jadwigi, poległych w Powstaniu Warszawskim. Jak stwierdza autorka, która przed wojną była polonistką w tym gimnazjum, informacje zawarte we wspomnieniu pochodzą z relacji rodzin poległych toruńlanek, złożonych na piśmie.

Przed wojną spieszyły co dzień ulicą Sienkiewicza aż na jej kraniec, gdzie wznosił się okazały gmach toruńskiego gimnazjum żeńskiego pod patronatem królowej Jadwigi. Miały schludne, granatowe mundurki z białymi kołnierzykami, spódniczki poza kolana, na rękawach amarantowe lub błękitne tarcze, wskazujące numer szkoły. Były na ogół zdolne, czasem zbyt hulaśliwe, zawsze pełne wszelkiej inicjatywy.

Na ich zaproszenie przyjeżdżał do Torunia Gustaw Morcinek i opowiadał im bajki śląskie, a w reportażach swoich, drukowanych w stołecznej gazecie, nazywał dziewczęta te „granato-

wym ludkiem". O istocie poezji mówił im młody Jarosław Iwaszkiewicz, porywający swoimi lirykami. Kontakt z młodym czytelnikiem szukała tu Zofia Kossak-Szczucka, przyjeżdżał Stanisław Wasylewski i inni przedstawiciele ówczesnej literatury. Kielkowały też wśród nich talenty rozmaite, rokujące najlepsze nadzieje, a młodziutka pianistka Regina Smendzińska, popisując się swą grą na uroczystościach szkolnych, już wtedy zdradzała niepospolitą talent muzyczny.

Ale wrzesień 1939 roku zburzył wszystko. Spadł najazd hitlerowski, z nim terror, o jakim nie słyszał świat. Toruńskie dziewczęta stanęły na wysokości zadania, jakiego wymagała powaga chwili, choć los niejednokrotnie żądał ofiary życia.

Nastąpiło masowe wysiedlanie Polaków z Pomorza. Pewna część wychowanek gimnazjum toruńskiego znalazła się w Warszawie. Tu żywy udział w konspiracji brała już ich dyrektorka z Torunia Maria Szpręglewska. Dziewczęta kontaktowały się ze sobą i rychło włączyły się w nurt tajnej akcji niepodległościowej, a gdy wybuchło w Warszawie powstanie, poszły i one. Jedne chwyciły za broń, inne działały jako sanitariuszki, inne jako łączniczki. Niektórym udało się wyjść cało z piekła walki, inne oddały życie.

Oto MIECZYŚLAWA ZAUDERER, absolwentka gimnazjum toruńskiego, której wypadło okupację przeżyć w Warszawie, przedzierając się do jednostki powstańczej na Czerlnakowie, została trafiona pociskiem nieprzyjacielskim u wejścia do kanałów przy ul. Chelmskiej. Ciężko ranna, zmarła 28 sierpnia 1944 r.

w pobliskim szpitalu polowym. Obecnie spoczywa na cmentarzu czerniakowskim.

O Basi Zdzienickiej, która w 1939 r. ukończyła w Toruniu pierwszą klasę licealną, przynosi wiadomość „Stolica” w artykule: „Kto zginął w twoim domu” (rocznik 1965, nr 10). Dowiadujemy się, że BARBARA ZDZIENICKA, pseudonim „Iza”, lat 22, sanitariuszka z kompanii „Maria” z batalionu „Białego”, zginęła w powstaniu 2 sierpnia 1944 r. Punkt wypadowy kompanii mieścił się na Ochocie przy alei Krakowskiej 175. Niemcy odkryli placówkę, budynek podpalili. Część powstańców spaliła się żywcem, Barbara po wydosłaniu się z płonącego budynku została zastrzelona przez niemieckiego żandarma. Ciało jej pogrzebano we wspólnej mogile tuż przy ruinach wymienionego domu. W rumowisku znaleziono później kartki z jej notatnika i inne drobności. Po dokonanej ekshumacji rodzice rozpoznali swą córkę po ubraniu. Matka jej podaje: „Zwłoki jej były na wół spalone, głowy nie było, pozostała tylko część dolnej szczytki. Płaszcz prochowiec, który miała na sobie, podziurawiony był na wysokości klatki piersiowej...”

Niemalże równocześnie, bo 1 sierpnia zginęła jej koleżanka z Torunia ZOFIA PAWLACZYKÓWNA. W chwili wybuchu powstania otrzymała wraz z kilku towarzyszkami rozkaz odstawienia broni na wyznaczony punkt. Kłóś jednak wydał. Na przystanku tramwajowym, gdzie dziewczęta wysiadały, czekali już gestapowcy, którzy z miejsca postawili je pod mur i rozstrzelali.

Uczennicą klasy trzeciej gimnazjum toru-

MAŁGORZATA BARANOWSKA

PAŹDZIERNIK

Dziwny pretekst do życia
urodzenie się bierne w zawiąsanie ciała
pod murem martwych kobiet
Ciężko czuje swoje żywe ręce
za które ujęto ręce nieznajome
Szelest spalonego serca
nie pozwala opuścić ocalałych powiek
— — — — —
Niebo nad Warszawą gorące jest jeszcze

skiego była WANDA LIPSKA, w konspiracji warszawskiej od 1942 r., łączniczka sekcji zachodniej Departamentu Informacji, bezpośrednio związana z grupą redagującą dodatek do „Rzeczypospolitej” pt.: „Ziemia Zachodnie”. Miała pseudonim „Basia”. W czasie powstania pełniła funkcję łączniczki, dostarczając prasę dla oddziałów w śródmieściu i na Powiślu. Gdy Niemcy 15 sierpnia zastosowali granatniki z zapalającymi pociskami, jeden z nich wpadł przez okno do punktu rozdzwia prasy przy ul. Moniuszki w momencie przekazywania gazetki i rozbił przygotowane przeciw czołgom butelki z benzyną. Dwie łączniczki zaczęły momentalnie płonąć, jedna na skutek poparzenia zmarła po kilku dniach, druga, Wanda Lipska, przez miesiąc walczyła ze śmiercią w szpitalu AK w hotelu Terminus przy ul. Chmielnej, gdzie zmarła 17 września. Po dwukrotnej ekshumacji spoczęła na powązkowskim cmentarzu wojskowym.

Również zginęła w powstaniu TERESA HULEWICZ, lat 23, maturzystka toruńska z 1939 r. Podczas okupacji wysiedlona wraz z rodziną z Pomorza, zaangażowała się do pracy w szkole drobiarskiej w Julinie. Wstąpiwszy do konspiracji w 1942 r., otrzymała przydział na Wielkopolskę. Miała pseudonim „Bożena”. Zawsze pogodna, pełna wiary w zwycięstwo, w przeddzień wybuchu powstania przybyła do Warszawy i po porozumieniu się ze swoim dowódcą zdecydowała się tu pozostać. Włączona do grona „peżetek”, stacjonowanych w gmachu poczty głównej na placu Napoleona, zginęła pod gruzami tegoż gmachu 5 września 1944 r. Ekshumowana w roku 1945, spoczywa wraz ze swoim bratem na cmentarzu powstańców na Wołi.

Tegoż samego dnia padła pod gruzami poczty głównej IALINA PISARCZYKÓWNA z gimnazjum toruńskiego, lat 19, pseudonim „Honoratka”. Pochowana na Powązkach.

Do tegoż gimnazjum uczęszczała IRENA ŻYCZKOWSKA, córka popularnego dentysty w Toru-

niu. W powstaniu pełniła funkcję łączniczki pod pseudonimem „Lili”. Zginęła 28 sierpnia na placówce powstańczej przy ul. Marszałkowskiej 125, licząc lat 19. Wydobyta spod gruzów, spoczywa na cmentarzu w Piaseczynie obok innych powstańców.

Dzielnie spisywała się w walkach o Warszawę toruńska uczennica gimnazjalna OLGA WIELCZKO, dziewczyna żywiołowa, jak nazywano ją w szkole. Jako łączniczka była zapalona w swej służbie powstańczej, nieustraszona wobec śpiących się bomb. Utrzymuje się wiadomość, że poległa, nie znalazłszy jednak na to konkretnych dowodów.

Wreszcie najmłodsza z toruńlanek, uczennica pierwszej klasy gimnazjalnej, WANDA WASILEWSKA, sposobiąc się do akcji, ukończyła podczas okupacji w Warszawie kurs sanitarny, praktykę odbyła w szpitalu św. Rocha. Przydzielona do plutonu dywersyjnego 254 jako sanitariuszka polowa, została ciężko ranna podczas ataku Niemców na olejarnię na Żoliborzu Dolnym. Zmarła na skutek ran 18 września 1944 r. w szpitalu polowym przy ul. Kreczowieckiej, licząc lat 18. Miała pseudonim „Brygida”. W powstaniu poległa także jej dwaj bracia, każdy w innym punkcie Warszawy. Obecnie wszyscy spoczywają we wspólnej mogile na cmentarzu wojskowym na Powązkach.

Czy wymieniliśmy wszystkie dziewczęta z Torunia, które padły w Powstaniu Warszawskim? Osądzić trudno.

A te toruńkanki, które biorąc udział w powstaniu zdołały uratować swe życie, dziś rozproszone po całej Polsce, a nawet za granicą, dokąd rzucił je los.

Czas płynie. Od tej straszliwej masakry dziesięć lat, której wspomnienie mrozi krew w żyłach, upłynęło już wiele lat. Wiele faktów i imion zatarło się w pamięci, wielu bezimiennych bohaterów i bohatererek ukryła ziemia.

A jednak nie zginęli. Z przełanej krwi wyrosła na gruzach nowa, połączona Warszawa, nasza duma i nasze ukochanie.

TORUŃSKIE
DZIEWCZĘTA
STANEŁY NA
WYSOKOŚCI
ZADANIA

„STOLICA” 1968 nr. 43 z 27 X s. 16

JANINA

PRZYBYŁOWA

W przededniu Święta Zmarłych

Na cmentarzu przy ul. Wybickiego w Toruniu znajdują się w głównej alei drobne mogiły z prochami bohaterskich obywateli Torunia, którzy zginęli w lagrach hitlerowskich. Prochy te, złożone w urnach, udało się podczas okupacji sprowadzić do Torunia i skupić w wydzielonym punkcie cmentarza. Z czasem mogiły zaczęły zarastać zielskiem, szczególnie te, którym nie dano obramowania, toteż już raz apelowaliśmy na

łamach naszej gazety do kompetentnych czynników o wzięcie ich w opiekę i zabezpieczenie.

Odwiedziliśmy je ówczaj. Niewiele się zmieniło. Przede wszystkim wśród mnóstwa pomników trudno je odnaleźć. Pytaliśmy ludzi, krzątających się na cmentarzu przy porządkowaniu grobów rodzinnych, gdzie są mogiły z urnami torunian pomordowanych za okupacji — nie wiedział nikt...

Nie możemy z tym się pogodzić. Zwracamy się ponownie do władz z prośbą o uwidocznienie tych mogił przez obramowanie całości choćby prowizorycznym parkanem, jak również o umieszczenie tam tablicy z takim mniej więcej napisem:

„Mogiły z prochami Torunian, którzy zostali pomordowani w lagrach hitlerowskich”.

J. Przybyłowa

W PRZEDDNIU ŚWIĘTA ZMARŁYCH

J.K.P. 1969 nr. 257 z 28 X s. 4

JANINA PRZYBYŁOWA

W pamiętną noc 1945 r.

W pamięci mieszkańców Torunia głęboko wyryła się noc z wtorku na środę, poprzedzającą dzień 1 lutego 1945 roku.

Życie już od tygodnia przeniosło się do schronów piwnicznych, znaczonych na zewnątrz białą plamą, świecącą w ciemności. Górne mieszkania zionęły pustką, stały się jakieś obce, zimne i martwe.

Toruń był w ogniu walk. Działa w okolicy miasta pracowały bez przerwy, raz bliżej, to znów dalej, mrucząc groźnie. Niekiedy pocisk armatni prześwisnął ponad głowami, zaczepiając tu i ówdzie o szczyt domu. Ludzie raz po raz wybiegali na ulice, trawieni ciekawością. Gdy jednak pewnego popołudnia przeszył powietrze rozdzierający huk amunicji wybuchającej na głównym dworcu, gdy w jednym momencie domy całego miasta zatrzęsły się i pozostały bez szyb, a nawet i bez framug okiennych, wyrwanych siłą podmuchu, gdy śnieg leżący na dachach kamienic zawirował w gorze jakby od trąby powietrznej, na ludzi padł strach i tylko co odważniejszy wychylał swą głowę z ukrycia.

Na ulicach zaległa pustka. Hitlerowcy trzymali jeszcze miasto w swym ręku, siedzieli jednak w ukryciu, zadekowani na swych posterunkach.

Ale w ową pamiętną noc przed dniem 1 lutego ulice miasta jakby zadrgały życiem, jakoweś cienie ludzkie, a nawet pojazdy zaczęły przesuwac się cicho i szybko wzdłuż ulicy Mickiewicza, dążąc w stronę Fordonu.

W schronie na rozrzuconych barłogach ze słomy spały snem smacznym dzieci, starsi czuwając — drzemali, to znów dorzucali drewna do ognia, którego nikt światło wypełniało piwnicę.

Było już dobrze po północy, gdy nagle w drzwiach schronu zarysowała się postać żołnierza niemieckiego. Jest zziębnięty. Prosi, by pozwolono mu ogrzać ręce przy ogniu. Złamanym głosem mówi o klęsce, o ucieczce. Nie zdołał jeszcze dokończyć zdania, gdy nagle obok niego wyrosła jakby spod ziemi sylwetka hitlerowca, wzywającego go w gromkich słowach do zaniechania rozmowy i opuszczenia piwnicy.

A w schronie rażniej zabity serca w błogim oczekiwaniu, w przeczuciu, że noc ta będzie już chyba ostatnia w makabrze wojny, że ona zadecyduje już o losach miasta...

Niebo zaczyna szarzeć. Świt wypełnia ulicę. Naraz ktoś wpada do schronu i woła:

— Hitlerowców już nie ma w mieście! Już poszli!

Na ulicach pustka i cisza. Wstaje uśmiechające się słońce. Różowi się śnieg otulający domy.

Wybiega coraz więcej ludzi. Mówią głośno. Śmieją się, płaczą, całują się, ściskają, pozdrawiają się wzajemnie w oswobodzonej Polsce.

Około południa pojawiają się na rogu ulicy Klonowicza od strony miasta pierwsze oddziały zwycięskich wojsk radzieckich. Kobiety wynoszą z domów gorącą herbatę. Strudzeni żołnierze piją ochotnie. Ktoś z tłumu woła:

— Niech żyje Polska!

— Da zdrastwujet Wielikaja, Njepobiedimaja! — odpowiada młody żołnierz radziecki.

Na dziejowym zegarze wybija godzina, rozpoczynająca nową epokę...

pb

W PAMIĘTNĄ NOC 1945 r
J.K.P. 1970 m. 27 z 1/2 II s.6

JANINA
PRZYBYŁONA

W ćwierćwiecze pierwszej powojennej wystawy książki w Toruniu

Było to wiosną 1945 roku. Jeszcze dochodził do uszu daleki pomruk dział i rany wojną zadane krwawiły żywo, a już w łonie sędziwej toruńskiej księżnicy pulsowało życie, zapowiadające triumf książki w nadchodzącej epoce.

Garstka zapaleńców, fanatyków pracy z książką,

W Toruniu jeszcze martwota, jeszcze opustoszałe mieszkania i sklepy, tu i ówdzie ślady działań wojennych. Niebawem jednak miasto ożywia się, dzień za dniem napływa coraz więcej mieszkańców, jedni wracają z obozów, drudzy z wygnania, przybywają też inni, by osiąść tu na stałe.

Dnia 10 marca 1945 roku Książnica jest już otwartą dla czytelników.

Świadoma swoich zadań biblioteka, organizuje rychło wystawę książki. Należy wystąpić na zewnątrz i pokazać, co ocalało, należy powiedzieć powracającym do Toru-

krzątała się tu raźnie, aby co rychlej przywrócić bibliotece jej dawną, dostojną szatę, w bezład magazynów wprowadzić ład i organizację, a nade wszystko otworzyć podwoje biblioteczne dla szerokich mas czytelników.

nia mieszkańcom: Książnica żyje i wita was książką polską!

W wychodzącym w Toruniu dzienniku „Pierwszy Dzień Robotnika” z dnia 26 kwietnia 1945 r. pisze red. Ewa Dobrowolska o przygotowaniach do wystawy:

„...Przy ul. Wysokiej 16 na pierwszym piętrze odbywa się tajemnicza jakaś krzątania. Co rusz to coś wnoszą lub wynoszą, coś układają i przekładają, do wnętrza wcale wpuścić nie chcą. Wpuszczają nareszcie, lecz muszą przyrzec, że będą milczeć...”

W dniu 3 maja 1945 r. wystawa już gotowa. Otwarcie jej, na które przybył niemal cały Toruń, stało się żywiołową manifestacją na rzecz polskiej książki, sponiewieranej i zaciekle tępionej na Pomorzu przez hitlerowców.

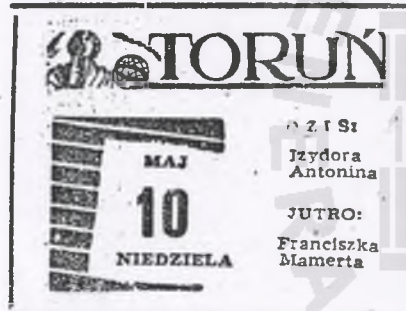
Wystawa została rozmieszczona w czterech salach. Motyw — książka polska po latach gehenny — była w niej nutą dominującą. Obrazowała to przede wszystkim salka, w której zgromadzono m. in. strzepy książek, odartych z ich okładek skórzanych czy lnianych dla celów praktycznych, dowodzące szalu, z jakim niszczone polskie drukowane słowo. Obrazem tej gehenny to zamiast książki również żelazne karteczki, ilustrujące, co zginęło ze skarbów Książnicy. Specjalną uwagę zwracały tu gabloty, w których rozmieszczono książki „bohaterki”. Były to druki mocno sfatygowane, które podczas okupacji ukryte w zakamarkach piwnicznych dzieciom robotników polskich zastępowały elementarz.

W innych salach przemówiły zbiory Książnicy i Towarzystwa Naukowego, które szczęśliwie przetrwały w Toruniu lata klęski. Reprezentowane też były zbiory członków Towarzystwa Bibliofilów im. Lelewela.

Wszystkie one w artystycznej oprawie Zygryda Gardzielewskiego wystąpiły w całej swej okazałości, napędzając odradzający się Toruń pełną dumą.

Wystawa „Książka polska po latach gehenny” była, jak zostało stwierdzone, pierwszą w tym rodzaju wystawą w Polsce w dobie powojennej.

J. PRZYBYŁOWA



REDAKCJA: ul. Szeroka nr 23, tel. nr 7832

W ĆWIERĆNIECZE PIERWSZEJ POWOJENNEJ

WYSTAWY KSIĄŻKI W TORUNIU

J.K.P. 1970 nr. 110 10/M V s. 8

JANINA PRZYBYŁOWA

T-X-721/1695 Pom.

Toruń

Przybyła Janina Maria

7. Karty informacyjne
k. 1

Gorli

Przybyłowe Janine

Podziękuję za emblematy pamiątkowe -
- jest tylko tablica i nie mogę podziękować
sp. rezerwy.

1939 1945
Jm. p. Armii Żelaznej z dn. 21.02.97

HM

2

K. Łakomska
Toruń, Bema



K-721/1695

Toruń
AK

+ Przybyła Janina Maria
z ol. Fitowska

Przybyła Janina

